Kay Patricia

Tydzień we dwoje

Klub bogatych kobiet 03

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Felicity Farnsworth zatrzymała swoją toyotę highlander tuż przed wjazdem do Rosedale Farms i wzięła głęboki wdech, aby się uspokoić. Bała się czekającego ją spotkania z Reedem Kellym, ale odkładała je już wystarczająco długo. Teraz, nawet gdyby chciała,, nie mogła dłużej zwlekać, bo Madeline Newhouse wbiła sobie do głowy, że zdjęcia ślubne jej córki Portii muszą zostać wykonane w Rosedale.

Felicity organizowała uroczystości ślubne i była właścicielką Weddings By Felicity, najlepiej prosperującej firmy w hrabstwie Fairfield w stanie Connecticut. Wszystkie przygotowywane przez nią śluby były efektowne, a ślub Newhouse'ówny zapowiadał się jako najbardziej widowiskowy ze wszystkich. Portia była ukochaną jedynaczką słynnego aktora Aleksa Newhouse'a, a on nie zamierzał oszczędzać na niczym: w końcu chodziło o ślub jego pięknej córki.

Jeżeli więc Madeline chciała, żeby zdjęcia ślubne Portii zostały wykonane w Rosedale, Felicity musiała zrobić wszystko, żeby tak się stało. W przeciwnym razie mogłaby wiele stracić, a przecież tak ciężko pracowała na swój sukces. Przepadłaby też szansa, by Madeline poleciła ją szerokim rzeszom swoich szastających pieniędzmi przyjaciół.

Felicity wzięła kolejny głęboki, uspokajający oddech, zwolniła hamulec i powoli przejechała pod łukiem bramy prowadzącej do Rosedale. Bez względu na to, jak mocno nakazywała sobie zachowanie spokoju, jej serce biło coraz szybciej, w miarę jak zbliżała się do głównego budynku, gdzie mieściło się biuro Reeda.

Reed.

Felicity nie widziała go, odkąd jej najlepsza przyjaciółka Emma Dearborn zerwała z nim zaręczyny, rzucając go dla Garretta Keatinga. Jak Reed radził sobie po rozstaniu? Czy był zdruzgotany? Może nie będzie chciał widzieć ani Felicity, ani nikogo, kto kojarzy mu się z Emmą? Może nienawidził wszystkich najbliższych przyjaciółek Emmy? Felicity wcale by to nie zdziwiło. Jednak, chociaż na myśl o spotkaniu z Reedem Felicity czuła się nieswojo, nie mogła się wyprzeć ukrytej iskierki podekscytowania. Zakrawało na ironię, że to właśnie on był jedynym mężczyzną, na jakiego zwróciła uwagę, odkąd jej żałosny były mąż zdradził ją i oszukał. To zainteresowanie pojawiło się, kiedy Felicity organizowała ślub Reeda z Emmą, i nie ustępowało, mimo że wciąż sobie powtarzała, że ten mężczyzna jest zakazany.

Ale teraz Reed nie był już narzeczonym jej najlepszej przyjaciółki.

Teraz był wolny.

Nie, nie pójdę tam. Nie, nie, nie...

Po rozwodzie Felicity złożyła sobie obietnicę. Przysięgła, że cały swój czas i energię poświęci na odbudowanie własnego życia i majątku. Kropka. Bo przecież najwyraźniej miała kiepskie wyczucie, jeżeli chodzi o mężczyzn. To, co uważała za miłość byłego męża, było wyłącznie oportu-

nizmem, niczym więcej. Wykorzystał ją, a Felicity żarliwie postanowiła, że nigdy więcej się to nie powtórzy.
Bez względu więc na to, jak bardzo cię on pociąga, powtarzała sobie, wybij sobie z głowy seksownego, wolnego Reeda Kelly'ego i skup się na swoich celach, do których nie należy ani małżeństwo, ani żaden inny trwały związek z mężczyzną.
Felicity dojechała pod główny budynek, zatrzymała się i zaparkowała. Następnie żwawo wysiadła z samochodu, przybrała swój najbardziej profesjonalny wyraz twarzy i po trzech niskich betonowych stopniach weszła do królestwa Reeda.
-O, dzień dobry, pani Farnsworth.
Felicity uśmiechnęła się do ładnej młodej dziewczyny pracującej w biurze Reeda przy komputerze. Wiedziała, że to jedna z jego siostrzenic, ale nie była pewna, która.
-Dzień dobry. Jest tu gdzieś Reed?
Dziewczyna, wyglądająca na piętnaście czy szesnaście lat, kiwnęła głową.
Wyszedł do stajni. Pójść po niego?
Nie, nie trzeba. Sama tam pójdę. - Felicity wolała spotkać się z Reedem sam na sam. Zwłaszcza jeżeli jego reakcja na jej wizytę miała być choć trochę zbliżona do tej, jakiej się obawiała.
Skierowała się więc w stronę stajni, z przyjemnością zauważając, że ścieżka jest wybrukowana. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, było zniszczenie klapek od Jimmy'ego Choo, które pochłonęły lwią część jej imponującego dochodu z zeszłego miesiąca. Buty były wielką słabością Felicity, żeby nie powiedzieć obsesją. W tej chwili miała ponad osiemdziesiąt par i wciąż kupowała nowe.

Czasami miała poczucie winy z powodu sum, jakie wydawała na buty, ale nie pozwalała takim uczuciom długo w sobie gościć. W końcu ciężko pracowała i wydawała swoje własne pieniądze. Nie korzystała z pieniędzy żadnego mężczyzny.
A właściwie było odwrotnie. To Sam przepuścił wszystkie moje pieniądze, pomyślała. Zastanawiała się, ile jeszcze czasu zajmie jej pogodzenie się z faktem, że była na tyle głupia, aby pozwolić mężowi dobrać się do jej spadku po rodzicach.
-Felicity!
Felicity zamrugała. Tak się pogrążyła w tych rozmyślaniach, że nawet nie zauważyła nadejścia Maksa Weldona, trenera i zastępcy Reeda. Max, były dżokej, miał metr pięćdziesiąt wzrostu i ważył czterdzieści pięć kilo, a jego tubalny głos nie pasował do tych rozmiarów.
Uśmiechnęła się.
-Cześć, Max. - Max i jej ojciec byli bardzo bliskimi przyjaciółmi, chociaż Maksowi wiekiem bliżej było do Felicity.
Spojrzał na nią z sympatią.
-Dawno się nie widzieliśmy. Co tutaj robisz? Szukasz konia?
Felicity potrząsnęła głową.
Już nie mam czasu jeździć. Muszę się zobaczyć z Reedem w interesach. - Po zaciekawionym wyrazie jego twarzy poznała, że umiera z ciekawości. Był jednak zbyt dobrze wychowany, żeby zapytać, o jakie interesy chodzi.
Jest w stajniach - powiedział tylko.
Dzięki. Pozdrów ode mnie żonę.
Pozdrowię.

Pożegnali się i rozeszli w przeciwnych kierunkach.
Zbliżając się do stajni, Felicity usłyszała ciche rżenie i charakterystyczny niski męski głos.
Reed.
Puls jej przyspieszył. Z nasłonecznionej ścieżki weszła do ocienionego wnętrza głównej stajni. Mieszanka zapachów - melasa i owies, siano, drewniane wióry i ten szczególny aromat mydła, którym Reed i jego pracownicy myli konie - już od progu zaatakowała jej zmysły. Chociaż była kiedyś zagorzałą koniarą, nie jeździła już od wielu lat. Jej były mąż uważał jazdę konną i wszystko, co związane z tym sportem, za stratę czasu i pieniędzy, a przecież sam zawsze dostawał to, czego chciał. Dzisiaj, pośród znajomych .odgłosów i zapachów, Felicity z bólem i tęsknotą przypomniała sobie wszystkie powody, dla których tak bardzo kochała konie i jazdę konną.
Reed stał kilkadziesiąt metrów dalej, przemawiając łagodnie do pięknego czarnego wałacha o klasycznie wyrzeźbionym łbie. Felicity zaparło dech w piersiach. Nie była pewna, który z nich był bardziej zachwycający: koń... czy Reed.
Napawając oczy sylwetką wysokiego na metr osiemdziesiąt pięć Reeda, jego gęstymi brązowymi włosami, opalonym, umięśnionym i wysportowanym ciałem odzianym w białą koszulkę i bryczesy do konnej jazdy w kolorze kawy, nie mogła nie pomyśleć, że Emma była chyba szalona. Powiedziała Felicity, że kiedy spotkała Garretta, zdała sobie sprawę, że nie kocha Reeda tak, jak powinna. Ale jak jakakolwiek kobieta mogła nie kochać - albo przynajmniej nie pragnąć - Reeda Kelly'ego, to było dla Felicity niezrozumiałe.

Według niej był ideałem mężczyzny, jeżeli taki rzeczywiście istniał. Nie tylko bowiem był zachwycający, ale również seksowny, zabawny, miły, ciepły, hojny i życzliwy, jednym słowem - był typem człowieka lubianym zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety. Na dodatek kochał konie.
Gdyby był mój...
Ale nie był. I nigdy nie będzie. Ona przecież już wypadła z gry...
Felicity nie dokończyła myśli, bo właśnie w tej chwili Reed się odwrócił. W stajni było ciemno, więc nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy.
-Witaj, Felicity - powiedział cicho.
Nie wyglądał na wściekłego. To było obiecujące.
-Wi... witaj, Reed. - Cholera. Nienawidziła się za to lekkie zawahanie w głosie. Chlubiła się tym, że zawsze jest spokojna, chłodna i opanowana. Niektórzy nawet nazywali ją Lodowatą Księżniczką, a ona aktywnie pielęgnowała tę opinię, ponieważ pomagała jej w kontaktach z superbogaczami. Zawsze sprawiaj wrażenie, że w pełni kontrolujesz sytuację - stało się jej mantrą.
-Co cię tu sprowadza? Przyszłaś się ponapawać?
Hm... Chyba jednak był wściekły.
-Ponapawać? - spytała niewinnie. - Czym?
Nie odpowiedział, tylko jeszcze raz pogłaskał wałacha, po czym podszedł do niej wielkimi krokami.
-Czy wszyscy o mnie mówią? Litują się nade mną? - spytał gwałtownie.
Teraz widziała jego oczy. Nie sądziła, że niebieskie tęczówki mogą tak płonąć. Serce zabiło jej szybciej.
-Oczywiście, że nie - skłamała. Zerwanie Emmy i Ree-

da było jedną z najsmakowitszych sensacji w Eastwick od miesięcy. A Eastwick kwitło dzięki plotkom. Zwłaszcza ta wiedźma Delia Forrester, która liczyła, że po śmierci Bun-ny Talbot, specjalistki od plotek w „Życiu Towarzyskim Eastwick", może zająć jej miejsce. Reed zacisnął szczęki.
-Felicity, nie kłam. Wiem, że wszyscy w całym tym pieprzonym hrabstwie gadają na mój temat. Jakbym ich słyszał: „Coś musi być nie tak z tym Reedem Kellym, skoro Emma Dearborn go rzuciła".
-Och, Reed. - Serce Felicity stopniało. Reed nie był wściekły. Był po prostu zraniony. Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego ramieniu. Wzdrygnął się, ale nie odsunął. Chcąc go pocieszyć, przysunęła się i przytuliła go. - Tak mi przykro - powiedziała miękko.
Reed przez chwilę stał sztywno, a Felicity przestraszyła się, że przekroczyła niedozwoloną granicę. Zaraz jednak otoczył ją ramionami i oparł podbródek na czubku jej głowy. Felicity zamknęła oczy. Dobrze było być tak obejmowaną, nawet jeżeli był to tylko uścisk luźnych znajomych. Wiele już czasu upłynęło, od kiedy przytulał ją mężczyzna, którego szanowała. Zwłaszcza tak atrakcyjny jak Reed. .
Westchnęła, odsunęła się lekko i spojrzała w górę, nie wiedząc, co jeszcze może powiedzieć, żeby mu pomóc.
-Reed... - zaczęła.
Spojrzał w dół.
Kiedy ich spojrzenia się spotkały, oboje poczuli coś elektryzującego i niezaprzeczalnego. I wtedy stało się coś nieoczekiwanego: Reed opuścił głowę i przywarł ustami do jej warg.

Jęknęła zaskoczona, kiedy dłonie mężczyzny zsunęły się niżej i objęły jej pośladki, przyciągając ją do siebie. Jej ciało zapłonęło podnieceniem.
Reed... Reed.
Nagle zdała sobie sprawę, że właśnie spełnia się jedna z jej fantazji. Bo nawet za czasów narzeczeństwa Emmy z Reedem zdarzało się, że Felicity nie mogła się powstrzymać od wyobrażania sobie, jakby to było na miejscu Emmy. Być całowaną i dotykaną przez Reeda. Kochać się z nim...
Nagle usłyszała odgłos czyichś kroków na zewnątrz. Reed też musiał je usłyszeć, bo momentalnie wypuścił ją z objęć i odskoczył.
Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Zaraz jednak Felicity, wiedząc, że jej twarz płonie, rzuciła pospiesznie:
- Mu... muszę iść. Proszę. Przyszłam, żeby ci to oddać.
- Sięgnęła do torebki, wyjęła przygotowany wcześniej czek i wetknęła mu do ręki. Był to zwrot kaucji, jaką dał jej kilka miesięcy temu, kiedy on i Emma poprosili ją, żeby zajęła się organizacją ich wesela.
Była zbyt zawstydzona, aby czekać na jego odpowiedź, więc obróciła się na pięcie i wybiegła ze stajni tak szybko, na ile pozwalały jej dziesięciocentymetrowe obcasy.
A niech to!
Co on sobie myślał?
Nie myślałeś. Przynajmniej nie głową.
Reed przeklinał siebie. To była chyba najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobił. Praktycznie zaatakował Felicity. Dlaczego? Był aż tak napalony? Czy może próbował w jakiś

sposób odegrać się na Emmie za to, że uczyniła z niego pośmiewisko?
Zacisnął zęby.
To go właśnie irytowało.
Do pewnego stopnia sam wiedział, że w jego związku z Emmą czegoś brakowało. Słodka i urocza, była dokładnie takim typem kobiety, jaką każdy mężczyzna pragnąłby mieć za żonę. Ale gdyby był ze sobą szczery, musiałby przyznać, że między nimi nie iskrzyło, a to nie wróżyło dobrze na przyszłość.
Tak naprawdę - ale nie mógł się do tego przed nikim przyznać - nigdy ze sobą nie spali. Emma nalegała, żeby poczekać, dopóki nie będą małżeństwem, a Reed uszanował jej życzenie.
Dlatego też, kiedy zerwała zaręczyny z powodu innego mężczyzny, był bardziej zawstydzony niż zraniony. Potem jednak zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem jej ociąganie się z seksem przed ślubem nie wynikało raczej z braku pożądania, niż z pragnienia pozostania czystą, jak początkowo myślał.
Teraz jego ego było boleśnie poobijane, a fakt, że każdy w ich kręgu dobrze wiedział, co spowodowało rozstanie, dziesięciokrotnie pogarszał sytuację.
Mimo że Reed pochodził z wielkiej towarzyskiej rodziny i naprawdę lubił ludzi, w sprawach własnych uczuć był bardzo zamknięty w sobie. Gdyby mógł sam wyleczyć swoje rany, pogodziłby się z tym, że został porzucony. Teraz jednak czuł się obolały i wystawiony na pokaz.
-Hej, szefie, wszystko w porządku?
Reed wysilił się na swój zwyczajny uśmiech.
-Wszystko w porządku, Max, a co?

Jego zastępca zmarszczył brwi.
Właśnie widziałem, jak Felicity stąd wybiegała. Pomyślałem, że może się pokłóciliście czy co.
Nie... hm, chyba miała jakieś spotkanie.
Max kiwnął głową, ale widać było, że go to nie przekonało. Reed zastanawiał się, czy mógł się domyślić, co się między nimi zdarzyło.
-A skoro już o tym mowa, to ja też muszę wykonać kilka telefonów - dodał.
Włożył ciemne okulary, wyszedł ze stajni i skierował się do biura. W oddali dojrzał tylne światła wyjeżdżającej z farmy srebrnej toyoty. Felicity opuszczała go tak szybko, jak tylko mogła, zauważył z żalem.
A jednak...
Przecież kiedy ją całował, nie odepchnęła go. Przyjęła to raczej entuzjastycznie. Przymknął oczy na wspomnienie jej reakcji, smukłych krągłości i ciepłego ciała, które jeszcze czuł w ramionach.
Może Felicity była tym, czego właśnie teraz potrzebował? Gdyby zaczęli się spotykać, plotkarze mieliby nowe tematy do rozmów i przestaliby się nad nim litować. Pomysł był kuszący, mimo to po chwili go odrzucił. Nie mógł tego zrobić Felicity. Po prostu nie byłoby fair tak ją wykorzystać. Zwłaszcza że z komentarzy Emmy wiedział, jak bardzo Felicity cierpiała z powodu zdrady byłego męża.
Dopiero teraz spojrzał na czek, który wcisnęła mu w dłoń. Dwadzieścia tysięcy dolarów zwrotu kaucji, którą wpłacił, kiedy on i Emma zaczęli planować ślub.
To hojny gest z jej strony. I tak przepadły mu już tysiące, które zapłacił za nieaktualną podróż poślubną. Nie wspo-

minając już o cenie kosztownego diamentu, który Emma mu zwróciła. Reed był pewien, że jubiler nie przyjmie pierścionka z powrotem, a jeśli nawet, to pewnie odda mu zaledwie znikomą część jego wartości.
Miał nadzieję, że Felicity nie straciła żadnych pieniędzy z powodu ich odwołanego ślubu. Na pewno przed wypisaniem czeku odliczyła wszelkie poniesione koszty. W myślach powtórzył sobie, że należy ją o to zapytać.
Po dojściu do biura wszedł do środka i uśmiechnął się do córki swojego brata Daniela, Colleen, która szybko wręczyła mu trzy różowe karteczki.
Dzwonili Julianne Foster, doktor Finnerty i babcia -powiedziała Colleen. - Babcia chciała tylko wiedzieć, czy przyjdziesz dziś na kolację.
Dzięki, kochana. - Reed spojrzał na zegarek. Było po pierwszej. - A nie powinnaś być właśnie w drodze do domu? - Colleen tego lata pracowała u niego na pół etatu.
Dokończę tylko newsletter i idę.
Reed co miesiąc rozsyłał do swoich liczonych w setkach klientów newsletter. Jego czystej krwi konie były przez wszystkich bardzo wysoko cenione. Farma Rosedale była w pełni wyposażona i zapewniała odpowiednie warunki i najwyższej jakości opiekę całej hodowli. Rozciągała się na sześciuset akrach pofałdowanych wzgórz i pastwisk o zachwycającej scenerii, budzącej zazdrość wielu innych hodowców koni. Reed słusznie był dumny z farmy nazwanej na cześć jego babki ze strony ojca, Rosę Moran Kelly, która wraz ze swoim mężem Aloysiusem była właścicielką stadniny koni w ich rodzinnej Irlandii. Miał nadzieję, że przekaże Rosedale swoim dzieciom.

Dzieci. Jak tak dalej pójdzie, to nigdy się żadnego nie doczeka. Szkoda, że nie mógł po prostu zaaranżować małżeństwa, tak jak za dawnych czasów. Potraktować to jako czysty biznes i wybrać żonę, która tak samo jak on pragnie mieć dzieci. Oczywiście, nie chciałby byle kogo. Musiałaby być mądra, atrakcyjna i miła. Ktoś taki jak Felicity, pomyślał wbrew sobie.
Skrzywił się. Jasne. Tak jakby Felicity mogła być tym zainteresowana. Jej zdanie na temat małżeństwa było dobrze znane każdemu, kto tylko chciał słuchać. Sparzyła się raz i nie miała zamiaru popełniać tego błędu po raz drugi. Często rozmawiali z Emmą o postawie Felicity, bo Emma naprawdę martwiła się o swoją najlepszą przyjaciółkę i chciała, żeby była szczęśliwa.
- Oświadczyła mi - powiedziała kiedyś Emma - że od tej chwili poświęci się wyłącznie karierze. Kiedy próbowałam ją przekonać, że mogłaby mieć i udaną karierę, i udane małżeństwo - potrzeba tylko właściwego mężczyzny - odpowiedziała, że cieszy się, że ja tak uważam, ale małżeństwo jest nie dla niej.
Wspomniawszy tę rozmowę, Reed nakazał sobie wyrzucić z głowy Felicity. Nie jest kandydatką na panią Reedo-wą Kelly.
Z mocnym postanowieniem oczyszczenia myśli ze wszystkiego, co nie było pracą, usiadł przy biurku i podniósł słuchawkę telefonu.
Felicity nie mogła przestać myśleć o tym, co się wydarzyło między nią a Reedem. Wielkie nieba, co ona myślała? Dlaczego pozwoliła na ten pocałunek? A skoro już pozwoliła, to dlaczego z takim zapałem na niego odpowiedziała?

Wiesz, dlaczego. Pragnęłaś go od dawna...
A teraz on o tym wie. A nawet jeśli nie wie, to na pewno podejrzewa.
Cholera.
Twarz jej płonęła na myśl o własnym rozwiązłym i niekontrolowanym zachowaniu. Wolała sobie nie wyobrażać, jakie Reed musi mieć teraz o niej zdanie. Jak kiedykolwiek stanie przed nim twarzą w twarz?
No i Max. Prawie na niego wpadła, wybiegając ze stajni. Ciekawe, co sobie pomyślał. Unikając jego wzroku, wymamrotała jakieś przeprosiny i coś o spóźnieniu na spotkanie.
Przez całą drogę do biura beształa się w duszy. W końcu postanowiła to zignorować. Reed pocałował ją i co z tego?
Rita Dixon, jej asystentka, spojrzała na nią znad biurka. W jej brązowych oczach widoczna była niepohamowana energia, która czyniła z niej wartościową pracownicę.
-I jak poszło? Zgodził się?
Felicity zamarła. O Boże! Kompletnie zapomniała o głównym powodzie swojej wizyty w Rosedale. Jasne, zamierzała oddać Reedowi kaucję, ale jej najważniejszym zadaniem było przekonanie go, by się zgodził na wykonanie tam zdjęć ślubnych Portii Newhouse.
A ona zapomniała go o to spytać!
Ma się ze mną skontaktować.
O kurczę - powiedziała Rita. - Byłam pewna, że go przekonasz. Mam zadzwonić do Bo? Będzie niezadowolony, ale może wpadnie na jakiś inny pomysł, który spodoba się madame Newhouse. - Bo Harrison był fotografem, z którego usług Felicity korzystała zawsze, jeżeli klienci nie wybrali kogoś innego.

- Jeszcze do niego nie dzwoń. Przecież Reed nie powiedział: nie.
Rita wzruszyła ramionami.
-Dobra. Myślę, że jeżeli ktokolwiek miałby go do tego namówić, to tylko ty.
Felicity pomyślała, że tak naprawdę nie okłamała Rity, sugerując, że Reed zastanawia się nad udostępnieniem Rosedale do zdjęć.
I co teraz? Starała się nie wpadać w panikę.
Znała jednak odpowiedź.
Musi przezwyciężyć swój wstyd, podnieść słuchawkę i zadzwonić do Reeda.
I to zaraz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Reed trzymał słuchawkę w dłoni. Skończył rozmawiać z Jackiem Finnertym, który chciał kupić klacz zarodową, i właśnie miał zatelefonować do matki, żeby powiedzieć, że oczywiście będzie dziś na kolacji, kiedy zadzwonił telefon. „Weddings By Felicity" - zobaczył na wyświetlaczu. Tylko chwilę się zawahał przed odebraniem.
Halo?
Reed? Mówi Felicity.
Cześć. Cieszę się, że dzwonisz. Uprzedziłaś mnie. Miałem zamiar odezwać się do ciebie później, żeby ci podziękować za zwrot kaucji. - Czy wspomni o tym, co się między nimi wydarzyło w stajni?
-Nie ma za co.
W każdym razie oddałaś mi za dużo. Przecież musiałaś ponieść jakieś wydatki związane z naszym odwołanym ślubem.
Były znikome. Nie jesteś mi nic winien, Muszę cię jednak prosić o przysługę. - Jej głos był rzeczowy i profesjonalny.
Dotarło do niego, że Felicity nie zamierza poruszać tematu pocałunku. Dobrze. Tak było łatwiej. Oboje mogli udawać, że nic się nie stało.
-Jaką przysługę? - zapytał równie profesjonalnie.

-Organizuję wesele Portii Newhouse, a jej i jej matce bardzo zależy, żeby sesję fotograficzną zrobić w Rosedale Farms. Zgodziłbyś się na to? Zapłacą tyle, ile będziesz chciał.
Normalnie Reed odrzuciłby tego typu propozycję. Teraz jednak czuł, że jest Felicity coś winien. Poza tym dobrze by było zaskarbić sobie życzliwość Newhouse'ów.
Ale jak to ma wyglądać? - zapytał. - Nie życzę sobie tutaj włóczących się tłumów i absolutnie żadnej telewizji i paparazzich.
Nie, oczywiście, że nie. To byłoby tylko dla gości weselnych: krewni i najbliższa rodzina, mój fotograf, jego asystent, ja i moja asystentka.
Reed zastanowił się przez chwilę.
Chyba może być. - Policzył szybko. - To będzie kosztować pięć tysięcy dolarów. Zgodzą się na to?
Zapłacą z radością. Dziękuję ci, Reed. Portia będzie zachwycona.
Kiedy to ma być?
Za trzy tygodnie. Aha, jeszcze jedno. Bo, czyli mój fotograf, i ja musimy jak najszybciej wybrać odpowiednie miejsca do zdjęć. Będziemy mogli przyjechać?
Pewnie. Nawet jutro.
Świetnie. Zaraz zadzwonię do Bo. Mnie by najbardziej odpowiadało rano, o dziesiątej. Może być?
Reed spojrzał na swój kalendarz. Na rano nie miał zaplanowanego niczego ważnego.
-W porządku. Spotkajmy się w moim biurze.
Jeszcze raz mu podziękowała i rozłączyła się.
Reed nie od razu zadzwonił do matki. Siedział i rozmyślał o rozmowie z Felicity. Wiedział, że zdobycie życzliwo-

ści Newhouse'ów nie było jedynym powodem, dla którego zgodził się na jej propozycję.
Prawda była taka, że mimo wszystkich rozważonych wcześniej powodów, dla których Felicity nie była dla niego odpowiednia, chciał ją jeszcze zobaczyć.
- Kolacja była pyszna, mamo.
-Dziękuję, kochanie. - Maeve Kelly rozpromieniła się na słowa Shannon, jednej z dwóch starszych sióstr Reeda. - Nic mnie tak nie cieszy jak karmienie mojej rodziny.
Środowe kolacje u matki była w rodzinie Reeda cotygodniowym rytuałem. Nie zawsze wszyscy mogli w nich uczestniczyć. Shannon była pielęgniarką anestezjologiem, a jej mąż John - prawnikiem w obłożonej pracą kancelarii. Podobnie było z drugą siostrą Reeda, Bridget, i jej mężem.
Gdyby na kolację przyszli wszyscy członkowie rodziny, łącznie z braćmi Reeda, Danielem i Aidanem, ich małżonkami i dziećmi, w sumie byłyby dwadzieścia trzy osoby. Dzisiaj jednak byli tylko Reed, Shannon i Daniel z rodzinami, czyli jedenaście osób.
Zazwyczaj Reed lubił te zebrania. Chociaż jego rodzeństwo mieszkało w Eastwick lub w okolicach, to z powodu wypełnionych zajęciami dni nie widywali się zbyt często. Starał się więc nie opuszczać tych środowych kolacji. Dzisiaj jednak najchętniej szybko by uciekł, bo wszyscy, a zwłaszcza Shannon, rzucali na niego ukradkowe spojrzenia przepełnione litością. Wiedział, że myślą o tym, jak musi być nieszczęśliwy z powodu zerwania z Emmą. Wiedział również, że próby zaprzeczania nie przyniosłyby rezultatu.

Znowu zdał sobie sprawę z tego, że aby uciąć wszystkie plotki w Eastwick i ciążące mu współczucie własnej rodziny, powinien zacząć się spotykać z kimś innym... i to szybko.
Felicity.
Chociaż bardzo się starał, nie mógł wyrzucić z myśli tej seksownej blondynki. Niektórzy uważali, że Felicity zniszczyła włosy, kiedy po rozwodzie je obcięła, ale jemu się podobała taka krótka i nastroszona fryzura. Jego zdaniem wyglądała seksowniej niż jej bardziej konserwatywne w stylu przyjaciółki. Tak trendy, że mogłaby być jedną z aktorek w telewizji. Dzisiaj miała we włosach połyskującą spinkę w kształcie motyla i ubrana była w typową dla niej czarną krótką sukienkę, odsłaniającą przyciągające uwagę nogi.
Uśmiechnął się na myśl o tych nogach i całkiem nieodpowiednich do stajni butach - ze spiczastymi czubkami i na wysokich obcasach.
Ej, Reed, wszystko w porządku? - Shannon przysunęła się do niego, kiedy jej dwie nastoletnie córki razem z dziećmi Daniela zaczęły sprzątać ze stołu.
Tak, a co?
Shannon, niebieskooka i ciemnowłosa jak wszyscy z rodziny Kellych, wzruszyła ramionami.
-No wiesz... - zniżyła głos, chociaż nikt nie zwracał na nich uwagi.
Reed stłumił westchnienie.
-Wszystko dobrze, naprawdę.
Shannon spojrzała, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale tylko przygryzła wargi. Reed dostrzegł w jej oczach troskę. Wyciągnął dłoń i ścisnął ramię siostry.

Dziękuję, Shannon, że się o mnie martwisz, ale naprawdę mam się dobrze. Właściwie to czuję ulgę.
Nie podoba mi się to wszystko. Co tej kobiecie strzeliło do głowy?
Nic. Po prostu była uczciwsza ode mnie. To najlepsze rozwiązanie.
Ale nie mówisz tego tylko tak? Byłeś dziś okropnie rozkojarzony.
Nie, mówię poważnie. - Potrząsnął głową. - Między nami zawsze czegoś brakowało. Czułem to, ale nie mogłem się zdecydować, żeby stawić temu czoło. Cieszę się, że Emma to zrobiła.
Wiesz co? Ja też zawsze myślałam, że ona nie jest dla ciebie odpowiednia.
Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Poczuł się lepiej. Zawsze mógł liczyć na lojalność rodziny.
Co się tam dzieje? - spytał Daniel, a jego żona, Anna Lisa, odwróciła się do Shannon.
Zgadnij, kogo dziś po południu widziałam w mieście.
Nie mam pojęcia - odpowiedziała Shannon.
Aleksa Newhouse'a.
Naprawdę?
Widok Aleksa Newhouse'a był rzadkością w Eastwick, bo zazwyczaj, nawet kiedy przebywał w domu w przerwach między kręceniem filmów, zaszywał się w swojej ogrodzonej posiadłości, zwłaszcza podczas szczytu sezonu turystycznego.
-Naprawdę. Szkoda że nie widziałaś, jak turyści się na niego gapili - zachichotała Anna Lisa. - Oczywiście sama nie byłam lepsza. Boże, ten facet jest cudowny! Te oczy...! - westchnęła. - Wiesz, że Felicity Farnsworth organizuje wesele jego córki?

Słyszałam. - Shannon kiwnęła głową.
Nie byłabyś gotowa na wszystko, żeby zdobyć zaproszenie?
Ja na pewno - odezwała się matka Reeda. - Kochałam się w Aleksie Newhousie, odkąd po raz pierwszy zobaczyłam go w kinie.
On jest magnetyczny - przytaknęła Shannon.
Reed zastanawiał się, czy powinien wspomnieć o tym, że zdjęcia ślubne mają być robione w Rosedale. I że będzie tam Alex. Lepiej nie, postanowił. Rodzina Newhouse'ów nie życzyłaby sobie publiczności, zwłaszcza podczas sesji kosztującej ich pięć tysięcy dolarów.
- A Felicity całkiem nieźle sobie radzi, prawda? - zaczęła Anna Lisa.
- Zaskakująco dobrze - odpowiedziała Shannon.
Daniel stłumił ziewnięcie, najwyraźniej znudzony rozmowami o ślubach.
- Reed, masz ochotę obejrzeć końcówkę meczu?
Reed tak naprawdę chciał posłuchać, co kobiety mają do powiedzenia o Felicity, ale nie mógł wymyślić żadnej sensownej wymówki, żeby zostać. Z ociąganiem odsunął krzesło.
- Dlaczego mówisz, że zaskakująco? - spytała Anna Lisa.
No właśnie, pomyślał Reed, udając, że ma coś w bucie. Dlaczego?
No wiesz - powiedziała Shannon. - Urodziła się w bogatej rodzinie. Nie przypuszczałam, że ma w sobie tyle determinacji.
Tak, ta kobieta jeśli coś sobie umyśli, to na pewno to zrobi - dodała Anna Lisa. - Stanie na nogi po tym koszmarnym rozwodzie i zrobi coś ze swoim życiem.

- Szkoda tylko, że tak źle dobiera sobie przyjaciółki. -
Matka Reeda rzuciła gniewne spojrzenie.
Reed uznał, że nadszedł właściwy moment na opuszczenie pomieszczenia.
Ale nawet kiedy usadowili się z Danielem przed wielkim ekranem telewizora, który jego ojciec kupił niecałe cztery miesiące przed śmiertelnym atakiem serca, nie bardzo śledził mecz Red Soksów. Jego myśli krążyły wokół Felicity, najlepszej przyjaciółki jego byłej narzeczonej. I im dłużej o niej myślał, tym bardziej pragnął dalej brnąć w to, co zaczęli tego ranka.
Do licha!
Dlaczego nie potrafi wybić jej sobie z głowy?
Może jego podświadomość chciała coś mu powiedzieć? Może zamiast próbować zapomnieć o Felicity, powinien się zastanowić, jak trafić do jej łóżka? Bo najwyraźniej nie zazna spokoju, dopóki mu się to nie uda.

Kiedy w czwartek rano Felicity dotarła do biura, nie zdziwiła się, że Bo Harrison już na nią czeka. Jego farbowane na platynowo włosy, diamentowe kolczyki i czarny „uniform" tworzyły image kreatywnego artysty. Zdjęcia, które robił, były dziełami sztuki i mimo ich skandalicznych cen należał do rozchwytywanych fotografów.
Dzień dobry - powiedział z uśmiechem.
Dzień dobry, Bo.
Gotowa?
- Gdy tylko dostanę kawę. - Ledwie wymamrotała te słowa, a już z ich małej kuchni wyłoniła się Rita i wręczyła
jej kubek termiczny. Felicity rozciągnęła usta w uśmiechu.
- Rito, jesteś aniołem.

Dzisiaj jej asystentka miała na sobie jasnożółtą sukienkę i pasujące do niej żółte ażurowe buty na obcasach. Ona też była maniaczką w kwestii butów, chociaż w odróżnieniu od Felicity kupowała je na wyprzedażach w domach towarowych, a nie w sklepach wielkich projektantów.
Ładnie dziś wyglądasz - powiedziała Felicity.
Ty też - odwzajemniła się Rita, patrząc na zwiewną wielobarwną sukienkę na ramiączkach, bynajmniej nie-przypominającą zwykłego, czarnego lub mysiego stroju Felicity do pracy.
Dzięki. Mam dzisiaj lunch w klubie.
Widziałam w twoim kalendarzu. O której wrócisz?
Prawdopodobnie nie przed trzecią. A co? Zapomniałam o czymś pilnym?
Nie - uśmiechnęła się Rita. - Po prostu lubię mieć wszystko pod kontrolą.
Jeżeli coś się zmieni, zadzwonię. A jeżeli coś się wydarzy, dzwoń do mnie na komórkę.
Dobra. Bawcie się dobrze.
Pięć minut później Bo i Felicity byli już w drodze, każde w swoim samochodzie. Kiedy zbliżyli się do wjazdu na stadninę, serce zaczęło jej bić nieco żywiej. Chociaż po owym pocałunku rozmawiała z Reedem przez telefon i obydwoje udawali, że nic się nie wydarzyło, spotkanie będzie jednak czymś innym. Ale bez względu na to, jak dziwna będzie ta sytuacja, Felicity miała mocne postanowienie zachowania zwykłego chłodu i profesjonalizmu.
W końcu nie chciała, żeby Reed pomyślał, że ten pocałunek był dla niej czymś ważnym. Lepiej niech myśli, że jej wczorajsze zachowanie było chwilowym wyskokiem, luką w zdrowym rozsądku.

Reed czekał na nich przed budynkiem biura.
Dzień dobry - powiedziała lakonicznie Felicity.
Dzień dobry - brzmiała odpowiedź.
Wyglądał świetnie. Znowu miał dopasowane bryczesy, a niebieska, rozpięta u góry koszulka miała ten sam wibrujący odcień co jego oczy.
- Reed, to mój fotograf, Bo Harrison. Bo, Reed Kelly, właściciel Rosedale.
Bo - Reed wyciągnął prawą rękę - miło mi cię poznać.
Dziękuję. Jestem wdzięczny, że będę mógł tu pracować.
Reed uśmiechnął się.
Gdzie chcecie zacząć?
Może oprowadziłbyś nas po stadninie? - zaproponowała Felicity. - W ten sposób Bo zorientowałby się w sytuacji.
Reed spojrzał na nią z powątpiewaniem.
Zamierzasz chodzić po stadninie w tych butach?
Narażać moje blahniki? Zwariowałeś? - Felicity uśmiechnęła się. Odwiedziła wiele sklepów w poszukiwaniu idealnego dodatku do tej połyskującej sukienki w odcieniach turkusu, fioletu i złota. - Mam buty na zmianę.
Wyciągnęła z torby parę adidasów New Balance i włożyła zamiast złocistych sandałów z paseczków.
Reed oprowadził ich po całej stadninie. Felicity cieszyła się, że wycieczka odbywa się rano, bo w słońcu i tak już zaczynało się robić zbyt gorąco. Była pod wrażeniem rozległości Rosedale. Posiadłość była naprawdę piękna i o wiele większa, niż Felicity sobie, wyobrażała na podstawie krótkich opisów Emmy, kiedy rozmawiały o tym, czym zajmuje się Reed.

Nagle Felicity uświadomiła sobie, że Emma przez cały czas trwania narzeczeństwa w sumie mało mówiła o Reedzie, poza tym, że gdzieś tam byli albo coś tam zrobili. To powinno być dla Felicity pierwszą wskazówką, że między nimi nie układało się najlepiej.
Czy Reed wyczuwał obawy Emmy? Bo na pewno miała je przez jakiś czas, chociaż nie potrafiła ich zwerbalizować ani podzielić się nimi z Felicity. Zastanawiając się, ile czasu zajmie mu zapominanie o Emmie, rzuciła mu ukradkowe spojrzenie.
I przyłapała go na tym, że patrzy na nią z bardzo dziwnym wyrazem twarzy.
Zaskoczona poczuła, że się rumieni, więc szybko się odwróciła, udając zainteresowanie tym, co właśnie pokazywał.
O czym on myślał?
Przełknęła ślinę. Żałowała teraz, że wczoraj nie udało jej się powstrzymać swoich niskich instynktów.
Przez resztę wycieczki umyślnie unikała jego spojrzenia. Wytrącił ją z równowagi i nie była z tego zadowolona.
Powtarzając sobie, że każde wykraczające poza interesy zetknięcie się z Reedem skomplikuje jej życie w sposób, jakiego absolutnie nie potrzebowała, po zakończeniu obchodu Felicity podziękowała mu, pożegnała się i wyjechała razem z Bo z Rosedale, nie oglądając się za siebie.
Reed stał i patrzył za odjeżdżającymi samochodami. Tego ranka wpadł na pewien pomysł, z pozoru niedopuszczalny.
A jednak... czy rzeczywiście był aż tak bardzo niedopuszczalny?
Nietrudno było zauważyć, że pociągał Felicity równie

bardzo, jak ona jego. Sposób, w jaki odwracała spojrzenie za każdym razem, kiedy ich oczy się spotkały - no, może nie za każdym - podpowiedział mu, że ona czuje to samo co on.
Cóż z tego, że w przeciwieństwie do niego nie jest zainteresowana małżeństwem? Pragnął czegoś nowego. Krótkiego romansu, który zadowoli oboje i będzie świetną rozrywką. Seks bez zobowiązań.
Uśmiechnął się.
Oboje dostaną, czego chcą, i nie będą się martwić o żadne pokręcone związki czy zranione uczucia.
Jeżeli przedstawi jej swoją propozycję w takiej perspektywie, może się zgodzi...

ROZDZIAŁ TRZECI

Po przyjściu do klubu Felicity skierowała się wprost do toalety. Strasznie się zgrzała na tej wycieczce do Rosedale. A może to gorąco spowodowane było jej niezaprzeczalnym pociągiem do Reeda?

Jakiż on był seksowny!

Już samo patrzenie na niego sprawiało, że miękły jej kolana. Nieważne jednak, co było powodem tego niepożądanego gorąca, musiała się ogarnąć przed spotkaniem z przyjaciółkami. Niektóre były zbyt spostrzegawcze. Nikt nie musiał wiedzieć, gdzie była tego ranka. Ostatnim tematem, na który chciała rozmawiać w obecności Emmy czy kogokolwiek innego, był Reed.

Poprawiła makijaż i fioletową spinkę do włosów z kryształem górskim w kształcie motyla i poczuła się gotowa na wielkie wejście.

Przechodząc koło malachitowego baru w Sali Szmaragdowej, pomachała do Harry'ego, barmana, który odma-chał, i skierowała się prosto do ich stałego stolika.

Dwie z nich już tam były: Emma w jasnoniebieskiej sukience, podkreślającej jedwabiste czarne włosy i fiołkowe oczy, i Lily Miller Cartwright, która była w siódmym mie-

siącu ciąży i promieniała w żółtej sukience otulającej jej okrągły brzuszek.
Felicity przyglądała się przyjaciółkom. Nic nie mogła poradzić na ukłucie zazdrości na widok oczywistego szczęścia malującego się na obu twarzach. Szczęścia spowodowanego wielką miłością i poczuciem, że są kochane.
Ale ja nie chcę być zamężna. Nie chcę nawet długotrwałego związku. Dlaczego więc jestem zazdrosna, że obie znalazły swoje bratnie dusze?
W tym właśnie momencie Lily odwróciła się i ją zauważyła.
Felicity! - wykrzyknęła, uśmiechając się promiennie.
Gześć, Fee - powiedziała ciszej Emma.
Kiedy Felicity pochyliła się, żeby pocałować najpierw Lily, a potem Emmę, zastanawiała się nad chłodniejszym przywitaniem tej drugiej. Czy to możliwe, żeby się domyślała, gdzie dzisiaj była? Jej niewłaściwych uczuć do Reeda? Może zastanawiała się, czy Felicity ukrywała te uczucia już wtedy, kiedy Emma i Reed byli zaręczeni?
Och, nie bądź śmieszna! - uspokoiła samą siebie, Jak mogłaby cokolwiek podejrzewać? Po prostu gryzie cię twoje nieczyste sumienie!
Poza tym, nawet gdyby Emma rzeczywiście coś podejrzewała, czy miałoby to dla niej teraz jakieś znaczenie? Przecież nie chciała Reeda. Chciała Garretta. A Felicity nie była w żadnym stopniu zainteresowana Garrettem Keatingiem. Wciąż jednak czuła się niepewnie w obecności przyjaciółki. Po tej historii z Samem czuła wstręt do wszelkiego oszustwa, nawet jeżeli było to raczej przemilczenie niż kłamstwo w żywe oczy.
Nakazując sobie zachować spokój, usiadła koło Emmy,

a kiedy podszedł kelner, zamówiła kieliszek ulubionego wina i włączyła się do konwersacji kręcącej się wokół zbliżającego się przyjęcia z okazji narodzin dziecka Lily.
Urządzamy je u kuzynki Jacka, Jennifer - powiedziała wesoło Lily. Niedbałym ruchem wsunęła błąkające się pasmo kręconych kasztanowych włosów pod żółtą opaskę. Przy swoich niebieskich oczach i jasnej cerze mogłaby być modelką Botticellego.
Mam nadzieję, że wszystkie będziemy zaproszone -rzuciła lekko Felicity.
Lily spojrzała na nią z niedowierzaniem.
-Oczywiście, że tak! Jak mogłaś choćby pomyśleć, że nie będę chciała widzieć klubowiczek?
W tej chwili pojawiły się razem Vanessa Thorpe i Abby Talbot. Obie młode kobiety były nieskazitelnie eleganckie. Vanessa ubrana była w ten sam odcień zieleni, co jej oczy, a Abby na biało, co podkreślało piękną opaleniznę i długie blond włosy. Felicity nie widziała się z Abby od pogrzebu jej matki, który był na początku lata, i zastanawiała się, jak sobie radzi.
Po całusach, uściskach i komplementach nadszedł czas na złożenie zamówienia. Spotykały się tu na lunch tak często, że praktycznie znały menu na pamięć. Większość postawiła na sałatki, ryby i kurczaka, tylko Lily ze śmiechem stwierdziła, że się nie przejmuje, i zamówiła spaghetti.
Kiedy urodzi się dziecko, będę się musiała pożegnać z węglowodanami. Lepiej się więc nacieszyć teraz, póki mogę.
Jak cię znam, wrócisz do rozmiaru trzydzieści cztery, zanim dziecko skończy miesiąc - powiedziała Vanessa.

W życiu nie nosiłam takiego rozmiaru - zaprotestowała Lily.
No to trzydzieści sześć.
Raczej trzydzieści osiem.
Posłuchajcie, co ona wygaduje!
Och, ona tylko się stara, żebyśmy się lepiej poczuły - zażartowała Abby.
- Zupełnie, jakbyście były grube - odparowała Vanessa.
Felicity oparła się wygodnie i słuchała przekomarzań. Uwielbiała te ich spotkania. Wszystkie były wspaniałymi kobietami i okazały się oddanymi przyjaciółkami, które wspierały ją i pocieszały, kiedy miała problemy z Samem.
Nawet Abby była lojalna, chociaż jej matka miała używanie, pisząc o ucieczce Sama i utracie spadku Felicity. Felicity zawsze zastanawiała się, jak matka i córka mogą być, tak różne, bo Abby rzadko plotkowała. Może miała przesyt, wzrastając przy Bunny.
Złożyły zamówienie, po czym rozmowa zeszła na związek Emmy z Garrettem, a konkretniej, na jej rozstanie z Reedem.
-Jak Reed przyjął tę wiadomość? - zapytała Vanessa.
Emma wzruszyła ramionami.
Nie rozmawiałam z nim, od kiedy zerwałam zaręczyny - wyznała.
Biedny Reed. Pewnie ma złamane serce - ciągnęła Vanessa.
-Mam nadzieję, że nie. - Emma przygryzła wargę.
Emma miała czułe serce i Felicity wiedziała, że naprawdę martwi się o Reeda i nie chce, żeby cierpiał.
-A czy któraś z was go widziała? - Emma rozejrzała się po ich twarzach.

To pytanie wywołało niepokój Felicity. Nie chciała się przyznać, bo się bała, że rozmowa o ich spotkaniu mogłaby zdradzić jej uczucia, a nie chciała oszukiwać Emmy. Odsunęła więc krzesło od stołu.
-Przepraszam, muszę iść do łazienki. Teraz nie mówcie o mnie, bo nie mogę się bronić.
Roześmiały się.
Pobędzie tam tylko tyle, ile potrzeba, żeby się zmienił temat rozmowy. Na nieszczęście, przed szerokim lustrem w toalecie stała Delia Forrester, jedna z najbardziej nielubianych przez Felicity osób.
-Felicity! Kochana, dawno się nie widziałyśmy! - wykrzyknęła. Z jakiegoś nieznanego powodu kobieta ta zafascynowana była Felicity, zupełnie jakby myślała, że obie są tego samego pokroju.
Felicity zmusiła się do uśmiechu i miłego tonu głosu.
Cześć, Delio. - Mimo odczuwanej niechęci nie widziała powodu, żeby otwarcie odnosić się do niej wrogo. - Co słychać?
Absolutnie cudownie. - Delia przyklepała swoje platynowe włosy, zawsze doskonale wymodelowane.
Dlaczego wszyscy tak uwielbiali platynowy blond? Czy nie zdawali sobie sprawy, że farbowana wersja wygląda strasznie sztucznie? Felicity z satysfakcją spojrzała w lustro na własne, naturalnie jasne włosy.
- A co u ciebie, kochana? Pewnie musisz być teraz wymęczona ślubami Towsendów i Newhouse'ów, odwołaniem ślubu Dearborn, nie wspominając już o całej pracy komitetu.
Delia nie należała do żadnej z grup dobroczynnych ani klubowych komitetów, w które zaangażowane były przyjaciółki Felicity.

- Świetnie sobie radzę. - Ton głosu Felicity nie zachęcał do dalszych komentarzy. Wyciągnęła z torebki szminkę
i nałożyła nową warstwę.
Delia jednak była zbyt tępa, żeby to uchwycić.
-Jestem po prostu zaszokowana, że twoja rzekoma przyjaciółka Emma mogła ci wykręcić taki numer.
Felicity zmarszczyła brwi.
Co masz na myśli? - Zamknęła tubkę z błyszczykiem i wrzuciła z powrotem do torebki.
No jak to, co? Przecież właśnie odwołała ślub, tak ni stąd ni zowąd, nie? Widać nie zważa na to, kogo zrani. Szczerze mówiąc, to okropne, że pozwoliła ci, ot tak, stracić tyle pieniędzy. Ale to typowe dla tych twoich przyjaciółek, nie? Wszystkie są niezależne i bogate, więc nie potrafią zrozumieć, co to znaczy dla kogoś takiego jak ty.
Delio, chyba nie wiesz, co mówisz - ucięła Felicity, nie zważając już na to, że ujawnia swoje wrogie nastawienie do tej kobiety. - Emma nigdy nie zraniłaby nikogo naumyślnie, a już na pewno nie mnie. Zerwanie zaręczyn z Reedem Kellym nie miało nic wspólnego ze mną, a nawet gdyby miało, to nie chciałabym, żeby za niego wychodziła, jeżeli go nie kocha. A co do tego, że moje przyjaciółki są niezależne i bogate, to przecież Lily nic nigdy nie dostała. Ciężko pracowała przez całe życie. A Abby jest dyrektorką i też haruje jak wół. Wszystkie pracują. Emma ma galerię sztuki, a Vanessa... - urwała. Dlaczego w ogóle rozmawia z tą nikczemną kobietą? - Nieważne. Rozmowa z tobą to strata czasu.
Felicity obróciła się na pięcie i wyszła. Starała się uspokoić, ale kiedy wróciła do stołu, wciąż jeszcze zaciskała zęby i mamrotała pod nosem.

Coś się stało? - spytała Emma. Felicity przewróciła oczami. Delia Forrester. Chyba nie muszę nic dodawać.

Zawsze się zastanawiałam - powiedziała Abby - co ta kobieta robiła, zanim wyszła za Franka. Moja mama usiłowała się tego dowiedzieć, ale o ile wiem, bez efektu.
Ja wiem, co robiła - powiedziała Felicity.
Naprawdę?
-Tak. Mieszała w kociołku i warzyła swoje mikstury.
Przez moment panowała cisza. Potem Vanessa parsknęła i wszystkie wybuchnęły śmiechem.
Ale jesteś niedobra - powiedziała Emma, ale też się śmiała.
No co, przecież jest wiedźmą - upierała się Felicity.
Rozmowę przerwało nadejście kelnera z jedzeniem, a potem nie podjęły już tematu Delii. Przez następną godzinę rozmawiały o listach z pogróżkami, które dostali mąż Lily i Caro-line, siostra Garretta. Abby była zdania, że te próby szantażu i kradzież pamiętników jej matki są ze sobą powiązane. Felicity zgadzała się z tym, chociaż to mogło oznaczać, że prawdziwa jest też inna teoria Abby - że jej matka została zamordowana. Felicity wzdrygnęła się na samą myśl. Morderstwo to coś ohydnego, ale Bunny z całą pewnością wzbudzała niechęć tych, o których życiu i sekretach pisała.
Kiedy wyczerpały ten temat, rozmowa zeszła na walkę Vanessy z rodziną zmarłego męża o jego testament. Emma przechyliła się i poklepała Vanessę po dłoni.
-Van, przykro mi, że musisz przez to przechodzić.
Felicity przypominała sobie, jak rodzina Sama, którą uwielbiała, odwróciła się od niej po rozwodzie. Ona też sięgnęła po dłoń Vanessy.

Pamiętaj, że to wszystko minie.
Dziękuję - powiedziała miękko Vanessa. - Dziękuję wam wszystkim. - Podniosła szklankę z wodą. - Za przyjaźń.
Po toaście przeszły do przyjemniejszych tematów, a zanim Felicity się obejrzała, trzeba było iść. Emma wyszła razem z nią.
Czy wszystko w porządku? Tak nagle wstałaś wtedy od stolika. - W jej oczach widać było zaniepokojenie. - Gniewasz się na mnie o coś?
Skąd ten pomysł? - Felicity żałowała, że nie może się Emmie zwierzyć, ale nie mogła jej tego zrobić. - Oczywiście, że się na ciebie nie gniewam.
Wiem, że zawsze lubiłaś Reeda. Pewnie myślisz, że źle go potraktowałam.
Felicity westchnęła.
Emmo, postąpiłaś właściwie. W sumie podziwiam cię, że potrafiłaś powiedzieć mu prawdę. - Uśmiechnęła się. -No i cieszę się ze względu na ciebie i Garretta.
Nie mówisz tego tylko tak?
- Nie - powiedziała miękko Felicity. - Poważnie.
Emma westchnęła z ulgą.
-Tak się cieszę. Bardzo... bardzo byłoby mi przykro, gdyby to zaważyło na naszej przyjaźni... Jesteś dla mnie bardzo ważna. Wiesz o tym, prawda?
- Oczywiście, że tak. Ja też tak czuję.
Uśmiechnęły się do siebie, objęły i pożegnały, obiecując szybko znów się skontaktować.
Jadąc do domu, Felicity przysięgła sobie, że w przyszłości nie zrobi już niczego, co musiałaby trzymać przed Emmą w sekrecie. Ich przyjaźń była zbyt ważna, żeby ją narażać, i nawet chociaż to Emma zerwała z Reedem, wciąż

mogła się poczuć zdradzona, gdyby Felicity zaczęła się z nim spotykać, a nawet pomyśleć, że Felicity tylko czekała na okazję, żeby wskoczyć na jej miejsce. Nie mogła do tego dopuścić. Nie mogła ryzykować swojej przyjaźni z Emmą.
Musiała więc wybić sobie Reeda Kelly'ego z głowy raz na zawsze, chociaż było jej z tego powodu przykro.
-Hej, Reed, zaczekaj!
Reed odwrócił się w progu sklepu i zobaczył zbliżającego się Jacka Cartwrighta, swojego prawnika i starego przyjaciela.
Cześć, Jack! Co u ciebie?
Świetnie. A u ciebie?
Super.
A tak naprawdę?
Cholera. To właśnie było to spojrzenie pełne litości, którego Reed nienawidził.
-Do diabła, Jack - powiedział poirytowany. - Mam się do brze. Chciałbym, żeby wszyscy skończyli z tymi pytaniami.
Jack był naprawdę dobrym przyjacielem, nie obraził się więc za tę niegrzeczną odpowiedź. Wyciągnął tylko rękę i złapał Reeda za ramię.
-Sorry. Ja tylko... no wiesz.
Reed westchnął.
No wiem. A jak tam Lily? Czy to już nie czas? - postanowił zmienić temat.
Jeszcze ma parę miesięcy.
Reed nie mógł zwalczyć ukłucia zazdrości. Jack nie tylko miał za żonę piękną kobietę, za którą szalał, ale w dodatku nosiła jego dziecko.

Porozmawiali jeszcze chwilę, po czym Jack musiał iść na spotkanie, Reed zaś wszedł do sklepu. Znalazł wszystko, czego potrzebował, więc przeszedł do lady, aby zapłacić. Mae Burrows, żona właściciela, podliczyła jego zakupy, podała mu sumę i dodała:
Reed, chciałam tylko powiedzieć, jak mi przykro z powodu zerwanych zaręczyn z Emmą Dearborn.
Dzięki, Mae, ale tak jest lepiej - odpowiedział, starając się, aby jego głos nie zdradził frustracji.
Cóż, być może - odrzekła - ale tak czy inaczej pewnie bolało.
Och, zupełnie jakby wyrywali mi paznokcie jeden po drugim. - Widząc jej minę, zachichotał. - Żartuję, Mae. - Pochylił się i ścisnął ją za rękę. - Poważnie; dziękuję za troskę, ale rozstanie naprawdę jest najlepszym wyjściem dla nas obojga. - Zabrał swoją paczkę, pomachał na pożegnanie i wyszedł, zanim zdążyła cokolwiek dodać.
Jednak jej uwagi oraz pełne współczucia komentarze utwierdziły go tylko w przekonaniu, które kiełkowało mu w głowie już od ponad dwudziestu czterech godzin.
-Ludzie w tym mieście muszą zacząć mówić o czymś innym - wymruczał. - I wiem już nawet, co to będzie.
Zamiast więc wrócić prosto na stadninę, przeszedł kilka przecznic do biura podróży Georgii Lang. Miał szczęście. Georgia była w środku i nie miała klientów.
- Witaj, Reed - powiedziała surowo, patrząc na niego znad okularów.
Reed wiedział, że martwi się, że będzie chciał zwrotu pieniędzy za opłaconą podróż poślubną.
- Cześć, Georgio. Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić? Pa-

miętasz tę podróż, za którą zapłaciłem? Chciałbym zmienić rezerwację na przyszły tydzień. Zamrugała.
- Czyli ślub jednak się odbędzie?
-Nie.
-Och.
Trzeba jej przyznać, że nie zadała dalszych pytań, chociaż wiedział, że miała ochotę.
Tylko piętnaście minut zajęła jej zmiana rezerwacji w ośrodku na Cozumel na turnus zaczynający się w przyszły poniedziałek.
A co z biletami lotniczymi? - spytała. - Czy mam się postarać o zwrot za jeden z nich? Albo przynajmniej voucher na następną podróż?
Nie. Potrzebuję obydwóch.
Po oczach widział, że umiera z ciekawości, kogo zabierze w tę podróż. Nie miał jednak zamiaru jej wtajemniczać, a ona była na tyle dyskretna, żeby wiedzieć, że to nie jej interes.
Gwiżdżąc, wyszedł z biura z biletami w kieszeni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Felicity westchnęła i potarła nos. Była zmęczona. To był długi dzień. Długi i frustrujący. Miała dość Madeline Newhouse, jej ciągłych narzekań i żądań, a ślub jest dopiero za trzy tygodnie. Dzisiaj już prawie się załamała i chciała jej powiedzieć: Do diabła, Madeline, przestań mi zawracać głowę! Wszystko jest pod kontrolą. Zatrudniłaś mnie, żebyś się nie musiała o nic martwić, bo jestem najlepsza, pamiętasz?

Powstrzymała się w ostatniej chwili. To ją jednak zaniepokoiło. Nigdy wcześniej nie była tak bliska utraty kontroli nad sobą wobec klienta.

Taka jestem zmęczona, pomyślała. Chciałabym...

Ale Felicity nie wiedziała, czego by chciała. Wzdychając, sięgnęła po laptop i zalogowała się w programie pocztowym. Właśnie skończyła wysyłać zapytanie do drukarni o stan pewnego zamówienia, kiedy kątem oka zobaczyła, jak pod budynek podjeżdża czerwony dodge.

Zmarszczyła brwi. Kto to? Potem zamrugała. To pojazd Reeda! Co on tu robił? Jej zmęczenie znikło. Błyskawicznie wyciągnęła puderniczkę, sprawdziła stan szminki i włosów, przypięła klamrę w kształcie motyla - tę z perłą - upozo-wała się i poczekała, aż wejdzie.

Cześć, Reed - powiedziała tak chłodno, jak tylko potrafiła, mimo że jego widok robił z jej libido rzeczy, które powinny być nielegalne.
Hej - powiedział z szerokim uśmiechem.
Co cię tu sprowadza? - Dlaczego musi być tak pociągający, pomyślała nieprzytomnie. Nawet teraz, w spranych dżinsach i czerwonej koszulce wyglądał tak, że można by go zjeść. - Nie zmieniłeś zdania co do zdjęć ślubnych Newhouse'ów, prawda?

-Nie, nic z tych rzeczy.
Odetchnęła.
Dzięki Bogu. Nie sądzę, żebym potrafiła powiedzieć o tym Madeline Newhouse.
Daje ci wycisk?
To mało powiedziane. Ta kobieta jest wybitnie upier... no wiesz co.
Możesz powiedzieć to słowo - powiedział z uśmiechem. - Słyszałem je już wcześniej.
Tak, ale czy będziesz mnie potem szanował? - odparowała Felicity.
Zaśmiał się i usiadł na krawędzi biurka. Ich oczy się spotkały. Uśmiech Reeda stopniowo znikał, ustępując miejsca czemuś innemu: wyraz jego twarzy sprawił, że Felicity wstrzymała oddech. Chwila trwała w nieskończoność.
Ponieważ musiała coś zrobić, podniosła spinacz do papieru i nerwowo zaczęła nim kręcić.
-Co? - powiedziała wreszcie, zupełnie wytrącona z równowagi.
Dzięki Bogu nie było Rity, bo gdyby zobaczyła, jak bardzo Felicity jest zdenerwowana, od razu by wiedziała, że coś się kroi. Równie niewiele czasu zajęłoby jej odgad-

nięcie, co. Poziom hormonów w tym pokoju prawdopodobnie osiągnął maksimum.
Mam pewien pomysł - odezwał się Reed, powoli i seksownie przeciągając samogłoski. Jego oczy były głębokimi jeziorami błękitu. Każda kobieta mogła w nich zatonąć.
Tak? - Złożyła dłonie na kolanach, aby uspokoić ich drżenie.
Wiesz - ciągnął swobodnie - na moją podróż poślubną zarezerwowałem tydzień w Grand Cozumel Resort.
Aha... Emma wspominała coś o tym.
Nie uzyskałem zwrotu pieniędzy.
Felicity nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała.
-Dlatego postanowiłem nie marnować tego wyjazdu.
Wylatuję w poniedziałek rano.
Teraz już zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Czego od niej oczekiwał?
Felicity, powinnaś obejrzeć folder. Zarezerwowałem apartament w pięciogwiazdkowym ośrodku. Mają tam wszystko. Leży na San Francisco Beach, tylko pięć minut łódką do rafy Palancar.
Słyszałaś kiedyś o Palancar?
Hmm, nie. Nie przypominam sobie.
Słyszałem, że snorkeling tam nie może się równać z niczym. To piękne miejsce.
Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił. - Przełknęła ślinę.
Coś w jego wzroku sprawiało, że zaczęła się wiercić.
Bawiłbym się o wiele lepiej, gdyby ktoś tam ze mną pojechał - powiedział miękko.
Serce Felicity szarpnęło boleśnie. Zwilżyła wargi. Nie mogła odwrócić wzroku.
-Co ty na to, Felicity?

-Na... na co?
Przysunął się bliżej i wyszeptał:
-Pojedź ze mną.
Przez długą chwilę w biurze nie było słychać nic, z wyjątkiem tykającego na ścianie zegara i cichego szumu komputera.
Felicity otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie pojawiło się w nich żadne słowo. Wreszcie udało jej się zebrać w sobie.
Reed, to śmieszne. Nie mogę z tobą pojechać.
Dlaczego nie?
No... po prostu nie mogę. To niemożliwe.
Dlaczego uważasz, że to niemożliwe?
Cóż, po pierwsze pracuję.
Kiedy byłaś na urlopie? - zaprotestował.
To nie ma nic do rzeczy.
Ma. Czy nie zasługujesz na wakacje?
Reed, bądź rozsądny. Nawet, gdybym chciała, to nie mogę. Czy nie wiesz, jakie używanie mieliby wszyscy plotkarze w Eastwick, gdyby się dowiedzieli?
Wzruszył ramionami.
No to co?
Jak to: „No to co"? Muszę myśleć o mojej reputacji!
Och, przestań, Felicity. Przecież nie obchodzi cię, co myślą inni.
To była prawda. Nie dbała o to. Od kiedy Sam od niej odszedł, robiła dokładnie to, co chciała, bez względu na to, co myśleli inni. I musiała przyznać, że pokusa przyjęcia propozycji była duża. Ale to byłoby szaleństwo. Nie mogła tak po prostu rzucić wszystkiego i wyjechać z Reedem. A poza tym, dlaczego ją o to prosił? Czy to jakiś zwariowa-

ny pomysł na odegranie się na Emmie? Jej najlepszej przyjaciółce Emmie?
Kiedy te myśli kłębiły jej się w głowie, on wstał, okrążył biurko, pochylił się i podniósł ją z krzesła. Zanim zdążyła pomyśleć o sprzeciwie, przyciągnął ją do siebie, uniósł jej głowę i pocałował. Długo i powoli.
Felicity rozpłynęła się w jego uścisku. Była bezsilna i nie mogła się opierać. Każda cząsteczka jej ciała płonęła z pożądania, a ona nie myślała o tym, gdzie się znajdują ani kto może wejść i ich zobaczyć. Wiedziała tylko, że ten mężczyzna rozpalił w niej coś, czego istnienia nigdy nie podejrzewała.
-Pojedź ze mną. Żadnych zobowiązań. Tylko słońce, zabawa i nas dwoje razem. Co ty na to?
Tydzień z Reedem w Meksyku. To brzmiało jak raj. I żadnych Zobowiązań. -Ja... Dotknął jej ust czubkiem palca.
Nie pożałujesz. Potrząsnęła głową.
No, Felicity, nie odmawiaj.
-Muszę! - wykrzyknęła. - To, co proponujesz, to czyste szaleństwo. - Odepchnęła go, starając się uspokoić walące jak szalone serce i chaos w głowie. Zrobiła głęboki wdech.
- Reed, nie mogę z tobą pojechać - powiedziała mocniejszym głosem. Popatrzyła na niego i pewnie odparła jego wzrok. - Dziękuję za zaproszenie, ale muszę odmówić.
Jego uśmiech znikł. Wzruszył ramionami.
- No cóż, przynajmniej spróbowałem.
Wiedziała, że to nierozsądne, ale poczuła się dziwnie rozczarowana. No co? Myślałaś, że będzie cię błagał?

Ruszył w kierunku drzwi, lecz zatrzymał się i wrócił do biurka.
- Proszę - powiedział. - Na wypadek gdybyś zmieniła zdanie.
Chwilę później już go nie było.
Felicity nie podniosła koperty, którą położył na biurku, dopóki jego samochód nie zniknął z pola widzenia. Wyjęła z niej bilet lotniczy pierwszej klasy na lot z lotniska West-chester w poniedziałek rano i następny z Nowego Jorku. Serce jej przyspieszyło.
Tydzień w Meksyku.
Z Reedem.
Nie mogę. To szaleństwo nawet o tym myśleć.
Może i tak. Ale, och, czy nie cudownie byłoby pojechać? Spędzić tydzień w tym wspaniałym ośrodku?
Z Reedem.
Słońce. Zabawa... Seks.
Z Reedem.
Żadnych zobowiązań, jak powiedział.
Wyobraziła sobie ich razem na plaży. W wodzie. Całujących się. Zobaczyła, jak on zdejmuje górę jej bikini.
Och...
Felicity potrząsnęła głową. Nie, nie i nie. Cały ten pomysł był szalony. Niemożliwy. Kompletne i totalne szaleństwo. Powiedziała mu, że nie obchodzi ją, co kto myśli, ale obchodziło ją, co myśli Emma. I inne przyjaciółki.
Potrząsnęła głową.
Nie pojadę. I tyle.
Już miała podrzeć bilet, ale zatrzymała się. Zniszczenie biletu byłoby marnotrawstwem. Może przecież dostać zwrot. Powinna mu go odesłać. Z bilecikiem. Słodkim bi-

lecikiem. „Dziękuję ci za cudowne zaproszenie, ale jestem pewna, że zrozumiesz, dlaczego nie mogę pojechać. Mam nadzieję, że będziesz się świetnie bawił. Wszystkiego dobrego, Felicity".
Tak. Tak powinna zrobić.
Właśnie wstała i podeszła do szafki, żeby wziąć z niej kopertę, kiedy drzwi gabinetu otworzyły się.
- O matko, ale gorąco! - Rita, przykładając sobie do twarzy chusteczkę, odłożyła na miejsce wielkie księgi zawierające wzory zaproszeń i podziękowań, które zabrała, żeby pokazać nowym klientom. - Będę szczęśliwa, kiedy to lato się skończy.
- Ja też - mruknęła Felicity.
Rita spojrzała na nią z zaciekawieniem.
- Co się stało?
Felicity wzruszyła ramionami.
- Nic. Po prostu jestem zmęczona.
- Nic dziwnego, kochana. Kiedy ostatnio byłaś na urlopie?
O to samo zapytał ją Reed.
Nie wiem.
Ale ja wiem. Ponad dwa lata temu.
Felicity przygryzła wargę. Była bliska łez. Co się z nią dzieje?
- Felicity. - Rita dotknęła jej ramienia. - Czy wszystko w porządku? Czy coś się stało, jak mnie nie było? Czy ta koszmarna Newhouse znowu dzwoniła?
Felicity przełknęła ślinę. Pokusa opowiedzenia Ricie wszystkiego była bardzo silna. Na wiele sposobów Rita zastępowała Felicity jej zmarłą matkę. Ale nie mogła tego zrobić. Gdyby choć wzmianka o tym, co Reed jej zaproponował, kiedykolwiek dotarła do Emmy...

Było jej przykro, że nie może się Ricie zwierzyć, ale te listy z szantażami rozsyłane do niektórych jej przyjaciół od czasu śmierci Bunny Talbot były niepokojące, a ostatnio Felicity zaczęła się zastanawiać, czy Rita mogła mieć z nimi coś wspólnego. Nie myślała o tym poważnie - czuła się winna, że w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy - ale gdyby był choć cień możliwości, że Rita jest w to zamieszana, albo nawet że mogła nieświadomie powiedzieć coś komuś, kto jest zamieszany... Cóż, lepiej nie ryzykować.
Felicity westchnęła głęboko i potrząsnęła głową.
Nie, nie dzwoniła. Tak jak mówiłam, jestem po prostu zmęczona. Wiesz co? Może wezmę sobie wolne popołudnie.
To świetny pomysł - powiedziała Rita. - Idź do domu, wymocz się długo w wannie z dużym kieliszkiem wina i zamów pizzę czy coś takiego. Jak ci się podoba taka perspektywa?
Felicity nie mogła powstrzymać uśmiechu. Rzeczywiście taka propozycja bardzo jej się podobała. Objęła Ritę i uściskała ją.
- Dzięki, Rito. Już mi lepiej.
Reed powatarzał sobie, że nie przejmuje się odmową Felicity. W ośrodku takim jak Grand Cozumel muszą być tuziny pięknych kobiet.
Poza tym poniedziałek jest za cztery dni.
Może do tego czasu wymyśli, jak przekonać Felicity do zmiany zdania?
Tej nocy Felicity śniła o Reedzie. W jej śnie leżeli na miękkim łóżku w pokoju wypełnionym plamkami słońca.

Nad nimi powoli kręcił się wielki wentylator, poruszając przezroczystą siatkę otaczającą łóżko. Zza zamkniętych okiennic dochodziły melodyjne dźwięki muzyki mariachich. Reed szeptał jej do ucha czułe słowa, a jego ręce poruszały się powoli po jej ciele, dotykając, głaszcząc, pieszcząc...
Ciało Felicity wygięło się. Wydała stłumiony okrzyk.
Obudziła się.
Kiedy zdała sobie sprawę, że nie było jej w tamtym łóżku z Reedem i że to wszystko było tylko snem, jej rozczarowanie było tak wielkie, że chciało jej się płakać.
Jej całe ciało wołało za nim. Ale jego nie było. Była sama. Jak przez ostatnie trzy lata. Trzy samotne lata.
Na tym polegał jej problem. Była sfrustrowana i głodna seksu. Innymi słowy, kupka nieszczęścia.
Odwróciła poduszkę na chłodną stronę i spróbowała się znów wygodnie ułożyć. Ale nic z tego. Po półgodzinie rzucania się tam i z powrotem zrozumiała, że nie zaśnie. O trzeciej nad ranem wreszcie się poddała, wstała z łóżka i poszła do kuchni. Nalała sobie szklankę mleka, hojnie dodała syropu czekoladowego - w końcu, jeżeli dziewczyna nie może mieć seksu, może przynajmniej mieć trochę słodyczy! - i siedząc przy kuchennym stole, pozwoliła sobie jeszcze raz rozważyć propozycję Reeda.
Czy jego sugestia rzeczywiście była tak dziwaczna?
On przecież tylko ją zaprosił, żeby mu towarzyszyła w luksusowym i pięknym ośrodku podczas tygodnia relaksu i zabawy.
Bez zobowiązań.
Więc jeżeli tylko Emma się o tym nie dowie, co w tym złego?

W sobotę rano, tuż przed południem, Felicity już miała wyjść z biura, kiedy przed budynkiem zaparkowała biała furgonetka z różowymi napisami. Zmarszczyła brwi. Nie oczekiwała żadnej dostawy. Czy ktoś pomylił adresy?
Z pojazdu wysiadł młody, nieznajomy mężczyzna z bukietem czerwonych róż w przezroczystym szklanym wazonie. Czyżby Rita miała urodziny? Nie, przecież obchodzi je w grudniu.
Felicity otworzyła drzwi.
- Pani Felicity Farnsworth? - zapytał młodzieniec.
-Tak.
- To dla pani - wręczył jej wazon z kwiatami. Dołączone było do niego małe pudełeczko zawinięte w czerwony pozłacany papier.
Felicity zamknęła drzwi i podeszła do biurka. Kto mógł jej to przysłać? Nie było żadnej kartki, tylko pudełko. Szybko rozdarła opakowanie. Jej oczom ukazała się paczka prezerwatyw, do której przyklejony był bilecik.
Uważam, że prezerwatywy są odpowiednim dodatkiem do kwiatów namiętności, a ty? Obiecuję ci, że dobrze je wykorzystamy, jeżeli zmienisz zdanie.
Reed
Felicity nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem. Och, ten Reed! W pośpiechu wrzuciła do torby pudełko z prezerwatywami i bilecik. Nie chciała, żeby ktoś to zobaczył, a Rita w każdej chwili mogła wrócić ze spotkania w kościele prezbiteriańskim.
Jednak chociaż kondomy i bilecik znikły z pola widzenia, przez resztę dnia Felicity myślała praktycznie tylko o nich.

W niedzielę wieczorem Reed musiał się pogodzić z faktem, że Felicity nie zmieniła zdania. No cóż, zrobił, co mógł, i chociaż nie udało mu się jej namówić, rano i tak wyjeżdżał na Cozumel. Już zadzwonił do matki, żeby jej powiedzieć, że nie będzie go przez tydzień. Specjalnie nie przyznał się, gdzie jedzie, i pozwolił jej myśleć, że wybiera się kupować konie. Zostawił Maksowi pełen zestaw instrukcji i wykonał kilka telefonów do klientów. Teraz był już spakowany i gotowy do drogi.
Jednak następnego ranka, kiedy wsiadł do samochodu, żeby pojechać na lotnisko, czuł żal.
Kiedy Felicity podjęła decyzję, było już za późno, żeby dołączyć do Reeda. Jednak agent na lotnisku pomógł jej znaleźć miejsce na następny lot.
Podczas krótkiego czasu spędzonego na lotnisku w Nowym Jorku zastanawiała się, co by wszyscy pomyśleli, gdyby wiedzieli, gdzie i z kim leci. Powiedziała im tylko, że zarezerwowała tydzień w spa i będzie nieuchwytna przez cały ten czas.
Nawet nie włączę komórki - powiedziała Ricie.
Dobrze - odpowiedziała asystentka. - Kiedy wrócisz, będzie wystarczająco dużo czasu, żeby myśleć o pracy. O nic się nie martw. Po prostu baw się dobrze i porządnie wypocznij. I naciesz się pogodą. Tego lata chyba ani razu nie byłaś na słońcu.
Felicity poczuła się winna, ale powiedziała sobie, że musi się chronić. Nieczyste sumienie nie było wygórowaną ceną za obiecującą wizję przyszłego tygodnia. Wciąż nie mogła uwierzyć, że naprawdę wyjeżdża. Nawet po wejściu do awionetki lecącej do Nowego Jorku dalej czu-

ła, jakby wszystko było snem i jakby wkrótce miała się obudzić. Tak samo, jak kiedy śniła o tym, że Reed się z nią kocha.
Dopiero w drugim etapie podróży, kiedy usadowiła się na przestronnym siedzeniu pierwszej klasy z mrożoną pinacoladą w dłoni, pozwoliła sobie wreszcie uwierzyć, że naprawdę jedzie. Że to prawda. Że dziś w nocy będzie z Reedem.
Jednak nawet wtedy jeszcze się zastanawiała, czy postąpiła słusznie. Dobrze, nie chciała żadnych stałych zobowiązań, przynajmniej nie teraz, ale też nie miała ochoty, żeby Reed myślał, że jest tania czy łatwa. Z całą pewnością nie chciała, żeby myślał, że wskakuje do łóżka z kimkolwiek.
Wie, że taka nie jestem. Całe życie mieszkał w Eastwick... .
Tak czy inaczej, prawdopodobnie lepiej będzie ustalić jasno, że dołączyła do niego, bo potrzebowała wakacji.. a nie dlatego, że była głodna seksu.
Uśmiechnęła się.
Chociaż była.
Miał rację.
W ośrodku Grand Cozumel były tuziny pięknych kobiet. Nawet w tej chwili wiele z nich na niego popatrywało. Jedna, cudowna brunetka o pięknej opaleniźnie, w obcisłej białej sukience z głębokim dekoltem, patrzyła, jakby była gotowa opuścić swoje przyjaciółki, gdyby tylko do niej podszedł.
Reed rozważał to.
Tak łatwo byłoby podejść do drugiego końca baru.

przedstawić się i zapytać, czy ma ochotę zjeść z nim kolację. Ale tak naprawdę nie chciał. I wiedział, dlaczego. Chociaż była piękna, nie była Felicity.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy taksówka przywożąca Felicity z lotniska w Cozumel do ośrodka podjechała pod główny budynek, Felicity wzięła głęboki oddech.
Witamy w Grand Cozumel, seńorita - powiedział młody boy, który wybiegł, aby jej pomóc wysiąść z taksówki.
Dziękuję. - Felicity zapłaciła kierowcy, który łapczywie przyjął jej dolary, i podążyła za boyem do pięknego holu. Znalazła się nagle wśród bujnych tropikalnych roślin i kwiatów oraz pluskających fontann.
W recepcji stał elegancki mężczyzna z przyjacielskim uśmiechem.
-Czym mogę służyć, seńorita? - odezwał się doskonałą angielszczyzną. Na plakietce widniało jego imię i nazwisko: Carlos Perez.
Felicity starała się nie wyglądać na zdenerwowaną.
-Kelly - rzuciła, zgodnie ze swoim wcześniejszym postanowieniem. - Rezerwacja była na nazwisko Kelly.
Uśmiech pana Pereza stał się jeszcze szerszy.
-Bardzo przepraszam, seńora Kelly. Nie zorientowałem się... Pan Kelly nie uprzedził nas, że przyjedzie pani dziś wieczorem.
Felicity zamrugała. Czyżby Reed wiedział, że ona przy-

jedzie? Czy w jakiś sposób odkrył, że zmieniła rezerwację?
Pan Perez strzelił palcami i w jednej chwili przy ladzie pojawił się ten sam boy, który przyniósł jej bagaże.
- Eduardo - powiedział pan Perez. - Odprowadź, proszę, seńorę Kelly do jej apartamentu. Numer 410. Calypso.
Felicity już otwierała usta, żeby powiedzieć, że nie jest panią Kelly, ale byłoby to zbyt krępujące. Miała nadzieję, że po prostu po cichu znajdzie pokój Reeda. Ale może będzie łatwiej, jeżeli pozwoli wszystkim myśleć, że ona i Reed są małżeństwem? Dzięki temu przynajmniej nie będą jej obrzucać przez cały tydzień złośliwymi spojrzeniami. A może nie miało to dla nich znaczenia? Przez tyle czasu była nieobecna na rynku randek i seksu, że nie miała pojęcia, jak to się odbywa. Już na samą myśl o tym, jak bardzo jest „zardzewiała", ogarniała ją trema.
Och, czy właśnie popełniła ogromny błąd?
Cóż, teraz i tak jest za późno. Jest tutaj...
Dziękując panu Perezowi, Felicity poszła za boyem do rzędu wind ukrytego za kępą drzew palmowych rosnących wholu. Kiedy winda miękko wznosiła się ku górze, przybliżając ją do apartamentu, Felicity starała się uspokoić coraz szybciej bijące serce. Zastanawiała się, czy Reed będzie w pokoju. Była już prawie siódma. Może jadł kolację? Nagle opadła ją straszna wątpliwość. A jeżeli znalazł sobie kogoś innego - inną kobietę! - z którą je kolację? A jeżeli przyprowadzi ją do pokoju?
Och, nie. Co powinna zrobić? Czy jest za późno na to, żeby zawrócić i uciec do domu? Jej rozważania przerwał głos boya.

-To tutaj, senora Kelly. Galypso. - Zapukał do drzwi.
Prawie natychmiast drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Reed.
-Felicity. - Patrzył na nią.
Przełknęła ślinę.
-Cześć, Reed. - Dlaczego się nie uśmiechnął? Jej serce biło teraz tak szybko, że zaczęła się bać.
Już chciała powiedzieć, że przeprasza, że popełniła wielki błąd, ale on kiwnął na boya, żeby wszedł do środka. Kiedy Reed zajął się wydzielaniem mu napiwku, Felicity powiedziała sobie, że jeszcze nie jest za późno. Jeżeli on nie zgodzi się na warunki, które zamierzała postawić, albo jeśli będzie się zachowywał, jakby zmienił zdanie i nie chciał jej tu, wyjedzie.
Drzwi zamknęły się za boyem, a Reed wreszcie się do niej odwrócił. Chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie, obejmując, i uśmiechnął się.
- Dlaczego tyle ci to zajęło?
Felicity nie umiałaby powiedzieć, ile czasu tam stali, całując się. Wiedziała tylko, że przy Reedzie czuje się tak jak nigdy wcześniej. Nawet na początku z Samem.
Jednak kiedy Reed zaczął się kierować w stronę łóżka, Felicity, mimo ogarniających ją płomieni pożądania, znalazła w sobie wystarczająco siły, aby się oprzeć.
- Czy coś jest nie tak? - zapytał wreszcie Reed, odsuwając się, aby na nią spojrzeć. - Czy coś źle zrozumiałem?
Felicity, której zdradzieckie serce starało się wyrwać z piersi, zmodulowała głos, aby był twardy, lecz przyjemny, tak jakby rozmawiała z klientem.
-Posłuchaj, zanim posuniemy się dalej, jest pewien wa-

runek, na który musisz się zgodzić. Inaczej natychmiast wracam do Eastwick.
Jaki warunek? - spytał nieufnie.
Moja obecność tutaj musi pozostać tajemnicą. Dla każdego.
Rozczarowujesz mnie, Felicity. Myślałem, że jesteś oryginalnym egzemplarzem dziewczyny „mam to gdzieś". To jedna z cech, którą najbardziej w tobie podziwiam: że nie zważasz na to, co myślą inni ludzie.
Zazwyczaj nie przejmuję się tym, co myśli większość ludzi, ale zależy mi na Emmje i nie chcę narażać naszej przyjaźni.
A dlaczego Emmę miałoby to obchodzić? To ona rzuciła mnie, a nie ja ją.
Felicity w duchu wzdrygnęła się na ton goryczy, której Reed nawet nie starał się ukryć. Wciąż musiało mu na niej zależeć. Jeżeli robił to tylko po to, żeby się odegrać na Emmie, Felicity nie chciała w tym brać udziału. Zanim jednak wypowiedziała na głos którąś z tych myśli, Reed odezwał się znowu:
-Nie chcę, żebyś wyjeżdżała - powiedział miękko. - Nie zaprosiłem cię tutaj po to, żeby odegrać się na Emmie, jeżeli tak myślisz. Zrobiłem to, bo cię lubię i myślę, że coś się między nami dzieje.
-Tak uważasz?
- Tak. I zgadzam się na twój warunek. - Znowu poklepał miejsce obok siebie. - Chodź więc. Przestańmy wreszcie marnować czas.
Felicity potrząsnęła głową.
-Jest... jeszcze coś, co musimy wcześniej ustalić.
Podniósł brwi.

Czy nie sądzisz, że może powinniśmy... no wiesz, poznać się nieco lepiej, zanim pójdziemy do łóżka?
Wiem o tobie wystarczająco dużo - odpowiedział, seksownie przeciągając samogłoski. Skrzywił się na jej minę.
- No dobra, wygrałaś, jeżeli łóżko cię denerwuje, to się przeniosę. - Przesiadł się na sofę i pociągnął ją, żeby się przyłączyła.
Felicity wiedziała jednak, że jeżeli usiądzie koło niego, nie będzie w stanie powiedzieć „nie". Była też przekonana, że postępuje słusznie. Chociaż zgodził się na jej warunki, ważne było, żeby na razie odmówiła. Mogą sobie pozwolić na tygodniowy romans, nie chciała jednak, aby Reed kiedykolwiek pomyślał o niej jako o kobiecie bez skrupułów. Wyrwała więc dłoń z jego uścisku i przeszła do jednego z miękko wyścielanych krzeseł stojących przy małym stoliku przed drzwiami balkonowymi.
No, ale ja ledwo znam ciebie, Reed.
A jednak tu jesteś - wytknął jej.
Och, ten seksowny uśmiech będzie jej zgubą.
Tak, jestem. - I mam nadzieję, że nie będę musiała żałować tego przez całe życie, dodała w duchu.
Nie możesz udawać, że nie wiesz, co sugerowałem, przesyłając ci prezerwatywy. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Dostałaś je, prawda?
Starała się zachować powagę, ale była to przegrana walka.
Tak. Nawet je tu przywiozłam.
Więc w czym problem?
Dlaczego musiał tak świetnie wyglądać? W tych lekkich lnianych spodniach i opasującej klatkę piersiową czarnej koszulce był uosobieniem męskości.

Aby odwrócić swoją uwagę od jego atrybutów, którym trudno się było oprzeć, Felicity postanowiła powiedzieć mu prawdę.
-Posłuchaj, Reed. Powiedziałeś, że to bez zobowiązań. Od powiada mi to. Nie szukam mę... długotrwałych związków - poprawiła się szybko - i wszystkiego, co się z tym wiąże. Ale wskakiwanie do łóżka z kimś, kogo ledwie znam, bez względu na to, jak bardzo mnie pociąga, nie jest w moim stylu.
A więc przyznajesz, że cię pociągam? Znowu ten uśmiech.
Przecież wiesz, że tak.
A ty bardzo pociągasz mnie - powiedział.
Felicity przełknęła ślinę na widok jego wzroku. Tak łatwo byłoby zapomnieć o obawach.
Nie chodzi tylko o bliższe poznanie. Kobieta pragnie również gry wstępnej.
Bardzo dobrze prowadzę grę wstępną - powiedział chropawym głosem. - A gdybyś tu podeszła, pokazałbym ci, jak dobrze.
Nie o to chodzi. Mówię o romantycznych kolacjach, tańcu, flirtowaniu... wiesz, rzeczach, które nie tylko dadzą nam trochę czasu, żebyśmy się lepiej poznali, ale również wzmogą oczekiwanie... i przyjemność - dodała, wyciągając swoją kartę atutową.
Wzmogą przyjemność?
Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy.
-No więc jak długo według ciebie powinniśmy się wstrzymać? Mamy tylko tydzień.
Felicity chciała się uśmiechnąć, ale się pohamoyała.
-Co powiesz na pół tygodnia? Powiedzmy trzy i pół dnia?

-To o wiele za długo. Go powiesz na dwadzieścia cztery godziny? - spojrzał na zegarek. - To byłaby siódma wieczorem jutro. Przez ten czas możemy się zabawiać w grę wstępną.
Potrząsnęła głową.
- Doba to za krótko. Może trzy dni?
- Półtora.
Nie spuściła wzroku ani się nie zawstydziła. To były negocjacje biznesowe.
- Raczej dwa i pół.
Teraz to on potrząsnął głową.
-O wiele za długo. Powiedzmy dwa dni i... - Znowu popatrzył na zegarek. - Dwa dni i pięć godzin. To wypad nie o północy w środę.
Wyjrzała przez drzwi balkonowe i udawała, że rozważa jego ofertę.
-Dobrze. Środa o północy. Umowa stoi. - Podniosła się, podeszła do niego i wyciągnęła rękę.
Potrząsnął nią z uśmiechem.
Pani Felicity Farnsworth, stawia pani ciężkie warunki. Powiedziałbym nawet, że się cofamy. Od całowania do uścisku dłoni. Pójdziemy naprzód, obiecuję - roześmiała się. - Jeżeli tylko będziesz dobrze odgrywał swoją rolę.
Zatrzymał się. Wciąż trzymał ją za rękę.
Co to znaczy? Czy zamierzasz stawiać mi stopnie?
Nie wpadłam na to, ale to świetny pomysł. Świadectwo z gry wstępnej. Możemy to nawet wypuścić na ryneL Założę się, że byłoby bardzo popularne wśród kobiet. Już widzę tę stronę internetową: „Na jaką ocenę zasługuje Twój mężczyzna?"

Ja tylko żartowałem - powiedział sucho.
No, nie wiem. To znakomity pomysł.
Naprawdę coś w sobie masz, wiesz? Jesteś nie tylko piękna i pociągająca, ale i mądra. - Podniósł i ucałował jej dłoń.
Wycofała ją i skłoniła się.
Dziękuję, miły panie. Panu też niczego nie brakuje.
No to teraz, skoro już ustaliliśmy wszystko po twojej myśli, co powiesz na kolację? Jesteś głodna?
Umieram z głodu. - Nie jadła nic już od kilku godzin.
No to zejdźmy na dół i coś zjedzmy.
A możesz poczekać, aż wezmę prysznic i się przebiorę?
Wyglądasz świetnie tak, jak jesteś. - Z uznaniem przebiegł spojrzeniem po jej białych spodniach i dopasowanej zielonej bluzce.
Dziękuję za komplement, ale miałam te ubrania na sobie przez cały dzień. Chciałabym włożyć coś bardziej szykownego.
Wobec tego ja też się przebiorę.
Ile mam czasu?- spytała.
Ile ci potrzeba.
Uśmiechnęła się i skierowała do łazienki.
- Ach, Felicity - zawołał za nią.
- Tak? - Odwróciła się.
Uśmiechnął się.
- Lepiej będzie, jeśli zamkniesz drzwi do łazienki.
Reed przebrał się w antracytowe spodnie, rozpiętą pod szyją białą jedwabną koszulę i czarną lnianą marynarkę, po czym przeszedł do saloniku i czekał, aż Felicity skończy

szykować się na wieczór. Zrobił sobie słabego drinka z rumem i rozmyślał o ich ostatniej rozmowie.
Nie mógł powstrzymać uśmiechu na wspomnienie ich negocjacji. Ten tydzień będzie jeszcze bardziej interesujący, niż sobie wyobrażał.
Stał na balkonie i patrzył na basen oraz znajdujące się za nim morze. Słońce właśnie zaczęło zachodzić, a woda połyskiwała na czerwonozłoto. Usłyszał za sobą szmer i odwrócił się.
Przez moment tylko patrzył. Zjawisko stojące kilka metrów dalej miało na sobie obcisłą jaskraworóżową sukienkę bez ramiączek, z długim rozcięciem z przodu, odsłaniającym cudowne nogi. W uszach kołysały się długie, kryształowe kolczyki, a różowe sandały na niewiarygodnie wysokich obcasach miały ten sam odcień co sukienka. We włosach znów miała motyla, tym razem wysadzanego cekinami.
Felicity przechyliła głowę.
No i co? Powiedz coś.
Wyglądasz rewelacyjnie.
- Dziękuję. Ty też wyglądasz nieźle.
Reed odstawił szklankę.
-Idziemy?
Wsunęła mu rękę pod ramię.
-Chodźmy.
Boże, jaka była piękna. Dlaczego dopiero teraz to odkrył?
Przy windach stało kilka innych osób, więc nie rozmawiali. Reed odezwał się dopiero, kiedy znaleźli się w holu.
- Podobno tutejsza restauracja ma świetne owoce morza, ale jeżeli chcesz, możemy pójść gdzie indziej.

Nie trzeba. Lubię owoce morza.
Ja też.
Ładna ciemnowłosa hostessa powitała ich uśmiechem.
Wolą państwo usiąść w środku czy na tarasie? Reed spojrzał na Felicity.
Na tarasie - zdecydowała.
Dziesięć minut później siedzieli przy stoliku z widokiem na morze. Słońce właśnie skryło się za horyzontem, a na powierzchni wody widać było jeszcze blado morelową, zabarwioną fioletem poświatę. Lekki wiaterek sprawiał, że płomyki świec na stolikach migały i tańczyły. Na dalekim kontu tarasu rozgrzewali się muzycy.
Reed uśmiechnął się do Felicity.
No to co chcesz o mnie wiedzieć?
Tak od razu kawa na ławę?
Po co tracić czas? - odparował. Rozsiadła się wygodnie na krześle.
Opowiedz mi o swojej rodzinie. Reed przewrócił oczami.
- Hm... Niech pomyślę. Są hałaśliwi. I apodyktyczni.
Bardzo, bardzo apodyktyczni.
Uśmiechnęła się.
-Nie mogę uwierzyć, że pozwalasz, żeby ktoś tobą dyrygował.
- Nie pozwalam, ale oni i tak próbują. Zwłaszcza moje siostry.
Poznałam tylko Shannon.
Jest jeszcze jedna. Bridget. Mam też dwóch braci, Daniela i Aidana. Ja jestem najmłodszy.
To dlatego starają się tobą rządzić. Najmłodszych zawsze to spotyka.

- Mówisz, jakbyś miała w tym względzie doświadczenie.
Jej uśmiech zniknął, a w oczach pojawiła się tęsknota.
- Nie. - Potrząsnęła głową. - Byłam jedynaczką.
Reed nie mógł sobie wyobrazić, jak to jest być jedynakiem. Kiedy dorastał, często żałował, że nim nie jest, bo bycie najmłodszym w wielkiej, towarzyskiej rodzinie, takiej jak jego, równało się z kompletnym brakiem nawet chwili spokoju. Jego rodzeństwo albo mu dokuczało, albo go ignorowało, albo nim dyrygowało. Nie miał też prywatności i wszystko dziedziczył po braciach.
- Masz szczęście, wiesz? - powiedziała. - Życie jedynaczki, zwłaszcza z rodzicami, którzy są całkowicie pochłonięci sobą, jest bardzo samotne. Czasami myślę, że to dlatego wskoczyłam w małżeństwo z moim byłym, zanim go dobrze poznałam.
Reed ciekawy był jej małżeństwa. Emma powiedziała mu tylko, że Felicity została skrzywdzona.
Jak długo byłaś mężatką?
Ponad siedem lat. Zanim się z nim rozwiodłam, zdążył roztrwonić mój spadek i zdradzić mnie z niezliczoną liczbą kobiet - powiedziała rzeczowo.
Reed nie mógł zrozumieć, jak ten mężczyzna mógł pragnąć innej kobiety, mając Felicity. Zaczął jej o tym mówić, ale podszedł kelner, żeby zapytać, czego się napiją, i opowiedzieć o specjalności dnia. Kiedy odszedł, moment minął.
- Emma mówiła mi, że twoi rodzice zginęli w wypadku.
Felicity przytaknęła.
- To był taki dziwny wypadek. Byli na nartach, Jecha-

li wyciągiem i urwał się kabel. Cała piątka zginęła na miejscu.
-Przykro mi.
Westchnęła.
-To było dawno temu. Miałam wtedy dziewiętnaście lat i byłam w college'u.
-A gdy wyszłaś za mąż, miałaś...?
Dwadzieścia cztery. Rozwiodłam się już trzy lata tema
A więc... - Reed policzył szybko - jesteś mniej więcej w moim wieku, tak? Trzydzieści cztery czy trzydzieści pięć?
Tak. W marcu skończyłam trzydzieści pięć. A kiedy są twoje urodziny?
Pod koniec miesiąca skończę trzydzieści sześć. Trzydziestego pierwszego.
Jesteś lwem? - Przechyliła głowę, żeby mu się przyjrzeć. - Nie wyglądasz jak typowy lew.
Moja droga - powiedział, doskonale imitując Groucho Marksa. - Poczekaj, aż zaryczę.
Uśmiechnęła się do niego.
Reed postanowił zrobić wszystko, żeby uśmiechała się częściej. Z uśmiechem wyglądała bardziej delikatnie i słodko. To była potężna kombinacja. Delikatna, słodka i... seksowna.
Co? - spytała.
Co: „Co"? - skontrował.
Dlaczego masz taki wyraz twarzy?
Właśnie myślałem, jak bardzo cię lubię.
W migoczącym świetle świec zobaczył, że jej twarz się rumieni. Chwila przedłużyła się i po raz pierwszy, odkąd w zeszłym tygodniu Felicity pojawiła się w stajni, Reed nie

myślał ani o jej ciele, ani o seksie, ani o tym, żeby iść z nią do łóżka. Pomyślał natomiast, jak bardzo miło mu jest w jej towarzystwie i że naprawdę chciałby ją lepiej poznać.
Kelner przyniósł im drinki i przyjął zamówienie. Kiedy odszedł, zespół zaczął grać coś łagodnego i romantycznego, a na parkiecie pojawiło się kilka par. Felicity odwróciła się, żeby na nie popatrzeć.
Masz ochotę zatańczyć? - zapytał Reed.
Z przyjemnością.
Rodzice Reeda nie byli bogaci, ale i on, i jego rodzeństwo umieli tańczyć. Nauczyła ich tego matka, która w młodości była tancerką i zawsze powtarzała, że dopóki młody mężczyzna jest uprzejmy, wie, którego widelca użyć, i potrafi tańczyć, nigdy nie zabraknie mu damskiego towarzystwa. Kiedy Reed był mały, nienawidził tańca. Teraz wdzięczny był matce. Kiedy skończył się utwór, zostali na parkiecie. Jeden taniec przerodził się w dwa, trzy...
-Jak miło - powiedział, muskając ustami jej włosy i wchłaniając kwiatowy zapach.
Tak - wymruczała. - Świetnie tańczysz, Reed.
Ty też. - Objął ją mocniej. - Może odpuścimy sobie kolację? Przetańczmy tu całą noc.
Zachichotała.
- To kusząca propozycja, ale kiedy jestem głodna, robię się marudna.
Ledwo wypowiedziała te słowa, Reed dostrzegł kelnera ustawiającego przy ich stoliku wózek z daniami. Niechętnie rozluźnił uścisk.
-Wygląda na to, że nasze jedzenie jest gotowe.
Kolacja była wyśmienita. Poza ceviche obydwoje zamówili czerwonego lucjana z grilla podanego ze smażonymi

bananami rajskimi, puszystym ryżem i pikantnym sosem mangowo- limonkowym. Reed rozkoszował się jedzeniem, ale jeszcze bardziej obserwowaniem Felicity. Jadła z entuzjazmem, nie tak jak wiele kobiet, które ledwo skubią jedzenie lub, co gorsza, ze strachu o linię udają, że im nie smakuje.
Co za cudowna kolacja! - Felicity oparła się wygodnie na krześle.
Tak, chyba całkiem nieźle nam poszło czyszczenie talerzy - zaśmiał się Reed.
Zazwyczaj tak robię.
- To dobrze. Lubię dziewczyny ze zdrowym apetytem.
Jego komentarz zawisł w powietrzu. Wiedział, że nie tylko on myśli o innego rodzaju apetycie, który będą mogli zaspokoić za parę dni.
Reed zamówił na deser lody waniliowe ze skarmelizowanymi orzeszkami pecan, a Felicity flan, specjalność restauracji. Podczas gdy kelner sprzątał ze stołu przed przyniesieniem deseru, wrócili na parkiet; Tym razem zespół grał salsę. Kiedy taniec się skończył, Felicity wachlowała się, a Reed rozważał zdjęcie mrynarki.
- Ale się wybawiłam! - Felicity opadła na swoje krzesło.
- Często tańczysz?
Reed potrząsnął głową.
Zwykle jestem zbyt zajęty. - Nie mówił całej prawdy, ale czuł się dziwnie, przyznając się przed Felicity, że nigdy nie pomyślał, żeby zabrać Emmę na tańce, bo dopiero teraz zdał sobie sprawę, że to też powinno mu powiedzieć coś o ich związku.
Reed... czy już przebolałeś Emmę?
Tak. Jedyne, co mnie dręczy, i o tym właśnie myślałem,

to fakt, że nie zauważyłem, jak bardzo do siebie nie pasowaliśmy. Denerwuje mnie, że mogłem być tak ślepy.
Więc nie jesteś nieszczęśliwy z powodu zerwania zaręczyn? To, co mówiłeś wcześniej, że nie wykorzystujesz mnie, żeby się na niej odegrać, to prawda?
Nigdy nawet o tym nie pomyślałem. - Zrobiło mu się nieswojo, kiedy zastanawiał się, czy rzeczywiście tak było, bo przecież myślał o tym, żeby randkami z Felicity dać plotkarzom z Eastwick nowy temat. - Nie czuję do niej urazy. Emma wyświadczyła nam obojgu przysługę.
Felicity przyglądała mu się uważnie przez dłuższą chwilę.
Dobrze. Cieszy mnie to. OK - powiedziała wesoło. -Zmieniamy temat. Dlaczego dopiero teraz się poznajemy, skoro obydwoje dorastaliśmy w Eastwick?
Nie wiem. Nasze ścieżki jakoś się nie spotkały. Po pierwsze, chodziliśmy do różnych szkół.
To prawda. Ja byłam w Eastwick Academy, a ty...
Ja chodziłem do lokalnego liceum. Moi rodzice nie chcieli wyrzucać pieniędzy na prywatne szkoły.
A potem poszłam do Barnard.
-Aj a do UConn.
Potem przez parę lat pracowałam na Manhattanie.
A ja wróciłem do domu i zacząłem rozkręcać Rosedale Farms.
A ja wyszłam za mąż i pojechałam z Samem do Chicago.
A teraz jesteśmy tutaj i wreszcie się poznajemy - zauważył miękko.
Zespół właśnie zaczął grać kolejną romantyczną balladę. Reed wyciągnął dłoń i wstali. Wziął ją w ramiona i powoli

zaczęli poruszać się w rytm muzyki. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, a ona westchnęła. Pomyślał, że stworzona jest do jego ramion.
Czekanie do północy w środę mogło się okazać najtrudniejszym wyzwaniem w życiu Reeda.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nic dziwnego, że niektóre religie zakazywały tańca Felicity sama nie mogła uwierzyć, jak dobrze się bawi Wspaniale się czuła w ramionach Reeda, poruszając się z nim w rytm muzyki. To musiał być jeden z najlep szych afrodyzjaków wszech czasów. Rzeczywiście, nie mogła sobie wyobrazić niczego lepszego jako preludium do seksu.
Och, z całą pewnością jest to gra wstępna, pomyślała z żalem. I była to tak niewiarygodnie cudowna gra wstęp na, że prawie żałowała decyzji, że do łóżka pójdą dopiero w środę wieczorem.
O czym myślisz? - wymruczał jej we włosy.
O tym, jak mi cudownie - odszepnęła. I o ile cudowniej by było, gdyby była już środa wieczorem, dodała w myślach, bo jestem pewna, że będziesz wspaniałym kochankiem...
Inna kobieta może wypowiedziałaby tę myśl na głos, ale Felicity nie była wystarczająco odważna.
Będzie jeszcze lepiej. - Trącił nosem jej ucho, a potem musnął jego płatek czubkiem języka.
To nie fair - zaprotestowała.
Co jest nie fair? - Tym razem przebiegł ustami po jej skroni, a prawą rękę zsunął po jej plecach i zatrzy

mał na wypukłości pośladków. Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.
Reed. - Felicity brakło tchu. - Przestań. Ludzie na nas patrzą.
Kto patrzy? Są za bardzo zajęci sobą.
Odsunęła się, rozejrzała wokół i zobaczyła, że Reed ma rację. Nikt na nich nie patrzył. Na parkiecie oprócz nich tańczyły dwie inne pary, jeszcze bliżej i jeszcze bardziej sugestywnie niż ona z Reedem.
-Poza tym - powiedział, przyciągając ją z powrotem do siebie - to ty upierałaś się przy grze wstępnej, pamiętasz?
- Uśmiechnął się. - Jeżeli chodzi o mnie, to natychmiast wróciłbym do naszego pokoju i wypróbował to ogromne łóżko.
Felicity zdała sobie sprawę, że nawet jeżeli mieliby nie uprawiać seksu aż do środy, i tak przez dwie noce będzie musiała dzielić z nim łóżko. Chyba że go przekona, żeby spał na sofie w drugim pokoju. Ale nawet gdyby jej się to udało, to czy rzeczywiście chce, żeby był tak daleko?
Felicity najchętniej zostałaby na parkiecie do samego końca, ale kiedy zjedli deser i wypili kawę, zobaczyła, że przy stanowisku hostessy kilka osób czeka na stolik na tarasie.
-Chyba musimy już iść - powiedziała z ociąganiem.
Reed podążył za jej wzrokiem.
-Chyba tak. Nie powinniśmy przetrzymywać stolika, skoro skończyliśmy już kolację. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Moglibyśmy wrócić do apartamentu, znaleźć jakąś dobrą muzykę w radiu i tam sobie potańczyć.
Zaśmiała się.

O, nie, na pewno nie. Nie sądzę, żebym mogła ci za ufać w takich okolicznościach. Pewnie nie byłbyś w stanie dotrzymać naszej umowy.
Ja? - spytał z udawanym oburzeniem. - Posłuchaj, kot ku - teraz naśladował Humphreya Bogarta - jeżeli komuś tu nie można ufać, to tobie. Wiem, jak bardzo pragniesz mojego ciała. Założę się, że będziesz mnie błagać, żebym się z tobą kochał długo przed środową nocą.
Teraz naprawdę się śmiała.
- Możesz tak sobie powtarzać, jeżeli od tego czujesz się lepiej.
Starał się powstrzymać śmiech, ale nie udało mu się Oboje zaczęli się zaśmiewać jak szaleni, bo on powiedział że jego misja polega.na tym, żeby ona wywiesiła białą flagę na co ona odrzekła, że jeżeli ktoś tu się podda, to on.
Kiedy czekali, aż kelner przyniesie rachunek, Felicity myślała, jak dobrze się przy nim bawi. Na podstawie opowieści Emmy nigdy nie wyobrażała sobie, że Reed ma takie wspaniałe poczucie humoru i że uwielbia się droczyć. Zaskoczona była też jego umiejętnością naśladowania.
Jesteś maniakiem starych filmów? - zapytała.
Tak. Kiedy tylko mam okazję, włączam kanał ze sta rym kinem. Ja też lubię stare filmy. Przede wszystkim musicale A ty co lubisz najbardziej?
Komedie. Zwłaszcza te z Abbottem i Costello albo z braćmi Manc. Lubię też filmy z twardzielami. No wiesz: Jimmy Cagney, Humphrey Bogart, Richard Widmark...
Jeżeli obiecasz, że będziesz się odpowiednio zachowy wał, to moglibyśmy wrócić do apartamentu i znaleźć w te lewizji coś starego do oglądania.

No, nie wiem - powiedział powoli. - To mogłoby być dla ciebie zbyt wiele: przytulanie się w łóżku i wspólne oglądanie scen miłosnych. Może cię to przerosnąć i będziesz musiała mnie mieć.
Tylko w twoich snach, chłopczyku. - Teraz, kiedy ją wyzwał, obiecała sobie, że wytrzyma do północy w środę, choćby miało ją to zabić. Ale, och, naprawdę go pragnęła. Co do tego miał pełną słuszność. A im bardziej się z nią droczył i przekomarzał, tym bardziej był pociągający i seksowny. A niech go! On też o tym wiedział.
Uśmiechnął się.
- Czy to wypowiedzenie wojny? Bo wiesz, co się mówi...
Kiedy patrzył na nią w ten sposób, ciężko jej było od dychać.
...o nieprzebieraniu w środkach...
Nie, nie wypowiadam wojny - powiedziała tak pewnie, jak mogła, chociaż czuła, że roztapia się pod jego namiętnym spojrzeniem. - Już przecież ustaliliśmy warunki naszej umowy. Żadnej z tobą zabawy.
Zanim Felicity zdołała obmyślić jakąś kąśliwą ripostę, pojawił się kelner z rachunkiem. Reed zapłacił, po czym uśmiechnął się do niej.
- Gotowa?
Felicity nie była pewna, na co jest gotowa, ale wstała i skierowała się do wejścia, które prowadziło do holu hotelu. Reed złapał ją za rękę i zatrzymał.
A może pójdziemy się przejść po plaży?
Och, chętnie. - Jedno z jej najszczęśliwszych wspomnień z dzieciństwa dotyczyło corocznego wyjazdu z rodzicami do Outer Banks. Zawsze o zmierzchu chodzili na

spacer plażą. Rodzice trzymali się za ręce, a ona wyrywała się naprzód i szukała muszelek.
-Wyglądałaś przez chwilę na smutną - zauważył, kiedy szli na dół. - Coś nie tak?
Potrząsnęła głową.
Nie. Przypomnieli mi się rodzice, to wszystko. Kochali plażę.
Tęsknisz za nimi.
Tak. - Nie poświęcali jej wprawdzie wiele uwagi i nie dali miłości, o jakiej marzyła, ale byli dobrymi ludźmi. Miłymi. I dali jej bezpieczny dom.
Rozumiem. Mój tata zmarł ponad sześć lat temu, ale wciąż mi go brakuje, jakby to było wczoraj.
Felicity podobało się w Reedzie to, że nie wstydził się okazywać miłości do swoich rodziców czy rodzeństwa, bo chociaż w żartach nazywał ich apodyktycznymi i hałaśliwymi, po wyrazie jego twarzy poznawała, że byli dla niego ważni. Znowu poczuła ukłucie zazdrości. Dałaby niemal wszystko, żeby mieć tak blisko ze sobą związaną rodzinę.
Po obu stronach ścieżki prowadzącej na plażę migotały gazowe lampki, ale nawet gdyby ich nie było, księżyc w pełni oświetliłby im drogę. Okolica była cudowna, obsadzona bujnymi kwiatami i krzewami przetykanymi palmami kokosowymi i gigantycznymi puchowcami.
Reed trzymał ją za rękę, a Felicity myślała o tym, jak dawno żaden mężczyzna jej tak nie prowadził. Nawet nie mogła sobie przypomnieć, żeby Sam kiedykolwiek to robił. Dlaczego ja się w nim zakochałam? - zapytała samą siebie po raz tysięczny. Nawet nie był bardzo miły.
Reed zaś był chyba najsympatyczniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

Kiedy ścieżka doprowadziła ich na plażę, Felicity zsunęła buty. Reed też zdjął swoje i podwinął nogawki spodni. Następnie ręka w rękę powędrowali przed siebie, trzymając buty w wolnych dłoniach.
Noc była cudowna. Księżyc w pełni, łagodne fale, ciepły letni wietrzyk, chłodny piasek pod stopami, w oddali szmer głosów pomieszany z muzyką z restauracji, szelest pobliskich kołyszących się palm - to wszystko wyostrzyło zmysły Felicity. Jej problemy wydały się takie odległe.
Jak tu pięknie - powiedziała. Trochę żałowała, że nie wzięła ze sobą czegoś, by zarzucić na ramiona, bo robiło się chłodno.
Tak. Pięknie.
Coś w głosie Reeda sprawiło, że zerknęła na jego twarz. Zobaczyła, że na nią patrzy. Przeniknęło ją ciepło, chociaż sekundę wcześniej czuła lekki chłód.
Zupełnie jakby czytał w jej myślach, puścił jej dłoń i objął ją ramieniem.
Zwolnili i zatrzymali się. Chwilę później buty Reeda upadły na piasek, a on otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.
Przez długą chwilę w ciszy patrzyli sobie w oczy. Felicity czekała w napięciu. Wreszcie pochylił głowę i pocałował ją.
Wszystkie myśli odpłynęły Felicity z głowy. Zostały wyłącznie zmysły. Tylko Reed. Jego dotyk, ciepło, zapach, siła i pulsujące pożądanie, które z każdą sekundą stawało się coraz bardziej palące.
Felicity nie wiedziała, jak długo tak stali i się całowali. Nie dbała o to. Liczyła się tylko szalejąca w nich namiętność.
Pragnęła go.

Pragnęła go bardziej niż czegokolwiek przez długi, długi czas.
A on pragnął jej.
Dlaczego myślała, że powinni czekać?
-Ho ho ho!
Felicity i Reed odskoczyli od siebie, słysząc głośny śmiech, i dopiero wtedy zauważyła, że zbliżają się do nich jacyś hałaśliwi młodzieńcy. Z twarzą czerwoną z zażenowania pochyliła się, żeby podnieść buty, w nadziei że tamci szybko przejdą.
Ale nie...
Hej, ja też mogę ją pocałować? Niezła łaska! - zawołał wysoki blondyn.
Dasz spróbować? - spytał drugi.
A ja chcę nie tylko pocałować - odezwał się inny. Pchnął jednego z pozostałych, który mu oddał.
Och, nie...
Czy oni byli pijani? Felicity raptem poczuła strach. Zdała sobie sprawę, jak daleko odeszli od hotelu. Wszystko mogło się zdarzyć.
Ale Reed objął ją w talii i ścisnął uspokajająco.
-Miła noc, prawda, chłopaki? - powiedział łagodnie.
Przez chwilę, która wydała jej się bardzo długa, choć w rzeczywistości trwała kilka sekund, nie zareagowali. Nawet się nie poruszyli. W końcu blondyn, który najwyraźniej pełnił wśród nich rolę lidera, odpowiedział:
-Tak, miła. Przyjemnego wieczoru! - Pomachał i odszedł w kierunku przeciwnym niż ich hotel, a reszta podążyła za nim.
Dopiero po jakimś czasie Felicity się uspokoiła. Może nie trzeba było się bać. Może byli nieszkodliwi. Była jednak

pewna, że gdyby Reed nie był taki silny i spokojny, a wiedziała, że tamci na pewno to wyczuli, wszystko mogło się potoczyć inaczej.
-Wracamy? - spytał Reed.
Kiwnęła głową.
Schylił się po buty, a potem objął ją ramieniem i wrócili na teren hotelu.
-Bałaś się? - zapytał wreszcie.
-Tylko przez chwilę - przyznała. - Ale potem zdałam sobie sprawę, że przy tobie jestem bezpieczna.
Zatrzymał się. Dobiegała do nich muzyka zespołu wciąż grającego na tarasie restauracji.
Tym razem, kiedy zamknął ją w ramionach i pocałował, poczuła coś więcej niż tylko fizyczne pożądanie. I poczuła też, że wszystko jest tak, jak być powinno: miała być tutaj, w tym miejscu, z tym mężczyzną, właśnie w tej chwili. Może nigdy nie będą mieli dla siebie więcej niż ten tydzień, ale to nie szkodzi. Ten tydzień wystarczy.
Ten tydzień da jej coś, o czym będzie mogła myśleć w mroźne zimowe wieczory, kiedy znowu będzie sama.
Ten tydzień wart był nawet plotek w Eastwick, gdyby w jakiś sposób ktoś się dowiedział, że przyjechała tu z Reedem.
Coraz bardziej żałowała, że doprowadziła do tej głupiej umowy. Po co marnować cenne dni, które mieli dla siebie?
Chodźmy do pokoju - wyszeptał, kończąc pocałunek.
Jestem gotowa. - Jeżeli da jej jakikolwiek sygnał, że chce złamać zawartą umowę i nie czekać dłużej, była gotowa się na to zgodzić.

Felicity Farnsworth była wyjątkowa.
Zupełnie wyjątkowa.
Bardzo dobrze byłoby im razem.
A gdyby dziś wieczorem nie nalegała na dotrzymanie , reguł, które wcześniej ustalili, już mógłby zacząć jej pokazywać, jak dobrze.
Reed jednak wiedział, że powinien być ostrożny. Nie chciał popełnić kolejnego błędu. Zanim odda swoje serce kobiecie, a czuł, że jest to możliwe, powinien się porządnie zastanowić. Bez względu na to, jak dobrze mogło im być ze sobą, czy za jak wyjątkową ją uważał, musi pamiętać, że została bardzo zraniona.
Może mógłbym sprawić, żeby zmieniła zdanie na temat trwałych związków, pomyślał z nadzieją.
Za wcześnie, żeby to wiedzieć. Niechętnie postanowił, że lepiej będzie, jeżeli się wstrzyma. Da im obojgu szansę, żeby się lepiej poznali, tak jak sugerowała, zanim rzucą się w coś, czego nie będą w stanie powstrzymać, a co przyniesie im kolejne zranienia.
Chociaż Felicity postanowiła, że pozwoli Reedowi zadecydować, czy dotrzymają umowy, czy też nie, pomyślała, że nie zaszkodzi, jeżeli wzmoże kuszenie. Po powrocie do apartamentu krzyknęła:
-Zamawiam łazienkę!
Uśmiechnął się.
W porządku. Chcesz, żebym przejrzał program i poszukał w telewizji jakiegoś starego filmu?
Świetny pomysł.
Mam też zamówić szampana?
Pod warunkiem, że razem z czekoladkami.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.
- Wiedziałem, że jesteś dziewczyną w moim typie.
Na pewno, pomyślała, i samą ją to zdumiało, bo nie wiedziała, kiedy taka myśl zagościła w jej głowie. Czy naprawdę jest w jego typie? A co z jej postanowieniem, żeby już nigdy nie wychodzić za mąż? Przecież nie chce, żeby się w niej zakochał, jeżeli sama nie jest gotowa do pełnego zaangażowania, prawda?
To pytanie wytrąciło ją z równowagi. Mimo to postanowiła sprawić, by nie mógł się jej tej nocy oprzeć. Z szuflady wyciągnęła czarne satynowe body oraz szlafroczek od kompletu i poszła do łazienki się przebrać. Nie chciała, żeby Reed natknął się na nią w sypialni. Pragnęła wykorzystać element zaskoczenia.
Zanim weszła do łazienki, z uznaniem popatrzyła na olbrzymie łóżko. Dyskretnie oświetlony pokój wyglądał zachęcająco. Brakowało tylko czekającego na nią w tym łóżku Reeda.
Już sama myśl o tym sprawiła, że jej tętno przyspieszyło. Spokojnie rozebrała się, odświeżyła, pokropiła się lekko swoimi ulubionymi perfumami i włożyła body i szlafroczek. Wsuwając czarne satynowe klapki, w których jej stopy wyglądały fantastycznie, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi łazienki.
Słyszała wcześniej Reeda w sypialni, ale kiedy weszła, nie było go tam. Teraz dobiegł do niej cichy szmer telewizora w salonie. Uśmiechnęła się. Uważaj, Reed, nadchodzę...
Początkowo jej nie zauważył, bo weszła cicho i zatrzymała się w drzwiach. Specjalnie nie zawiązała szlafroczka, żeby mógł zobaczyć, co ma pod spodem. Zdawała sobie

sprawę z tego, jak wygląda, i dobrze wiedziała, jakie wra żenię na nim wywrze.
Nie zawiodła się.
Kiedy się odwrócił i ją zobaczył, zamarł. Tylko jego roz szerzone źrenice powoli przebiegły przez całą jej długość tam i z powrotem. Wreszcie ich oczy się spotkały, a wtedy ujrzała w nich wszystko, o czym myślał i co czuł.
- Felicity - zaczął szorstko. - Co ty, do licha, robisz?
Przecież nie jestem z kamienia.
Widziała. Miał na sobie jedynie spodnie od piżamy z szarego jedwabiu.
- Biała flaga. - Zapomniała, że chciała, aby to on zrobił pierwszy krok, zapomniała o wszystkim. Czuła tylko wrzące pożądanie. Reed przez chwilę się nie poruszał, więc w popłochu zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu.
Ale wtedy jednym błyskawicznym susem znalazł się przy niej. Pocałowali się namiętnie. Złapał ją za pośladki i przyciągnął mocno do siebie.
- Felicity - jęknął, zanurzając twarz w jej szyi i opuszczając się niżej, do piersi.
-Chodźmy do sypialni - wysapała Felicity. Jej ciało płonęło Pochwycił ją w ramiona i kopnięciem otworzył drzwi sypialni. Rzucił ją na łóżko. Już przekroczyli punkt, kiedy mogli cieszyć się powolną grą wstępną, budując oczekiwanie. W tej chwili istniała tylko prymitywna, dzika żądza domagająca się natychmiastowego spełnienia...
- Mój Boże - wyszeptał Reed. - To było niesamowite.
Felicity była zaskoczona. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego.

Oplótł ją ramionami i pocałował czule w czubek nosa.
Wszystko w porządku? - wymruczał.
Tak. - Ale nie była tego do końca pewna. Czuła zarazem euforię i przerażenie. Bo skoro potrafił wyciągnąć na światło dzienne jej dziką naturę, o której istnieniu nawet nie wiedziała, i sprawić, że zapomniała, gdzie jest i kim jest, wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie. W wielkim niebezpieczeństwie.
Ta ścieżka prowadziła do złamanego serca z większej liczby powodów, niż była w stanie wymienić. To miał być lekki romansowy weekend bez żadnych zobowiązań. Musi się wziąć w garść.
Ostre pukanie do drzwi salonu sprawiło, że zesztywnieli.
Kto to? - spytała.
To pewnie room-service. Szampan i czekoladki. -Uśmiechnął się do niej i wstał. - Zostań tu, ja otworzę. -Niespiesznie sięgnął po spodnie od piżamy leżące w bezładzie na podłodze.
Felicity patrzyła na jego ciało w pełnej krasie. Nic dziwnego, że w jego dłoniach była woskiem. Był po prostu niesamowity.
Ale to nie był jedyny powód. To nawet nie był najważniejszy z powodów.
Zamknij się, powiedziała swojemu wewnętrznemu głosowi. Po prostu się zamknij.
Reed zamknął drzwi od sypialni i przeszedł, do salonu. Felicity sięgnęła po body. Jedno z koronkowych ramiączek zerwało się podczas gorączkowego zdejmowania, więc Felicity narzuciła szlafroczek. Weszła do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku.

Kiedy wyszła z niej dziesięć minut później, Reed czekał na nią, siedząc na brzegu łóżka. Ich oczy spotkały się.
-Na pewno wszystko w porządku? - zapytał.
Przytaknęła. Poczuła jednak wstyd. Czy teraz będzie miał o niej gorsze zdanie? Czy uważa, że zachowała się nieprzyzwoicie? Jakoś nie mogła wyobrazić sobie Emmy w takiej sytuacji.
Wspomnienie Emmy sprawiło, że zażenowanie zmieszało się z poczuciem winy.
-Bo zachowujesz się, jakbyś żałowała tego, co zrobiliśmy. Czy żałowała?
-Żałujesz? - nalegał. W jego niebieskich oczach widniała troska. Patrząc na niego, na potargane włosy, miłą twarz, zakłopotaną minę i piękne ciało, Felicity znów się zawstydziła. Oczywiście, że nie ma o niej gorszego zdania. Co się z nią dzieje? W końcu oboje byli normalnymi, zdrowymi, dorosłymi ludźmi, pożądającymi się wzajemnie. Cóż. w tym złego?
-Nie - powiedziała z przekonaniem. - Ani trochę nie żałuję.
Po chwili uśmiechnął się.
-No to zróbmy to jeszcze raz.
Teraz ona się roześmiała, a powaga poprzedniej chwili gdzieś się rozwiała.
Tak lepiej - powiedział. - Śmiech dobrze ci robi. - Po klepał łóżko obok siebie. - Chodź, usiądź tu.
A gdzie ten szampan, który mi obiecałeś?
-Chcesz powiedzieć, że wolisz szampana niż łóżko?
Niedowierzanie, jakie mimo śmiechu starał się utrzymaj

na twarzy sprawiło, że znikły jej ostatnie obawy. Będzie dobrze. Musi tylko pamiętać o warunkach, na jakich tu jest.
Żadnych zobowiązań.
Tylko zabawa.
Dla obojga.
No więc dobrze, trochę ją poniosło podczas seksu. Przypisała mu nieco większe znaczenie, niż miał. Nić się nie stało. Nie powiedziała Reedowi niczego, czego nie mogłaby odkręcić. A najwyraźniej jemu to, co się zdarzyło między nimi, bardzo odpowiadało. Więc wyluzuj, powiedziała sobie. Rób tak jak on, a wszystko będzie dobrze.
Najpierw szampan, potem czekoladki, a na końcu łóżko - powiedziała.
Stawiasz ciężkie warunki.

Już to kiedyś mówiłeś. Wstał i wyciągnął rękę.
No dobrze, wygrałaś. Chodźmy na tego szampana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Reed z przyjemnością patrzył, jak Felicity śpi.
Leżała na brzuchu z niedbale rozrzuconymi nogami, zu pełnie jak dziecko. Oddychała powoli i miarowo, co jakiś czas lekkie chrapnięcie wydobywało się z jej apetycznie so czystych warg.
Nie była jednak dzieckiem.
Ani trochę. Była cudowną, atrakcyjną, wspaniałą kobie tą i dzięki niej czuł i pragnął rzeczy, które powinny być za bronione.
Wyciągnął dłoń i położył ją na jej jędrnym, okrągłym pośladku.
Przeciągnęła się lekko, zamruczała i ponownie zapadła w sen.
Uśmiechnął się i nacisnął nieco mocniej Bardzo podobały mu się jej pośladki. Pochylił się i je po całował.
Westchnęła. Nie otworzyła jednak oczu.
Uśmiechnął się jeszcze raz i wycofał. Pozwoli jej jeszcze po-spać. Cicho, żeby jej nie obudzić, wstał z łóżka i poszedł do łazienki wziąć prysznic. Po raz pierwszy od wielu tygo dni nie mógł się doczekać, kiedy zacznie się dzień.
Felicity obudziło świecące jej w twarz słońce. Czuła się cudow-nie. Wyciągnęła się jak kotka i przypomniała sobie wszystko, co się wydarzyło wczoraj.

Zarumieniła się na wspomnienie tego, jak się kochali z Reedem jeszcze dwukrotnie zeszłej nocy. Raz w salonie na kanapie, w poświacie księżyca wpadającej do pokoju przez otwarte drzwi balkonowe, a potem znowu w łóżku, powoli, czule i tak cudownie, że Felicity prawie się rozpłakała z tej czystej radości. Potem trzymał ją mocno w ramionach, jedną dłonią obejmując jej pierś, a drugą głaszcząc ją po biodrze. Tak zasnęli.
Gdzie on teraz jest? Na balkonie? W salonie? Nie słyszała telewizora. Co robi?
Wstała, sięgnęła po szlafroczek i narzuciła go. Cicho podeszła do drzwi i je otworzyła. Uśmiech na Jej ustach zamarł. Reeda tam nie było. Zmarszczyła brwi. Widziała stąd balkon, ale on również był pusty.
Wreszcie przed wazonem kwiatów na okrągłym stoliku przy kanapie zobaczyła bilecik.
Podeszła i wzięła go do ręki.
Kochana Felicity,
Obudziłem się wcześnie, wziąłem prysznic i poszedłem się przejść. Kiedy wrócę, mam nadzieję, że będziesz już gotowa, żeby zejść na śniadanie. Potem zdecydujemy, co chcemy dziś robić.
Do zobaczenia,
Reed
Kochana.
Napisał „Kochana Felicity".
Och, i co z tego? - odezwał się ten jej wstrętny głos wewnętrzny. - Ludzie zawsze tak do siebie piszą, zwłaszcza w liścikach i e-mailach. Sama tak robisz. To przecież nie znaczy, że naprawdę kochasz te osoby.

Bez względu na to, co Reed miał na myśli, Felicity uśmiechała się sama do siebie. Nagle dzień i cały tydzień wypełnił się możliwościami.
To będzie cudowny czas, pomyślała szczęśliwa. Cudów ny, cudowny tydzień.
Odczuwała jednak pewien niewielki dyskomfort. Co będzie, jeżeli mimo wszystkich podjętych przez Felicity środków ostrożności Emma dowie się, gdzie Felicity wyje chała w tym tygodniu... i z kim?
To się nie zdarzy, próbowała się uspokoić. Nikt nie wie że są tu razem.
I nikt się nigdy nie dowie.
Reed nie spieszył się z powrotem do apartamentu. Wrócił dopiero po wpół do jedenastej. Był już porządnie głodny, bo nie spał od ósmej. Miał nadzieję, że Felicity już wstała i będą mogli pójść na śniadanie.
Kiedy wszedł do salonu, zobaczył ją od razu na bal konie. Spoglądała na pokrytą diamentowym połyskiem wodę. Na dźwięk jego kroków odwróciła się z nieśmiałym uśmiechem.
Poczuł przypływ czułości. Wiedział, że tak jak i on wspominała wszystko, co przeżyli razem poprzedniej nocy.
Znowu pomyślał, jaką wspaniałą jest kobietą. Dzisiaj jej jasne włosy lśniły w świetle poranka, ułożone tak, że wyglądały, jakby dopiero co wstała z łóżka. Szalenie po ciągająco, pomyślał.
Miała na sobie czerwono-białą krótką bluzeczkę, pasujące do niej czerwone szorty i czerwone plecione sandały na płaskim obcasie.
A jednak jej atrakcyjność nie wynikała jedynie z wyglądu. Mimo że była kobietą sukcesu, w interesach chłód

ną i kompetentną, wyszukaną i światową z uwagi na urodzenie, a nawet zblazowaną ze względu na doświadczenie życiowe, wiedział, że jest również delikatna i wrażliwa, chociaż stara się tego nie pokazywać. Może dlatego, że postrzegała to jako słabość?
Reed to rozumiał. W końcu większość mężczyzn próbuje ukryć własne słabości.
Jak się okazało poprzedniej nocy, Felicity była także gorąca i namiętna. Jednym słowem miała wszystko, czego mężczyzna mógł pragnąć w kobiecie.
-Hej - powiedział miękko.
-Hej - odpowiedziała równie miękko. Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Ich usta spotkały się w długim pocałunku.
-Gotowa na śniadanie?
-Tak.
Kolor jej oczu przypominał mu delikatne świeże listki pojawiające się wiosną. I dlaczego nigdy nie zauważył lekkiej mgiełki piegów na nosie? Wyglądała z nimi młodziej i jeszcze bardziej pociągająco, jeżeli to w ogóle możliwe.
-Chcesz, żebyśmy zamówili coś tutaj, czy zejdziemy na dół? - zapytał, starając się nie rozpraszać wyrazem jej oczu, bo inaczej nigdy nie zjedzą żadnego śniadania. - Kawiarnia ma bufet. Sprawdziłem i wygląda nieźle.
-Doskonale.
Dziesięć minut później stali w kolejce do bufetu. Po śniadaniu niespiesznie popijali drugą i trzecią filiżankę kawy.
- Och, to było pyszne - powiedziała, odchylając się na krześle i wzdychając. - Jeżeli dalej będę tu tak jadła, po powrocie do domu nie zmieszczę się w swoje ubrania.

-Popracujemy nad tym.
Felicity uniosła brwi.
Uśmiechnął się do niej niewinnie.
To co chcesz dziś robić? - On wiedział, na co miałby ochotę, ale wyobrażał sobie, że ona nie musi chcieć spędzić w łóżku całego tygodnia.
A jakie mam opcje?
Możemy spędzić popołudnie w basenie albo na plaży. Albo możemy popłynąć łódką do jednej z raf koralowych. Możemy też łowić ryby na głębokim morzu albo, jeżeli wolisz, ponurkować za rafą San Francisco, albo... - urwał -. możemy wypożyczyć samochód terenowy i poodkrywać trochę na własną rękę.
O, to brzmi nieźle.
Co, eksplorowanie na własną rękę?
Tak. Możemy włożyć kostiumy kąpielowe i zabrać jeden z ręczników plażowych. Spakują nam kanapki i dadzą lodówkę z napojami, jeżeli chcemy, i możemy robić, co nam się podoba.
Felicity wspominała później ten dzień jako jeden z najcudowniejszych w życiu. Słońce, połyskujące morze, wiatr rozwiewający włosy, kiedy jechali wąską ścieżką nad wybrzeżem, dopóki nie znaleźli idealnego miejsca na postój, to niezwykłe poczucie wolności od odpowiedzialności oraz codziennych frustracji i stresów, ale przede wszystkim bycie z Reedem - wszystko to złożyło się; na dzień, który wiedziała, że na długo pozostanie w jej pamięci.
Mieli szczęście. Znaleźli całkiem ustronne miejsce, gdzie nie było innych plażowiczów, mogli więc bez skrępowania figlować, bawić się i całować i nikt na nich nie patrzył.

Nawet się kochali.
To było niesamowite, nawet lepsze niż w snach Felicity. Kiedy skakali przez fale w wodzie do pasa, góra od bikini Felicity rozwiązała się. Próbowała ją złapać i zawiązać, ale straciła równowagę i upadła.
Reed śmiejąc się, chwycił ją i postawił na nogi, a następnie sięgnął po kostium, który już całkiem się zsunął.
Kiedy się odwrócił, żeby jej go oddać, ich oczy spotkały się. Reed powoli opuścił wzrok, a Felicity po prostu stała, pozwalając falom to zakrywać, to odkrywać jej nagie piersi.
Reed patrzył.
Felicity czuła, jak jej ciało zmienia się pod jego spojrzeniem, a oddech staje się płytki. Po chwili Reed już przy niej był, brał ją w ramiona i zakrywał jej usta swoimi.
Nigdy nawet nie wyobrażała sobie, jak niesamowicie jest kochać się w ciepłej wodzie, w promieniach gorącego słońca.
Dopiero później przypomniała sobie o kostiumie. Czuła jego dół na prawej kostce, ale nie miała pojęcia, gdzie się podziała góra. Pochyliła się i naciągnęła majtki.
Zgubiłam biustonosz - powiedziała.
Nikt nie patrzy - odrzekł Reed. - Możesz się wytrzeć, a potem się ubrać. Potrzymam ręcznik, gdyby jechały jakieś samochody.
Chciała dodać, że zapomnieli jeszcze o czymś. O prezerwatywie. Ale przemilczała to. Nie chciała się tym teraz martwić. Była przekonana, że to był bezpieczny dzień. Okres powinna mieć za tydzień.
Dzięki temu jednak uświadomiła sobie, jak bardzo Reed ją zauroczył: w momencie, kiedy jej dotykał, zapomina-

ła o wszystkim. Przyćmiło to trochę jej radość, bo szczerze nienawidziła utraty kontroli. A skoro nie tylko straciła kontrolę, ale również naraziła na szwank swoje cele i zamiary, nie wspominając już o przyjaźni z Emmą, wiedziała, że musi to ponownie przemyśleć.
Bycie z Reedem może być dobrą zabawą, aie jest niebezpieczne. Igrasz z ogniem i się sparzysz... i to bardzo... jeżeli nie będziesz bardzo, bardzo ostrożna - powiedziała sobie.
Podczas drogi powrotnej do hotelu Felicity prawie nic nie mówiła. Reed zastanawiał się, o czym myśli. Wyglądała przez okno, a jej twarz nic nie wyrażała. Mimo że posmarowali się kremem z filtrem, jej ramiona były lekko przyrumienione. Może była po prostu zmęczona? Słońce czasami tak działa, że zabiera całą energię.
Miał nadzieję, że jej milczenie nie jest spowodowane wyrzutami sumienia, że się kochali. On z całą pewnością tego nie żałował. Niesamowicie było kochać się z nią w ciepłym morzu. Ona też była niesamowita. Zły był jedynie, że nie użyli prezerwatywy, ale nie pomyślał nawet, żeby ją zabrać, choć przecież i tak nie miałby jej ze sobą w wodzie.
To, co się między nimi stało, było spontaniczne, wynikło z wzajemnego pożądania, nie było czymś zaplanowanym.
Już chciał nawiązać do tego tematu, ale zmienił zdanie. Może robił z igły widły. Prawdopodobnie jest po prostu zmęczona. Postanowił jednak wybadać grunt.
- Mógłbym się teraz zdrzemnąć. A ty?

Wreszcie na niego spojrzała. Jej zielone oczy wydawały się ciemniejsze, ale nie wiedział, co się kryje w ich głębi.
Jestem trochę zmęczona. No właśnie. Miał rację.
Obiecuję, że tym razem dam ci pospać. Uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała żartobliwie, tak
jak się tego spodziewał.
Myślałem, że możemy dziś zjeść wcześniej kolację, skoro nie jedliśmy obiadu, a potem obejrzeć rewię. - W teatrze w hotelu każdego wieczoru o dziewiątej wystawiano dwa spektakle w stylu Vegas.
Brzmi nieźle.
No to uśmiechnij się. Wreszcie nie mógł już tego znieść.
Felicity, co się dzieje? Zamrugała.
Nic się nie dzieje.

Obydwoje wiemy, że to nieprawda. Milczysz, odkąd opuściliśmy plażę.
Powiedziałam, że jestem zmęczona.
To coś więcej - nalegał Reed. - Czy żałujesz... że się kochaliśmy?
Odwróciła wzrok.
Reed zjechał na bok drogi i zatrzymał się wśród roślin dziko rosnących wzdłuż drogi. Zgasił silnik i odwrócił się do niej, kładąc ramię z tyłu oparcia.
- Popatrz na mnie - powiedział miękko.
Powoli odwróciła głowę.
Był zdumiony, widząc łzy lśniące w jej oczach.
- Hej - odezwał się łagodnie. Dotknął jej szyi. Skóra była gorąca. Chciał ją pocałować, ale po raz pierwszy bał się to zrobić. - Proszę, powiedz mi, co się dzieje?

Ze złością otarła łzy.
- To tylko hormony. Nie zwracaj na mnie uwagi.
Reed nieczęsto czuł się bezradny, ale w obliczu kobiecych spraw był kompletnie zagubiony.
- Na pewno?
Wzięła głęboki oddech i spróbowała się uśmiechnąć.
-Tak.
-I ja nie zrobiłem nic, co mogło cię dotknąć?
-Nie. - Wreszcie drwiące iskierki pojawiły się w jej oczach. - Ale następnym razem upewnijmy się, że mamy prezerwatywy, zanim do czegokolwiek dojdzie, dobrze?
- Jasne - ścisnął jej szyję.
Jeżeli Felicity sądziła, że da radę potraktować ten tydzień z Reedem po prostu jak zabawę, słońce i seks bez zobowiązań, jej reakcja na zatroskane pytania Reeda z pewnością podważyła tę błędną opinię.
Felicity, twoje serce zaczyna się angażować. Może lepiej zastanów się, co robisz, ostrzegła samą siebie.
Jeżeli nie będzie się pilnowała, Reed szybko się dowie, co ona czuje. A wtedy co? Felicity wiedziała, że chociaż się do tego nie przyznał, chęć odegrania się na Emmie na pewno była jednym z powodów, dla których zaprosił ją na Cozumel. Może nie zdawał sobie z tego sprawy, ale to byłaby normalna reakcja po rozstaniu, zwłaszcza dla mężczyzny tak pewnego siebie i atrakcyjnego jak on.
Na pewno więc chciał pokazać Emmie i całemu światu, że nie cierpi. Fakt, że Felicity przyleciała na Cozumel, poprawił mu poczucie własnej wartości. Owszem, wiedziała, że ją lubi. I wiedziała, że seks go satysfakcjonuje. Ale to wszystko.

Od początku jasno stawiał sprawę co do tego tygodnia. Żadnych zobowiązań. Więc jeżeli chce zostać z nim na wyspie, powinna się dostosować do tych reguł.
Wyłącz uczucia. Przybierz radosną minę, ciesz się jedzeniem, słońcem i seksem. Ale przestań przypisywać temu, co Reed mówi, więcej znaczenia, niż to ma w rzeczywistości.
Takie właśnie myśli przelatywały jej przez głowę, kiedy próbowała się zdrzemnąć. Reed powiedział żartobliwie, że na parę godzin odstąpi jej łóżko, bo nie ufa sobie, jeżeli mieliby spać razem.
Teraz Felicity wyrzucała sobie, że nie odpowiedziała w podobnym stylu, tylko po prostu kiwnęła z wdzięcznością głową. Zastanawiała się, gdzie on jest. Czy na kanapie? Przecież była dla niego za krótka.
Wyskoczyła z łóżka i poszła do łazienki. Pospiesznie ochlapała wodą twarz i przeczesała włosy grzebieniem. Następnie przeszła do salonu. Był pusty.
Tym razem wiedziała, gdzie szukać. I rzeczywiście, na stoliku leżał następny bilecik.
Felicity,
Poszedłem do baru oglądać mecz Red Soksów. Wrócę na szóstą.
Reed.
Nie napisał już „kochana". Dobrze. Tego potrzebowała. Emocje na uwięzi. Żadnych zobowiązań. Żadnego zaangażowania niczyjego serca.
Spojrzała na zegarek. Było wpół do szóstej. W połowie drogi do łazienki przypomniała sobie, że musi kupić jednorazową maszynkę do golenia, bo zapomniała swojej, a jej nogi potrzebowały depilacji.

Do licha.
Jeżeli zejdzie na dół do sklepiku, nie zdąży się wyszykować do jego powrotu. Trudno. Jeśli mają zjeść kolację i zdążyć na ten pokaz o dziewiątej, musi się pospieszyć.
Wsunęła sandały, wyjęła portfel z torebki i wyruszyła na poszukiwanie maszynki.
Hol był pełen ludzi. Niektórzy wracali z popołudnia spędzonego na plaży. Inni ubrani byli wieczorowo. Nowo przybyli goście stali w kolejce do recepcji, a w pobliżu stało kilka mocno wypakowanych wózków bagażowych.
Felicity przecisnęła się przez tłum. Sklep z pamiątkami był na samym końcu holu, ale Felicity wreszcie go znalazła. Kupiła różową jednorazową maszynkę i numer „Vanity Fair" na wypadek, gdyby chciała coś poczytać. W ostatniej chwili wzięła też odświeżacz do ust.
- Felicity! Cześć!
Serce skoczyło jej do gardła. Starając się nie okazać zaskoczenia, odwróciła się i ujrzała Cindy i Josha Pruittów. Tego lata zorganizowała im ślub. Och, mój Boże, pomyślała.
- Co ty tu robisz? - spytała Cindy Pruitt, uśmiechając się szeroko.
Myśli Felicity galopowały.
Jestem... jestem na wakacjach. Josh Pruitt przewrócił oczami.
Cin, a ty myślałaś, że co tu robi?
Felicity nakazała sobie spokój. Pruittowie nie wiedzieli, z kim jest, a nawet gdyby zobaczyli ją z Reedem, nie przypuszczała, by go znali. W końcu nie byli z Eastwick. Mieszkali w Littlefield oddalonym od Eastwick o dobre trzydzieści kilometrów i nie obracali się w tych samych kręgach.

Jesteś tu sama? - spytała Cindy.
Nie, z przyjacielem - odrzekła Felicity. - Pięknie tu, prawda?
Wspaniale - rozpływała się Cindy. - Tak się świetnie bawiliśmy. Szkoda, że musimy już wracać do domu.
Wyjeżdżacie? - Felicity miała nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt natarczywie.
Jutro rano - odpowiedział Josh. - Przyjechaliśmy na cztery dni.
Szkoda, że nie zarezerwowaliśmy całego tygodnia -ciągnęła Cindy. - Gdybym wiedziała, jak tu cudownie, tak bym zrobiła. - Westchnęła. - A ty jak długo tu jesteś?
Cały tydzień.
-Och, ale ź ciebie szczęściara. Próbowaliśmy nawet przedłużyć pobyt, ale wszystko już zarezerwowane.
- Jaka szkoda. Bawcie się dobrze ostatniego wieczoru. Planujecie coś szczególnego?
Cindy uśmiechnęła się, rzucając Joshowi jedno z tych spojrzeń pełnych uwielbienia, które znaczyło, że miesiąc miodowy wciąż trwa.
- Idziemy na miłą kolację, a potem na rewię.
- No to bawcie się dobrze. Muszę już iść. Czekają na mnie.
Pożegnali się, a Felicity pospieszyła do windy. W drodze do pokoju zastanawiała się, co wymyślić, żeby Reed zmienił plany, bo nie miała zamiaru ani jeść w restauracji, ani iść na rewię. Nie, jeżeli mieli tam być Pruittowie. Nie zaryzykuje. Nawet jeżeli nie mieszkają w Eastwick ani nie znają tych samych ludzi, to przecież mają znajomych. A jeżeli zobaczą ją z Reedem, będzie musiała ich przedstawić. I co wtedy? Mogą wspomnieć o tym niewłaściwej osobie. Nie zaryzykuje.

Musi się ukrywać do następnego ranka. Kiedy weszła do apartamentu, zobaczyła, że Reed nalewa sobie szklankę wina.
Tu jesteś - uśmiechnął się. - Chcesz się napić?
Chętnie. - Położyła zakupy na stoliku i podeszła do niego.
Proszę. - Wręczył jej kieliszek.
Reed, czy bardzo będziesz zawiedziony, jeżeli zjemy kolację na górze i nie pójdziemy do teatru?
Przez moment wydawał się zaskoczony. Spojrzał na nią pytająco.
Co się stało? Źle się czujesz?
Nie o to chodzi. Kiedy byłam na dole w sklepiku, wpadłam na kogoś, kogo znam.
Naprawdę? Na kogo? Ja też go znam?
-Nie sądzę. Taka para, której organizowałam ślub. Mieszkają w Littlefield. Cindy i Josh Pruittowie. Potrząsnął głową.
- Nie, nic mi to nie mówi.
-W każdym razie powiedziałam im, że jestem tu z przyjacielem, ale nie chcę, żeby się dowiedzieli, kim on jest. To znaczy - dodała pospiesznie, widząc zmarszczone brwi -nie mogę ryzykować, że coś komuś powiedzą, a informacja dotrze do Eastwick.
- Rozumiem.
- Reed, nie patrz tak na mnie.
Wzruszył ramionami.
Uważam po prostu, że niepotrzebnie się martwisz. Nie sądzę, żeby Emmę obeszło, gdyby się o nas dowiedziała. Przecież nie jest tak, że ona mnie chce, a ty mnie ukradłaś.
Może jej to nie obejdzie, ale i tak nie chciałabym, że-

by usłyszała o tym od kogoś innego. Jeżeli ma się dowiedzieć, to ode mnie. Ale nie musi wiedzieć. To znaczy, po co jej ta wiadomość? Przecież ty i ja nie planujemy być razem. Ustaliliśmy, że to będzie tylko tydzień zabawy, słońca i żadnych zobowiązań, prawda?
Przez chwilę nie odpowiadał. Wreszcie się odezwał:
Och, no dobrze, Felicity, wygrałaś. Dzisiaj się kryjemy. Ale co z resztą tygodnia?
Przez resztę dni możemy robić, co nam się podoba. Pruittowie wyjeżdżają jutro rano.
Skończył wino i odstawił pusty kieliszek.
Dobrze. W porządku. Pójdę pod prysznic. A ty przez ten czas poczytaj sobie menu i zdecyduj, co chcesz zamówić.
Mam lepszy pomysł. - W końcu powinna upchnąć w tym tygodniu tyle seksu, ile się zmieści, bo prawdopodobnie później nie zazna go bardzo długo. - Mogę pójść z tobą pod prysznic?
Uśmiechnął się powoli.
- Masz rację. To o wiele lepszy pomysł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Reed myślał, że mu się to przyśniło.
Przecież nie mógł naprawdę klęczeć przed Felicity pod strumieniem gorącej wody, powoli przesuwając kostkę mydła po wewnętrznej stronie jej nóg. A już to, co było potem...
Felicity i Reed zawinęli się w dwa olbrzymie puszyste ręczniki. Nie rozmawiali, ale ich oczy kilka razy się spotkały, a wtedy na twarze wypływał im uśmiech. Reed chciał móc powiedzieć jej wszystko, co czuje, ale wiedział, że ponaglanie Felicity mogłoby być fatalnym błędem.
Poza rym, przypomniał sobie, raz już popełnił błąd. Nie chciał kolejnego. Żadnych zobowiązań. Tak jej powiedziałeś. Działaj więc powoli. Ciesz się tym tygodniem. Zobaczysz, co się stanie po powrocie do Eastwick.
Gotowa jesteś teraz na coś do jedzenia? - zapytał, obserwując, jak czesze wilgotne włosy. Nawet bez makijażu wyglądała cudownie.
Zjadłabym konia z kopytami. - Spojrzała na niego w lustrze i uśmiechnęła się.
Ja też. Popatrzmy, czy mają.
Kiedy weszli do saloniku wypełnionego brzoskwiniową poświatą zachodzącego słońca, Reed zdał sobie sprawę, że żałuje obietnicy dotyczącej braku zobowiązań.

Bp właśnie teraz pragnął najbardziej na świecie związać się z Felicity Farnsworth tak, żeby nigdy nie mogła odejść.
Do diabła z powolnym działaniem.
Kłopot z sercem polega na tym, że nie zachowuje się tak, jak człowiek by sobie tego życzył, myślała Felicity parę dni później. Działa na własną rękę. I właśnie teraz nie chciało jej słuchać. Mówiła mu, żeby się nie angażowało podczas tygodnia spędzanego z Reedem, ale okazało się, że to się stało. Negowanie tego nic już nie mogło zmienić.
Felicity westchnęła.
No cóż, przynajmniej Reed nie wie, co ona czuje. I Felicity przyrzekła sobie uroczyście, że nigdy się nie dowie.
Nawet jeżeli miałoby ją to zabić.
-O czym tak rozmyślasz? - spytał. Słońce rozświetlało niektóre kosmyki w jego brązowych włosach, przez co oczy wyglądały na ciemniejsze niż zwykle.
-A, o niczym specjalnym - odpowiedziała z uśmiechem. Wysmarowani kremem z filtrem leżeli na leżakach przy basenie. Po olbrzymim śniadaniu właśnie tu spędzili większość poranka. Felicity czuła się cudownie. Popijała zmrożonego drinka z rumem i potajemnie rzucała na Reeda spojrzenia pełne uwielbienia.
- Mogę cię o coś zapytać?
-O co?
-Dlaczego zawsze masz we włosach jakieś motylki?
Felicity dotknęła swojego motyla, tym razem turkusowego, w tym samym kolorze, co kostium.
- Moja babcia kochała motyle. Kiedy byłam mała, zabierała mnie do ogrodu i pokazywała różne gatunki. Mówiła

mi, jak się nazywają. Zawsze sadziła takie kwiaty i krzewy które je przyciągały. - Felicity zawahała się, po czym po myślała, że Reed nigdy nie potraktuje lekceważąco czegoś tak dla niej ważnego. - To jedno z moich najszczęśliwszych wspomnień z dzieciństwa.
Chyba wyczuł, że chodzi o coś więcej, i nic nie powie dział.
-Moja babcia Farnsworth była dla mnie autorytetem
Mnóstwo wiedziała o tak wielu rzeczach, była miła, sprawiedliwa i... i była osobą, której zawsze można było się zwierzyć.
Mogłam być pewna, że jeżeli coś jej powiem, nigdy tego nie zdradzi.
Reed kiwnął głową.
Każde dziecko potrzebuje w życiu takiej osoby.
Właśnie. - Felicity odzyskała kontrolę nad swoimi emocjami i uśmiechnęła się do wspomnień. - Tak czy tak wiem, że to pewnie głupie, ale te motylki to mój sposób na uczczenie jej pamięci.
To wcale nie jest głupie - powiedział łagodnie.
W spadku zostawiła mi piękną diamentową brosza w kształcie motyla. Była bardzo stara i warta mnóstwo pieniędzy. Jednak nie to było dla mnie najważniejsze, ale to, że ta brosza należała do babci. Kiedyś powiedziała mi że to jej najcenniejsza rzecz. - Spojrzała na Reeda. - Sara ją zastawił.
Reed spojrzał na nią zdumiony.
Zastawił ją? - powtórzył z niedowierzaniem.
Tak. Zdążył już wydać wszystkie moje pieniądze o czym jeszcze wówczas nie wiedziałam, i był pod ścianą Jego długi hazardowe rosły, a on nie miał nic.
Czyli twoja broszka przepadła?

Nie, udało mi się ją wykupić. Sprzedałam całą moją pozostałą biżuterię, wszystko, czego jeszcze nie zabrał. Obrączkę, pierścionek zaręczynowy, obrączkę mojej mamy i jakieś papiery wartościowe, o których nie wiedział.
Jezu, co za dupek z tego faceta.
To zdanie mówiło wszystko. Felicity nie mogła nie pomyśleć, jak inne byłoby jej życie, gdyby wyszła za kogoś takiego jak Reed. Teraz prawdopodobnie miałaby już dwoje dzieci, psa, kota i oczywiście konie.
Ale nie miałaby własnej firmy. I chociaż czasami zastanawiała się, dlaczego wybrała interes tak bardzo związany z ludzkimi emocjami, kochała swoją pracę i była dumna z osiągniętych sukcesów.
Nie można mieć wszystkiego...
Szybko minął ten tydzień - zauważył Reed.
Tak. - Była sobota. Felicity spędziła tutaj już pięć dni. Jutro po południu mieli wracać do domu. W poniedziałek pójdzie do pracy, a dni spędzone z Reedem zostaną tylko wspomnieniem.
Ogarnął ją smutek. Ciężko będzie zrezygnować z tego, co tu miała. Będzie jednak musiała. W końcu wiedziała, że nie jest typem kobiety, której Reed pragnąłby na stałe. On chciał kogoś słodkiego i uczynnego, kogoś milszego niż Felicity, kogoś takiego jak Emma, kto kochał pracę z dziećmi, a na pierwszym miejscu na pewno postawiłby mężczyznę.
Felicity już taka nie była.
Stała się bardziej tygrysicą niż owieczką.
I nigdy więcej nie pozwoli mężczyźnie rządzić swoim życiem.
Nawet Reedowi.
Chociaż oczywiście on wcale tego nie chciał.

Ostatnie dni były wspaniałe. Świetnie się razem bawili Rozmawiali i śmiali się, nurkowali i łowili ryby. Jedli tony krewetek, krabów, muszli świętego Jakuba, graników, pili wyszukane mikstury z rumem, tańczyli, dopóki Felicity nie zaczęły boleć stopy, i kochali się w każdym wyobrażalnym miejscu i w każdej pozycji, jaka przyszła im do głowy.
Na wspomnienie tego seksu uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jej ciało nie czuło się tak dobrze od... właściwie, te nigdy nie czuło się tak dobrze ani nie było tak spełnione.
-A teraz o czym myślisz? - Reed nachylił się i przesunął ustami po jej uchu.
Odwróciła głowę. Jej serce zabiło szybciej. Czy ona kiedykolwiek się nim nasyci?
O tobie - wypaliła, zanim zdołała się powstrzymać.
Wróćmy do pokoju - wyszeptał.
Jesteś nienasycony.
Nic na to nie poradzę. Jesteś zbyt kusząca.
No dobrze - udała ociąganie, wiedząc jednak, że go nie nabierze.
Przez całą drogę do apartamentu, którą przebyli, trzy mając się za ręce, Felicity mogła myśleć tylko o tym, że udało mu się uwolnić jej ukryte pragnienia. Praktycznie musiała błagać go o więcej... i więcej.
Nikt, widząc w pracy chłodną i opanowaną Felicity Farnsworth, nie wyobraziłby sobie nigdy, że może być tak wyuzdana i wyzwolona, tak łapczywa, by doświadczać wszystkiego, co Reed miał do zaoferowania.
Kiedy tylko znaleźli się w pokoju, natychmiast zaczęli ściągać sobie nawzajem kostiumy. Nie zdążyli nawet do trzeć do łóżka. Kochali się na podłodze w salonie.
Potem poszli pod prysznic, a Felicity zapragnęła się

zdrzemnąć, żeby wieczorem być wypoczęta. Wiedziała, że Reed planuje coś szczególnego, skoro miała to być ich ostatnia noc w Meksyku.
-Ja nie jestem zmęczony - powiedział. - Ale ty idź się przespać. Zobaczę, czy uda mi się zagrać w tenisa. - Odkrył, że nietrudno było znaleźć partnera do tenisa, a nawet zaprzyjaźnił się z kilkoma facetami.
- Dobrze. O której chcesz iść na kolację?
Spojrzał na zegarek.
Teraz jest druga. Zrobiłem rezerwację na ósmą. Musimy wyjść najpóźniej o wpół do ósmej. W takim razie będę pewnie o wpół do siódmej, żeby jeszcze wziąć prysznic.
Dobrze, będę gotowa. - Felicity pocałowała go na pożegnanie. Gdy wyszedł, owinęła się w gruby frotowy szlafrok hotelowy i położyła do łóżka. Działanie słońca, mocnego drinka i wspaniałego seksu prawie natychmiast ukołysało ją do snu. Była w połowie cudownego snu ze sobą i Reedem w rolach głównych na bezludnej wyspie, kiedy coś ją obudziło. Dopiero po chwili zorientowała się, że to telefon. Jeszcze nieco zaspana, podniosła słuchawkę przy łóżku, spodziewając się usłyszeć głos Reeda.
- Halo?
W słuchawce panowała cisza.
Halo? - powtórzyła, tym razem mocniej. - Kto mówi?
Przepraszam - odezwał się męski głos. Znajomy męski głos. - Chyba dodzwoniłem się nie do tego pokoju. Szukam Reeda Kelly'ego.
Serce Felicity skoczyło do gardła. Dobry Boże. Nic dziwnego, że głos brzmiał znajomo. To był Max Weldon. Zamarła i nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Nie szkodzi - wybąkała po dłuższej chwili. Drżącą ręką odłożyła słuchawkę na miejsce.
Czy Max rozpoznał jej głos?
Czy zadzwoni jeszcze raz?
Oczywiście, telefon zadzwonił znowu. Felicity gapiła się w niego, licząc dzwonki.
Dwa. Trzy. Sześć.
Wreszcie dzwonienie ustało. Kilka sekund później światełko automatycznej sekretarki zamigotało na czerwono.
Felicity, wciąż sparaliżowana strachem, usiadła na łóżku i starała się uspokoić dziko galopujące myśli.
W co ona grała?
Wiedziała, z czym igra. Z ogniem. Wiedziała, jak nie bezpieczna jest ta gra, ale nie przerwała jej zawczasu.
I to dlaczego?
Dla prawdziwie niewiarygodnego seksu i kilku miłych wspomnień, oto, dlaczego. Ale bez względu na to, jak niesamowity był seks, wszystko miało się skończyć nazajutrz A wspomnienia, no cóż, czy były warte utraty przyjaźni Emmy?
Prawda była taka, że gdyby Reed ją kochał i gdyby Felicity była zdania, że mają szansę na wspólną przyszłość zaryzykowałaby wszystko. Teraz zdała sobie z tego sprawę. Ale on jej nie kocha. Gdyby było inaczej, miał przecież mnóstwo okazji, żeby jej to powiedzieć, a nie zrobił tego. Powiedział, że jest niesamowita. Powiedział, że seks był fantastyczny. Powiedział, że dobrze mu było w jej towarzystwie. Ale nigdy, nawet w najbardziej gorących momentach, nie powiedział, że ją kocha.
A czy mężczyźni, jeżeli w ogóle wyznawali miłość, nie robili tego właśnie wtedy? Albo wtedy, albo wcześniej, ży

by zwabić kobietę do łóżka. Reed nie zrobił nawet tego. Powiedział, że ten tydzień ma być wypełniony zabawą, słońcem i seksem bez zobowiązań.
Kropka.
Nagle jej panika się rozwiała. Nawet gdyby Max pomyślał, że głos brzmiał znajomo, nigdy nie wpadnie na to, że to właśnie ona może być razem z Reedem.
Przełknęła ślinę i przypomniała sobie, że Mas widział, jak wybiegała ze stajni po tym, jak Reed pocałował ją po raz pierwszy. Wiedziała, że zastanawiał się, czy coś się stało, bo była pewna, że jej twarz zdradzała zawstydzenie. A jeżeli dziś przypomniał sobie to wydarzenie? A jeżeli złożył w całość oba kawałki układanki?
Jednak nawet gdyby tak było, Max nie był typem mężczyzny, który rozgłaszałby plotki. Poza tym lubił ją. Felicity wiedziała o tym. Wydawało jej się, że czuł się wobec niej trochę jak ojciec, po części dlatego, że przyjaźnił się z jej ojcem, a trochę dlatego, że znał ją od dziecka.
Ze strony Maksa nic mi nie grozi. Nie zrobiłby niczego, żeby zranić mnie lub Reeda, uznała.
Więc jeśli Reed dotrzyma swojej obietnicy i nikomu nie powie, że ona tu z nim była, a była pewna, że tak zrobi, bo był honorowym mężczyzną, nie miała się o co martwić.
Mimo to wielka żałość ścisnęła jej serce. Może ani Max, ani Reed nigdy by jej umyślnie nie skrzywdzili, ale ona sama się raniła. A im dłużej tu była, tym rana stawała się głębsza.
Muszę uciec...
Wiedziała, że Reed nie zrobił tego naumyślnie, ale prawda była taka, że wykorzystał ją tak samo jak Sam. Nieważne, że i ona wykorzystała Reeda. Musiała stawić temu czo-

ło. Im dłużej tu zostanie, tym boleśniejszy będzie powrót do domu. A podróż do domu z Reedem, spędzenie z nim tylu godzin w samolocie ze świadomością, że kiedy wróci do Eastwick, będą musieli się rozstać... Wiedziała, że te go nie zniesie.
A co będzie, kiedy wrócą do Eastwick? Uścisną sobie dłonie, podziękują, fajnie było, do zobaczenia?
Nie, nie mogła tego znieść. Mogłaby zrobić coś głupiego na przykład się rozpłakać. A wtedy Reed będzie zażenowany. Nie mogła nawet o tym myśleć. Najlepsze, co może zrobić dla nich obojga, to szybko się spakować i natychmiast wrócić do domu.
Po podjęciu decyzji natychmiast się poderwała. Zegarek pokazywał czwartą. Chociaż Reed powiedział, że nie wróci przed wpół do siódmej, wiedziała, że musi się pospieszyć Dzięki Bogu miała bilet powrotny. Była pewna, że jeżeli za płaci, uda jej się załapać na dzisiejszy lot.
Do piątej spakowała wszystkie swoje rzeczy, przebrała się w spodnie koloru khaki, czarny dzianinowy top i wy godne czarne drewniaki. Dziesięć minut później szła za boyem do windy. O piątej dwadzieścia wsiadała do tak sówki, która miała ją zawieźć na lotnisko w Cozumel.
Oczy miała zapłakane, ale nie odwróciła się.
Reed właśnie skończył trzy intensywne mecze tenisa i czuł się wspaniale. W zasadzie nie pamiętał, kiedy czuł się lepiej. Wiedział, że słońce, woda i dobre jedzenie też mają coś wspólnego z dobrym samopoczuciem, ale główną przyczyną była Felicity. Wciąż go zaskakiwała, po trochu odkrywając przed nim ukryte zakamarki swojej osobowości. Kiedy dziś mówił!

o swojej babci i broszce w kształcie motyla, po raz kolejny zdał sobie sprawę, jak wiele w swoim krótkim życiu przeszła i ile miała odwagi. W porównaniu z jej życiem jego własne było usłane różami.
Reed pomachał na pożegnanie Bradowi, swojemu partnerowi od tenisa, i skierował się do holu. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył po wejściu do apartamentu, było migające światełko w telefonie.
Hej, Felicity, wróciłem - zawołał, myśląc, że jest w łazience.
Potem podszedł do telefonu i nacisnął guzik, aby odsłuchać "wiadomość.
Reed - usłyszał. - Mówi Max. Przepraszam, że cię niepokoję na urlopie, ale mam jedno szybkie pytanie. Od-dzwoń, jak będziesz mógł.
Hotelowa telefonistka połączyła go dopiero po kilku minutach, ale Max odebrał niemal natychmiast.
Hej, Max, co się dzieje? - zapytał Reed.
Pamiętasz Hugo Manchestera? - spytał Max.
Tego Anglika, który był w Rosedale ostatniej jesieni?
Tak.
Co z nim?
Dzwonił dzisiaj. Wraca do domu w następnym miesiącu. Chciał wiedzieć, czy jesteśmy zainteresowani kupnem jego towaru.
Reed myślał szybko. Manchester miał kilka dobrych koni, a wśród nich klacz rozpłodową, którą Reed pragnął mieć, odkąd ją zobaczył.
-Ile chce?
Max wymienił kwotę. Reed zagwizdał.
-Nie wiem, czy mogę tyle dać. Nie zamierza rozdzielać towaru, prawda?

Pytałem go o to. Pomyślałem, że będziesz chciał Sir Ja mesa, ale Manchester powiedział, że wszystko albo nic.
Cholera - mruknął Reed. - No dobrze, oddzwoń do niego i powiedz mu, że potrzebuję przynajmniej tygodnia na podjęcie decyzji.
-Dobrze.
-Coś jeszcze?
-Taak, jest jeszcze jedno. Za pierwszym razem, kiedy próbowałem się do ciebie dodzwonić, pomyślałem, że telefonistka połączyła mnie ze złym pokojem, bo telefon odebrała jakaś kobieta.
Reed zamarł. Felicity. Cholera. -I co? - spytał ostrożnie.
Przeprosiłem, spróbowałem ponownie i dodzwoniłem się do sekretarki automatycznej.
To dobrze.
Szefie, chodzi o to, że zanim telefonistka połączyła mnie po raz drugi, zwróciłem jej uwagę, że wcześniej źle wybrała numer, ale upierała się, że był dobry. No to po wiedziałem, że nie mógł być dobry, skoro odebrała jakaś kobieta.
Reed wiedział, jaki będzie dalszy ciąg.
- A wtedy ona odpowiedziała, że to pewnie seńora Kelly.
Reed nie cierpiał kłamców, ale w tym wypadku wiedział że nie ma wyboru.
No dobrze, nakryłeś mnie. Nie jestem tu sam.
No tak, tak sobie pomyślałem. Ale coś mnie dręczy. Ta kobieta, która odebrała telefon... na pewno znam ten głos Im bardziej się nad tym zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się, że to Felicity.

- Felicity? Masz na myśli Felicity Farnsworth?
-Tak, właśnie ją.
O rany, co teraz powinien zrobić?
- Więc sprawa wygląda tak, szefie - ciągnął bezlitośnie Max. - Możesz mi powiedzieć, że to nie mój interes, ale załóżmy, że to rzeczywiście Felicity Farnsworth odebrała ten telefon. Nie wiem, czy o tym wiesz, ale jej ojciec był moim naprawdę bliskim przyjacielem i zawsze miałem do niej słabość. Wiele przeszła, tracąc rodziców, a potem tam ten dupek zrujnował wszystko, kiedy byli małżeństwem, i w dodatku ją okradł. Więc nie chciałbym patrzeć, jak ktoś ją znowu rani. Ktokolwiek by to był.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Reed gapił się na telefon. Gdyby ktokolwiek inny tak do niego mówił, rzuciłby słuchawką. Ale szanował Maksa. I chciał, żeby Max też dalej szanował jego.
Ja też nie chcę, żeby ktoś znowu ją skrzywdził - odpowiedział wreszcie.
Dobrze. To dobrze. Cieszę się, że się rozumiemy. Dobrze, szefie, już nie przeszkadzam. Do zobaczenia w poniedziałek.
Tak, do zobaczenia w poniedziałek - powtórzył jak echo Reed.
Po odłożeniu słuchawki nie od razu poszedł szukać Felicity. Stał w zamyśleniu, przebiegając myślą wszystko to co powiedział Max. Propozycja Hugo Manchestera - coś co zazwyczaj potraktowałby priorytetowo - ustąpiła teraz miejsca temu, co Max powiedział na temat Felicity.
Żałował, że nie było go w pokoju, kiedy Max zadzwonił bo za nic nie chciał, żeby ten telefon zdenerwował Felicity Miał jednak nadzieję, że nie zorientowała się, kto to dzwonił. Nie chciał, żeby się martwiła Maksem, bo on na pewno nie podzieli się z nikim tą wiadomością, Z tego, co po wiedział, było oczywiste, że pragnie chronić Felicity w tym samym stopniu, co Reed.

Pomyślał, że i tak wkrótce się dowie, jak ona się czuje. Wszedł do sypialni, spodziewając się widoku zamkniętych drzwi od łazienki. Były jednak otwarte.
Zmarszczył brwi.
- Felicity?
Odpowiedziała mu cisza.
Gdzie ona jest? Wszedł do łazienki i rozejrzał się, po czym wrócił do sypialni. Czy zeszła po coś do holu? Może potrzebowała czegoś ze sklepiku?
Cóż, w każdym razie wiedziała, że miał wrócić o wpół do siódmej, czyli zaraz powinna być.
Tymczasem powinien się odświeżyć. Wyjął z szuflady czystą bieliznę i znowu wszedł do łazienki. Wziął szybki prysznic. Kilka minut później, kiedy sięgał po pastę do zębów, zorientował się, że nie ma jej szczoteczki. Zmarszczył brwi i przyjrzał się całej półeczce. Serce podskoczyło mu boleśnie, kiedy zobaczył, że szczoteczka do zębów nie była jedynym przedmiotem, który zniknął. Jej krem, perfumy, zestaw do makijażu... wszystko zniknęło.
Chwilę później stał już przed szafą. Nie było tam ani jednego ubrania Felicity. Na drążku wisiały tylko jego marynarki, spodnie i koszule, a na dole stały tylko jego buty.
Reed chwycił spodnie i koszulę, wcisnął bose stopy w mokasyny i zbiegł po schodach na dół.
Piętnaście minut później sfrustrowany, zły i kompletnie bezsilny przepraszał pracownika recepcji, na którego nakrzyczał, kiedy ten powiedział mu, że nie ma pojęcia, o której seńora Kelly opuściła hotel.
Dopiero od boya dowiedział się, że Felicity wyjechała przynajmniej półtorej godziny temu. Teraz pewnie jest na lotnisku. Pewnie już siedzi w samolocie.

Pomyślał o telefonie do linii lotniczych, ale zmienił zda nie. Jeżeli chciała uciec do domu, należało jej na to pozwo lić. Ale to nie był koniec. Bo kiedy on jutro wróci, pierwsza rzeczą, jaką zrobi, będzie wizyta u Felicity.
Czy tego chce, czy nie.
Kiedy limuzyna zawiozła Felicity pod jej mieszkanie była druga nad ranem i, nie licząc latarni, całe sąsiedztwo pogrążone było w mroku. Wszyscy leżeli w łóżkach. Ona też zamierzała zaraz się tam znaleźć. Była wykończona.
W niedzielę rano obudziła się dopiero koło jedenastej Reed pewnie właśnie wyjeżdża na lotnisko, pomyślała. Zastanawiała się, co pomyślał, kiedy ubiegłego wieczoru wrócił do pokoju i odkrył, że wyjechała. Czy był zły... czy może zraniony?
Teraz, kiedy panika minęła, czuła się nie w porządku Mogła mu przynajmniej zostawić list. Tak byłoby przyzwoicie, zwłaszcza że traktował ją z taką uwagą i uprzejmością Ale może sposób, w jaki odeszła, był najlepszy? Teraz będzie miał o niej gorsze zdanie, a to wszystko ułatwi.
W końcu Felicity i Reed jako para należeli już do historii.
Od teraz ich jedyne relacje będą dotyczyły interesów A kiedy ślub Newhouse'ówny również przejdzie do historii, Felicity będzie mogła w ogóle unikać Reeda.
Powiedziała sobie, że czuje się dobrze.
A jeśli nawet wiedziała, że się okłamuje, nigdy by się do tego nie przyznała.
Po powrocie do domu Reed zastanawiał się, czy za dzwonić do Felicity. Kiedy znalazł się na przedmieściach Eastwick, wciąż jeszcze nie podjął decyzji. Ale dojechaw

szy do skrzyżowania, na którym powinien skręcić na południe do Rosedale, niesiony impulsem zjechał na północ, do miasta. Mniej więcej wiedział, gdzie Felicity mieszka. Raz, kiedy jechali do klubu na mecz golfowy, Emma pokazała mu domek przyjaciółki. Wydobył komórkę i zadzwonił do informacji, gdzie przy odrobinie przebiegłości udało mu się zdobyć dokładny adres.
Gdy dojechał na miejsce, wciąż nie był pewien, co powinien zrobić, ale z jakiegoś powodu czuł, że to ważne, żeby się z nią jak najszybciej rozmówić.
Zaparkował samochód przed szeregiem domków i doszedł do jej drzwi frontowych. Wszystkie okiennice były zamknięte, więc nie było widać, czy jest w domu.
Zadzwonił. Nic. Zadzwonił jeszcze raz, po czym zaczął mocno pukać w drzwi, wołając:
- Felicity! To ja, Reed.
Nadal nic.
Wpatrywał się w dziurkę wizjera. Była tam? Może nawet teraz na niego patrzy? Nie wiadomo. Postanowił przejść na drugą stronę, żeby zobaczyć, czy stoi tam jej samochód. Okazało się jednak, że każdy domek ma własny zamykany garaż.
Cholera.
Czuł, że ona jest w domu, ale go unika.
Cóż, nie będzie mogła unikać go zawsze. Wiedział, gdzie będzie jutro rano. I on też tam będzie.
Dzięki Bogu, poszedł sobie.
Felicity wiedziała, że to śmieszne, ale obecność Reeda pod jej drzwiami kompletnie wytrąciła ją z równowagi. Źle się

czuła, udając, że jej nie ma, ale co mogła zrobić? Wiedziała, że jeżeli pozwoli mu wejść, nie uda jej się dotrzymać swojego postanowienia, bo kiedy chodziło o niego, była słaba, a samokontrola, która była jej chlubą - nie istniała.
Tak było bezpieczniej.
Wiedziała jednak, że nie może chować się przed nim zawsze. Jeżeli będzie chciał się z nią zobaczyć, w końcu ją znajdzie.
Musi więc być przygotowana.
Och, jak dobrze, że wróciłaś!
Co się stało? - Był poniedziałek, ósma rano, a Felicity właśnie weszła do biura.
Rita dosłownie załamywała ręce.
Portia Newhouse zerwała zaręczyny!
Żartujesz?
Rita potrząsnęła głową.
-Niestety, nie.
Myśli Felicity zawirowały. Ślub Newhouse'ówny miał się odbyć za niecałe dwa tygodnie. Wszystko było już przygotowane. Myślała o zjawiskowej sukni ślubnej Very Wang zaprojektowanej dla Portii, sukienkach druhen uszytych z importowanej koronki brukselskiej, o trzech firmach cateringowych, floryście, który zamówił egzotyczne orchidee kosztujące fortunę, o wypożyczonych namiotach, krzesłach i stołach, specjalnych obrusach, chińskiej porcelanie, srebrach i kryształach, setkach i setkach prezentów, barmanach i kelnerach, muzykach, Bo.
Ludzie i dostawcy byli zamówieni od miesięcy. Czy ślub; się odbędzie, czy nie, i tak muszą zostać wynagrodzeni. Tal będzie koszmar.

Kiedy to się stało?
W czwartek. Nie wiedziałam, jak się z tobą skontaktować. Próbowałam w Serendipity, ale powiedzieli, że cię tam nie ma. Nie miałam pojęcia, w jakich innych spa próbować.
Felicity czuła narastający ból głowy. Tylko tego teraz brakowało, żeby Pruittowie powiedzieli komuś, że widzieli ją w Meksyku.
Co już zrobiłaś? Odwołałaś coś?
Nic. Nie wiedziałam, co robić. Nie wiedziałam, czy odwoływać.
No wiesz, a jeżeli się pogodzą?
To Portia i Corky się pokłócili?
Na to wygląda. Madeline nie zdradziła mi szczegółów. Była wściekła, kiedy mi o tym mówiła. Myślałam, że eksploduje. A kiedy powiedziałam, że wyjechałaś na tydzień, rzuciła słuchawką.
Felicity zamknęła oczy. Dlaczego? Dlaczego jej się to przydarza? Czy nie wystarczy, że ma rozdarte serce, a jej życie to piekło? Czy musi się zajmować jeszcze chaosem w pracy? Westchnęła ciężko, otworzyła oczy i spojrzała na Ritę.
- Na pewno wypowiedziała się jakoś na temat tego, czego od nas oczekuje.
Rita skrzywiła się.
-Nie, nie powiedziała. Tak mi przykro, Felicity. Wiem, że ty lepiej byś się tym zajęła. - Wyglądała, jakby się miała rozpłakać. Rita nigdy się tak nie denerwowała, ale Madeline Newhouse nie była zwykłą klientką. Nie cierpiała, kiedy ktoś ją o coś pytał, i zawsze wyglądała tak, jakby uważała innych za idiotów, bo nie potrafią czytać w jej myślach. Fe-

licity była więc w stanie zrozumieć, dlaczego Rita miała opory przed próbą przymuszenia jej do konkretnych decyzji. Westchnęła jeszcze raz, opadła na krzesło za biurkiem i ukryła głowę w ramionach.
Witaj w domu - wymamrotała.
No to gdzie byłaś? - spytała Rita.
W Nowym Meksyku w ośrodku The Silver Bell.
- Naprawdę? A dlaczego w Nowym Meksyku?
Felicity wzruszyła ramionami.
Przeczytałam o tym miejscu, obejrzałam ich stronę internetową i to był impuls. - Na szczęście była na tyle przytomna, że sprawdziła to spa, żeby mieć o czym opowiadać.
No dobrze. Opowiesz mi o tym później, ale najpierw muszę oddzwonić do kilku osób.
Dobrze. Ja chyba zadzwonię do Madeline.
Jednak kiedy Felicity zadzwoniła do Newhouse'ów, została sucho poinformowana, że pani Newhouse nie przyjmuje żadnych telefonów.
Ale ja muszę z nią porozmawiać - nalegała Felicity. - Proszę jej powiedzieć, że dzwoni Felicity Farnsworth w sprawie ślubu.
Przykro mi, pani Farnsworth - odpowiedziała kobieta. - Pani Newhouse zostawiła wyraźne instrukcje. Żadnych telefonów. Połączę panią z jej sekretarką, Alicią Delgado.
Przykro mi, Felicity, nie wiem, co ci powiedzieć - zaczęła Alicia.
Na pewno powiedziała ci, co trzeba zrobić. Nie mogę czekać do ostatniej chwili z odwołaniem wszystkiego. Kosztowałoby to fortunę.

-Odmawia rozmów na temat ślubu i wesela - powiedziała Alicia zbolałym głosem.
Felicity zamknęła oczy. Do diabła z tymi primadonnami. Do diabła z żonami gwiazd filmowych. I do diabła z tymi wszystkimi rozpieszczonymi, bogatymi idiotkami, pannami młodymi. Nic dziwnego, że połowa małżeństw kończy się rozwodem.
Jednak mimo swojego wewnętrznego rozgoryczenia nie chciała wyładowywać swojej frustracji na Alicii. Biedna sekretarka i tak miała nieszczęśliwy głos. W końcu musiała znosić Madeline całymi dniami.
-To przynajmniej powiedz jej, że dzwoniłam - powiedziała wreszcie. - I że muszę wiedzieć, czego sobie życzy.
Westchnienie Alicii było słyszalne.
Spróbuję.
A co z Portią?
Wyjechała.
Wyjechała? Gdzie?
Chyba do Paryża.
Po zakończeniu rozmowy Felicity usiadła, żeby się zastanowić. Rzeczywiście nie miała wyboru. Nie mogła siedzieć i bębnić palcami, czekając, aż Madeline łaskawie wyda jej dyspozycje. Musi przynajmniej zawiadomić dostawców. Dzięki Bogu, że to nie ona zamawiała suknię ślubną i stroje dla druhen. Madeline zrobiła to bezpośrednio, więc tutaj Felicity była uratowana.
Przez następne dwie godziny razem z Ritą dzwoniły do wszystkich zainteresowanych, aby ich zawiadomić, że wesele może się nie odbyć i żeby przygotowali na taką okoliczność rachunki z tytułu poniesionych wydatków.
Po ostatnim telefonie Felicity głęboko westchnęła.

-No, zrobiłyśmy wszystko, co w naszej mocy - powiedziała Ricie.
Nie, jeszcze nie wszystko. Felicity zmarszczyła się.
Co masz na myśli? O czymś zapomniałam?
-Musisz jeszcze zadzwonić do Reeda Kelly'ego. W sprawie zdjęć.
Felicity miała nadzieję, że wyraz jej twarzy nie zdradził wstrząsu, jakiego doznała na samo brzmienie jego nazwiska.
-Hmm, zaczekam z tym telefonem. Jeżeli jakimś cudem Portia zmieni zdanie, obawiam się, że drugi raz nie udzieli zgody.
Rita przytaknęła.
-Pewnie masz rację.
Zadzwonił telefon. Felicity cieszyła się, że nie musi już rozmawiać o niczym, co choćby dalece związane było z Reedem. Nie chciała się zdradzić.
Nawet to krótkie wspomnienie o nim sprawiło, że rozbolał ją brzuch.
-Felicity?
Felicity podskoczyła.
-Przepraszam. Nie chciałam cię przestraszyć. Dzwoni Emma.
Felicity poczekała, aż Rita zniknie we własnym gabinecie, i odebrała słuchawkę.
Emma?
Cześć, Fee. Jak podróż?
Przez jeden przerażający moment Felicity pomyślała, że Emma wie o Meksyku. W samą porę jednak uświadomiła; sobie, że Emma, jak zresztą wszyscy inni, którzy dzwoni

li do niej w zeszłym tygodniu, myśli, że Felicity pojechała do spa.
-Było świetnie. Musiałam się trochę oderwać od rzeczywistości.
-Wiem. Tak ciężko pracowałaś przez ostatnie lata.
Pełna współczucia odpowiedź Emmy sprawiła, że Feli
city poczuła się jeszcze bardziej winna.
To gdzie byłaś? W Serendipity?
Nie. Nie mieli tam miejsc, bo czekałam do ostatniej chwili. Wypróbowałam ten nowy ośrodek w Nowym Meksyku, The Silver Bell.
Czy to jest w Santa Fe?
Nie, dalej na północ. - Nienawidziła okłamywać Emmy.
No, to mam nadzieję, że dobrze wypoczęłaś i czujesz się jak nowa.
Tak właśnie jest. Nawet się opaliłam.
To dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy. Lunch w przyszłym tygodniu?
Tylko my dwie, czy w większym gronie?
-Myślałam, że we dwie. Pogadałybyśmy sobie.
Ustaliły datę i godzinę, po czym Emma powiedziała, że ma klienta i musi kończyć. Jej galeria sztuki była miejscem popularnym nie tylko wśród miejscowych, ale i wśród turystów, więc był tam duży ruch, zwłaszcza w lecie.
Kiedy się pożegnały, Felicity siedziała i patrzyła przed siebie.
Czy Emma coś podejrzewa?
Felicity wiedziała, że ma paranoję, ale nic nie mogła na to poradzić. „Pogadałybyśmy sobie". Co to miało znaczyć?

Wciąż roztrząsała rozmowę z Emmą, kiedy telefon znowu zadzwonił. Tym razem była to Alicia Delgado.
-Felicity? Madeline powiedziała, żeby wszystko odwołać. Ślub na pewno się nie odbędzie. Powiedziała też, żebyś
się nie martwiła o pieniądze. Zdaje sobie sprawę, że i tak musi za wszystko zapłacić.
Jak dokonałaś tego cudu? Alicia zaśmiała się i ściszyła głos.
To nie ja, to Alex.
Aha. No nic, dziękuję.
Felicity zastanawiała się, czy coś wisiało w powietrzu. Zbyt wiele panien młodych zmieniało zdanie. Najpierw Emma. Potem Portia. Z determinacją wyparła z głowy Reeda i wszystkie myśli związane z ich wspólnym tygodniem. To już przeszłość, już się skończyło. Czas spojrzeć przed siebie. Miała nadzieję, że Emma nigdy się nie dowie, że skłamała, gdzie naprawdę była w zeszłym tygodniu.
Dopiero po jedenastej udało się Reedowi wyrwać do biura Felicity. Chciał być tam wcześniej, ale miał zbyt wiele pilnych spraw w Rosedale, a nie mógł obarczać tym wszystkim Maksa, skoro nie było go przez cały ostatni tydzień. Nie, żeby Max się skarżył. Wiedział, że zrobiłby bez gadania wszystko, o co go poprosi.
Kiedy wreszcie zaparkował przed jej biurem, z ulgą zobaczył srebrną toyotę.
Wciąż nie był zdecydowany, jak chce to rozegrać. W sobotę, kiedy się zorientował, że wyjechała z Cozumel bez żadnego wyjaśnienia, był zły, ale ten gniew już zelżał. Zrozumiał, że Felicity się bała, chociaż nie miała powodu bać się płotek ani z jego strony, ani Maksa.

Kiedy wszedł do biura, ona i Rita stały przy stole i coś omawiały. Na dźwięk otwieranych drzwi obie się odwróciły. Rita uśmiechnęła się niepewnie, a twarz Felicity zamarła.
Cze... cześć, Reed - powiedziała.
Cześć. Masz kilka minut? Muszę z tobą o czymś porozmawiać. - Powiedział to dla Rity.
Och, oczywiście. - Spojrzała na Ritę.
Będę u siebie - powiedziała sekretarka. Jej brązowe oczy zdradzały ciekawość.
Kiedy wyszła i zamknęła za sobą drzwi, oboje zaczęli mówić jednocześnie.
-Reed, ja... - zaczęła Felicity.
-Dlaczego wyjechałaś? - spytał Reed.
Oboje przerwali. Nastało milczenie.
-Co chciałaś powiedzieć? - zapytał wreszcie Reed.
Przepraszam, że wyjechałam bez pożegnania - powiedziała miękko.
Co się stało?
Posłuchaj... - Zerknęła na zamknięte drzwi do pokoju Rity. Jej głos zniżył się do szeptu. - Nie mogę tu rozmawiać.
Chodźmy gdzieś na kawę.
Nie mogę. Mam spotkanie o wpół do dwunastej. Zaraz powinni tu być.
No to później.
No dobrze. - Wyraźnie się ociągała. - Chociaż...
Chociaż co?
To na nic.
Cholera, Felicity. - Teraz znowu się zezłościł. - Jesteś mi winna wyjaśnienie, a ja nie odejdę, dopóki go nie dostanę.

-Dobrze, dobrze. Ale wieczorem. W tej chwili nie mogę się urwać. Wszystko się wali, a Rita wystarczająco długo musiała sobie radzić sama.
-Dobrze. Przyjadę do ciebie wieczorem. O której?
Spojrzała, jakby chciała odmówić, ale po krótkiej chwili wahania powiedziała, że o ósmej.
-No to do zobaczenia. - Ruszył w kierunku wyjścia, ale zatrzymał się jeszcze. - Aha, Felicity?
-Tak?
-Nie udawaj, że cię nie ma w domu, tak jak wczoraj, bo nie odejdę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dlaczego się zgodziła, żeby Reed do niej przyszedł? Dlaczego w ogóle się zgodziła z nim widzieć? Co dobrego mogło to przynieść?
Po prostu nie miałaś wyjścia, usprawiedliwiła się przed sobą. Powiedział, że nie odejdzie. A z Ritą w pokoju obok, prawdopodobnie podsłuchującą przez dziurkę od klucza.:.
Kiedy tylko skończyła formułować tę myśl, drzwi gabinetu otworzyły się i Rita weszła do pokoju.
Słyszał o ślubie Newhouseów? - spytała. - To po to przyszedł?
Tak. - Felicity była wdzięczna, że nie musi znowu czegoś wymyślać.
Jest zły?
Nie. Powiedział tylko, żeby go zawiadomić.
Naprawdę? To bardzo miło z jego strony. Myślisz, że i tak każe Madeline Newhouse zapłacić?
Felicity wzruszyła ramionami, bo szczerze mówiąc nie miała pojęcia, co zrobiłby Reed, gdyby się dowiedział o odwołanym weselu.
-Zobaczymy. A teraz... na czym skończyłyśmy?
Przez resztę dnia Felicity walczyła, aby utrzymać swo-

je myśli z dala od Reeda, ale one i tak tam biegły. Wreszcie dzień się skończył i mogła się powlec do domu. Kiedy wjechała do swojego garażu, było już po siódmej. Czuła się śmiertelnie zmęczona. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała była dyskusja z Reedem, ale wiedziała, że nawet gdyby zadzwoniła i starała się odwołać spotkanie, nie zgodził by się.
Poza tym prawdopodobnie najlepiej będzie mieć to szybko z głowy. Wtedy będzie mogła rozpocząć żałosny proces zapominania o Reedzie i ich niebiańskim wspólnym tygodniu.
Pomyślała, że powinna szybko wziąć prysznic i prze brać się w coś wygodnego, zanim on przyjdzie, i natychmiast skierowała się na górę do sypialni. Dwadzieścia pięć minut później, ubrana w lekką sukienkę na ramiączkach i sandały, zeszłą na dół i odkorkowała butelkę swojego ulubionego wina. Znalazła też kawał cheddara i otworzy ła paczkę krakersów. Może jeśli będą mieli coś do jedzenia i picia, bardziej się rozluźnią i będą mogli spokojnie porozmawiać. Reed się nie wścieknie, a ona nie zdenerwuje.
Zdążyła właśnie wyjąć z kredensu dwa kieliszki do wina kiedy usłyszała dzwonek. Jej zdradzieckie serce zaczęło bić zbyt szybko, więc Felicity musiała postać chwilę w kuchni i złapać kilka głębokich oddechów, zanim poczuła się na tyle spokojna, żeby pójść i otworzyć drzwi.
Jak zawsze jego widok wystarczył, żeby zniweczyć cały spokój, jaki w sobie wypracowała. Dlaczego przy nim nie potrafiła kontrolować swoich emocji?
- Cześć. Wejdź - powiedziała. Na szczęście głos nie zdradził jej wewnętrznego zamętu.

Rozejrzał się szybko wokół i poszedł za nią do salonu, gdzie na stoliku leżał już pokrojony ser, krakersy oraz stała otwarta butelka wina.
Ładnie tu u ciebie.
Dziękuję. Mnie też się podoba.
-Długo tu mieszkasz?
Felicity potrząsnęła głową.
Dopiero rok. Przedtem wynajmowałam mieszkanie w bloku blisko pracy. - Wdzięczna była za tę niezobowiązującą pogawędkę. - Napijesz się wina? - Podniosła butelkę.
Jasne. - Usiadł na jednej z małych kanapek przy kominku.
Felicity nalała wino i podała mu kieliszek. Ich oczy spotkały się na chwilę. Jej serce zabiło boleśnie. Och, Reed, dlaczego pojechałam z tobą na Cozumel? To był błąd, za który teraz długo będę płacić.
-Na zdrowie - powiedziała, podnosząc swój kieliszek i siadając naprzeciwko niego na drugiej kanapce.
Reed patrzył na nią w milczeniu. Otoczyła ich niezręczna cisza. Felicity gorączkowo starała się wymyślić, jak ją przerwać, ale on zrobił to pierwszy.
- No i co? Powiesz mi, dlaczego ode mnie uciekłaś?
Felicity westchnęła.
Posłuchaj, przepraszam. Wiem, że powinnam była zostawić ci liścik, ale byłam zdenerwowana i nie pomyślałam o tym.
Dlaczego byłaś zdenerwowana?
Na pewno już wiesz, że dzwonił do ciebie Max.
Tak.
Kiedy usłyszałam jego głos, spanikowałam. Byłam

przerażona, że mógł mnie rozpoznać, i nagle zdałam sobie sprawę, że nie powinnam tam być. Nigdy nie powinnam była tam pojechać. To... to był błąd.
- Błąd.
Zacisnął szczękę. Wiedziała, że go rozgniewała.
- Tak. - Była dumna z siebie, że jej głos nie zadrżał.
Odstawił kieliszek na stolik, wstał i podszedł do niej
Pochylił się, wyjął z jej nagle bezwładnej dłoni kieliszek i postawił obok swojego. Postawił ją na nogi i przycisnął do siebie. Po sekundzie jego usta szukały już jej warg, a ona nie miała siły, żeby się opierać. Zresztą nawet nie chciała się opierać. Jeżeli chodziło o Reeda, jej ciało i serce całkowicie panowały nad wszystkim, bez względu na to, co mówił rozum. Wkrótce już całowali się, jak gdyby nie mogli się sobą nasycić, a zanim Felicity zdołała zarejestrować ten fakt, by li już na schodach prowadzących na piętro, gdzie bezbłędnie odnalazł jej sypialnię.
Postawił ją na nogi i zapytał:
Czy chcesz, żebym przestał? Gdyby przestał, chyba by umarła.
Jego wzrok przenikał ją.
Odpowiedz. Chcę, żebyś to powiedziała.
Ja... nie chcę, żebyś przestał - szepnęła.
Tak właśnie myślałem.
Pięć minut później ich ubrania leżały tam, gdzie upadły a ciała splatały się ze sobą na łóżku. Nie było subtelności ani gry wstępnej, tylko wściekła intensywność narastająca w potężnym crescendo.
Felicity chciała płakać. Co się z nią dzieje? Dlaczego tak się torturuje?

- Teraz już nie możesz mi powiedzieć, że nasze bycie razem to błąd - powiedział Reed.
Wiedziała, że nie da rady zrobić tego, co musiała, leżąc w łóżku. Odepchnęła go więc i zebrała ubrania. Odwróciła się i ubrała pospiesznie. Dopiero wtedy odważyła się odezwać.
To jest błąd. - Z ulgą zobaczyła, że on też zaczął się ubierać. Posłuchaj, Reed, czy chcesz się do tego przyznać, czy nie, jesteś w fazie odreagowywania. Kiedy już pogodzisz się z tym, że Emma cię rzuciła, będziesz gotowy, żeby pójść dalej. I tak będzie lepiej, bo wiem, że pragniesz innych rzeczy niż ja. Chcesz się ożenić, a ja nie jestem materiałem na żonę, bo nie jestem zainteresowana małżeństwem. Raz to zrobiłam, ale już nie powtórzę.
Jego oczy były zimne jak dwa sople lodu.
- A więc ja nie mam tu nic do powiedzenia?
Wzruszyła ramionami. Jej serce biło tak mocno, że na pewno je słyszał. Dlaczego to było takie trudne? Ale czyż nie będzie dla niej lepiej, jeżeli zakończy to teraz, a nie będzie czekała, aż on to zrobi? A na pewno by to zrobił. Felicity nie miała najmniejszej wątpliwości, że wcześniej czy później by od niej odszedł.
-A co tu jeszcze można powiedzieć?
Patrzył na nią przez długą chwilę.
-Dobrze - powiedział wreszcie. - Jeżeli tak właśnie czujesz, to chyba masz rację. Rzeczywiście nie ma już nic więcej do powiedzenia.
Sekundę potem już go nie było.
Reed miał serdecznie dość kobiet.
Były albo parząco gorące, albo lodowato zimne. Nigdy

nie mogły się na nic zdecydować. Jak na przykład dzisiaj Dlaczego, do licha, Felicity tak chętnie wskoczyła z nim do łóżka, skoro zaraz potem zamierzała mu powiedzieć, żeby spadał? W co ona gra?
Miał też dość bycia oskarżanym o uczucia, których nie czuł, i myśli, których nie miał. Dlaczego nie wierzyła w to co mówił? Dlaczego uważała, że zna go lepiej niż on sam siebie?
Wskoczył do samochodu i siedział tam, kipiąc ze złości. Kobiety potrafią doprowadzić człowieka do obłędu A zwłaszcza ta kobieta! Rzucił gniewne spojrzenie na zamknięte drzwi domu Felicity.
Dopiero w połowie drogi uspokoił się wreszcie na tyle żeby przyznać, że przekonania Felicity mogły być uzasadnione. Może z tej dbałości o to, żeby dać jej czas i nie popędzać, wywnioskowała, że obchodzi go wyłącznie jej ciało.
A przecież nie tylko ciało go obchodziło.
Chociaż była już prawie jedenasta, zawrócił i kierowany impulsem pojechał do domu swojej siostry, Shannon. Rozpaczliwie potrzebował powiernika, a na nią zawsze mógł liczyć. Może ona będzie w stanie jakoś mu rozjaśnić tę historię z Felicity.
Kiedy przyjechał, z ulgą zobaczył światła w salonie. Był pewien, że nie śpi. Zawsze była nocnym markiem.
Wjechał na podjazd, wyłączył światła i silnik i wysiadł z samochodu. Nie dzwonił do drzwi frontowych. Wie dział, że John na pewno już śpi. On i Shannon śmiali się często, że mają tak kompletnie odmienne przyzwyczajenia co do snu, że to cud, że w ogóle udało im się spłodzić dziecko.
Shannon otworzyła drzwi zaledwie w kilka sekund po

tym, jak zapukał. Nie pytała, po co przyjechał, tylko od razu zaprosiła go do środka.
Co powiesz na drinka? - spytała. - Wyglądasz, jakbyś tego potrzebował.
A masz może kawę?
Może być rozpuszczalna?
Pewnie.
Poszedł za nią do kuchni.
Co się stało? - spytała, opierając się o blat.
To takie oczywiste?
Reed, kiedy tak patrzysz, to jasne, że coś się dzieje.
Żadnych kazań, dobrze?
Oj, nawet najmniejszego kazanka? - uśmiechnęła się złośliwie.
Shannon... - powiedział ostrzegawczo.
-Dobrze, dobrze. Żadnych kazań.
Podała mu kawę.
Chcesz usiąść wygodnie?
Może być tutaj. - Wyciągnął krzesło kuchenne.

Co powiesz na niemieckie ciasto czekoladowe do kawy?
Domowej roboty?
Od Barretta. - Była to renomowana cukiernia w okolicy.
No to spróbuję.
Odkroiła kawałek i postawiła przed nim na stole.
-Pójdę tylko po moje wino i zaraz wracam.
Po chwili usadowiła się naprzeciw niego z kieliszkiem w dłoni.
Chodzi o kobietę, tak?
Skąd wiesz?

-Raczej nie wyobrażam sobie, żebyś mógł mnie pytać o radę w innej sprawie. W końcu jesteś panem Idealnym.
Reed skrzywił się.
Przestań mnie tak nazywać. Wcale nie jestem idealny.
Powiedz to mamie.
Skończyłaś mnie już dręczyć? Bo jak nie, to po prostu dokończę ciasto i sobie pójdę.
Shannon przewróciła oczami.
-Ależ dziś jesteś wrażliwy. No dobrze, mów.
Opowiedział jej, jak postanowił zaprosić Felicity na Cozumel i co się tam wydarzyło. Nie przerywała, chociaż rzucała mu spojrzenia pełne niedowierzania.
I teraz nie wiem, co robić - zakończył.
Reed, powiedz mi, kochasz ją? To było pytanie za sto punktów.
Myślę, że mógłbym - odpowiedział po namyśle. Podniosła brwi.
Reed westchnął, skończył ciasto i dopił kawę. Kiedy odstawił kubek, napotkał wzrok Shannon.
Co cię powstrzymuje? - spytała cicho. - Czy chodzi o to, że nie jesteś pewien jej uczuć?
To coś więcej - przyznał. - Shannon, a jeżeli ona ma rację? Jeżeli rzeczywiście gdzieś w głębi duszy wykorzystałem ją, żeby się odegrać na Emmie?
Jakiś czas po wyjściu Reeda Felicity wreszcie przyznała się przed sobą, że się w nim zakochała. Głęboko, całkowi cie, totalnie i beznadziejnie. I gdyby on choć raz powie-dział, że ją kocha, pożegnałaby się ze wszystkimi swoimi: przekonaniami dotyczącymi małżeństwa.

Och, Reed, dlaczego nie możesz mnie kochać? Dlaczego chodziło tylko o seks?
A przecież przez cały pobyt w Meksyku był taki czuły i troskliwy.
Pogódź się z tym, Felicity, wkładała sobie do głowy. Okazywanie czułości nic go nie kosztowało. W końcu dostawał to, czego chciał, prawda? On cię nie kocha. To koniec. Zapomnij o nim, o Meksyku i idź naprzód.
Spłakana i wyczerpana zasnęła wreszcie o drugiej w nocy.
Ciężka noc?
Można tak powiedzieć. - Felicity uśmiechnęła się krzywo do Rity.
W każdym razie kawa jest gotowa. Przyniosłam nawet świeże pączki od Barrerta.
W normalnych, okolicznościach Felicity oparłaby się pączkom, ale to nie był zwyczajny poranek. Kierując się do małej kuchenki, postanowiła, że weźmie też kilka tabletek przeciwbólowych.
Na szczęście poranek nie był zły. Teraz, kiedy dostawcy i uczestnicy wesela Newhouse'ów zostali zawiadomieni o odwołanym ślubie, oprócz Reeda, co stwierdziła z poczuciem winy, sprawy w biurze znów były pod kontrolą. Było kilka drobiazgów z ostatniej chwili dotyczących ślubu Stauntonów, mającego się odbyć w ten weekend, ale nie było to nic, z czym Felicity i Rita nie mogłyby sobie z łatwością poradzić.
Już o dziesiątej Felicity żałowała, że nie ma więcej pracy, która zajęłaby jej myśli. Postanowiwszy owocnie spędzić czas, połączyła się z Internetem, by poszukać danych

na temat konkurencyjnych firm w okolicy. Nagle jednak otworzyły się drzwi i weszła uśmiechnięta Emma z narzeczonym, Garrettem Keatingiem.
Cześć! - Felicity zauważyła, jak pięknie i radośnie Emma dziś wyglądała w niebieskiej sukience w kwiaty. - Co was tu sprowadza?
Jak to co? Chcemy skorzystać z twoich usług - powiedziała Emma.
Felicity uśmiechnęła się.
Naprawdę? Ustaliliście datę?
Tak. - Garrett objął Emmę ramieniem i spojrzał na nią z miłością.
To naprawdę porządny facet, pomyślała Felicity, i o wiele bardziej pasuje do Emmy niż Reed. No nie, przecież miała o nim nie myśleć. Zwłaszcza w obecności Emmy było to niewskazane.
Przez następne czterdzieści minut cała trójka omawiała szczegóły dotyczące marzeń Emmy i Garretta. Ponieważ ślub musiał się odbyć przed trzydziestym pierwszym sierpnia, czyli trzydziestymi urodzinami Emmy, aby mogła odziedziczyć swój fundusz, nie było czasu na nic wyszukanego.
- To nie szkodzi - mówiła Emma. - I tak nie lubię zbyt przeładowanych ślubów. Chcę tylko jedną druhnę, rodzinę i bliskich przyjaciół - spojrzała na Garretta. - A Garrett się zgadza.
Chociaż Felicity obiecała sobie, że nie będzie myśleć o Reedzie, nie mogła powstrzymać myśli o tym, jak będzie się czuł, gdy się dowie, że Emma tak szybko po ich rozstaniu wychodzi za mąż.
Będziesz miała przyjęcie w klubie?
Obawiam się, że tak.

-Dlaczego tak mówisz?
Emma westchnęła.
-Bo tak naprawdę chciałabym je zrobić w galerii.
-W twojej galerii?
Emma przytaknęła.
Tak. Organizowałam tam wernisaże. Z łatwością mieści się sto pięćdziesiąt osób, a to i tak jest więcej, niż planujemy.
Myślę, że Color byłaby cudownym miejscem. - Galeria Emmy mieściła się w historycznej dzielnicy Eastwick, w dwustuletnim budynku. Było to urocze miejsce o wysokich, smukłych oknach, otoczone pięknym terenem zamkniętym białym płotkiem. Felicity już widziała udekorowane kwiatami, wstążkami i koronką wnętrza. Może Emmie uda się nawet znaleźć wiktoriańską sukienkę. - Dlaczego nie możesz tam zorganizować przyjęcia?
Moja mama prawie dostała zawału, kiedy o tym wspomniałam, a prawdę mówiąc nie chcę z nią o to walczyć. Ostatnio tylko się kłócimy, a w końcu jakie to ma znaczenie? Garrett i ja pobierzemy się. Tylko to się liczy.
Garrett przytaknął.
-To nie jest takie ważne.
Felicity wiedziała, że ich decyzja jest prawdopodobnie słuszna, ale trochę współczuła Emmie. Dlaczego jej rodzice nie wykazują się większym zrozumieniem?
Chciałabym, żebyś była moją druhną - powiedziała Emma. - Ubrana na niebiesko, oczywiście. - Niebieski był ulubionym kolorem Emmy, a Felicity też często go nosiła.
Och, Emmo! - Poczucie winy i wyrzuty sumienia sprawiły, że poczuła ukłucie w sercu i ledwo mogła wytrzymać jej spojrzenie.

Coś się stało? - spytała zaniepokojona Emma. - Nie chcesz być na moim ślubie?
Nic się nie stało. Jestem wzruszona, to wszystko. - Fe-licity czuła się jak robak. Nawet gorzej. Emma była tak cudowną przyjaciółką, tak lojalną i szczerą. A ona była najgorszą szumowiną. Nie powinna była jej okłamywać.
Co by się teraz stało, gdyby Emma się dowiedziała, gdzie faktycznie Felicity spędziła ostatni tydzień?
Felicity zastanawiała się z bólem serca, czy ich przyjaźń by to przetrwała.
Och, Boże, gdyby po stracie Reeda straciła jeszcze Emmę, nie wie, czy by to przeżyła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O czwartej po południu Felicity miała spotkanie komitetu społecznego w Eastwick Country Club. Kiedyś przewodniczyła mu Bunny Talbot, a teraz jej miejsce zajęła jej córka, Abby. Felicity wcale nie miała ochoty tam iść, ale wiedziała, że powinna. Ze względu na pracę opuściła już dwa poprzednie spotkania. Gdyby nie pojawiła się dzisiaj, mogłyby ją zastąpić kimś innym.
Kiedy Felicity przyjechała, Abby i Vanessa już czekały przy barze, rozmawiając z Harrym.
Cześć. - Abby objęła ją. - Dobrze, że udało ci się przyjechać.
Też się cieszę. - Teraz, kiedy już tu była, zdała sobie sprawę, że naprawdę się cieszy. Może przebywanie z przyjaciółkami pozwoli jej oderwać myśli od problemów. Od Reeda.
Reed. Dlaczego nie może przestać o nim myśleć?
Mary jest przy basenie - powiedziała Vanessa. Mówiła o Mary Duvall, ich starej przyjaciółce, a nowej członkini komitetu, która ostatnio przeprowadziła się z powrotem do Eastwick. - Powiedziałam, że do niej dołączymy.
Chcesz coś do picia? - zapytał Harry.
Dużą mrożoną herbatę - poprosiła Felicity. Odwróciła się do przyjaciółek. - Idźcie, zaraz do was dojdę.

To co u ciebie? - spytał Harry, przygotowując napój.
Dobrze. Dużo pracy.
Ładna opalenizna. Wyjeżdżałaś gdzieś?
Dlaczego ją o to pytał? Czyżby coś podejrzewał? Och, Boże. Chyba wpadła w paranoję. Harry po prostu ją zagadywał, jak zawsze.
Tak, byłam przez tydzień w spa.
Ale ci dobrze.
Felicity uśmiechnęła się, zapłaciła za herbatę, zostawiła mu napiwek i pomachała na pożegnanie. Kiedy dotarła do basenu, przyjaciółki siedziały przy stoliku pod parasolem.
Cześć, Mary - powiedziała, całując koleżankę w policzek. Mary po skończeniu college'u wyjechała do Europy.
Tak się cieszę, że cię widzę! - Mary uśmiechnęła się ciepło.
Na zewnątrz było dziś przyjemnie: nie tak gorąco jak ostatnio, powiewał lekki wietrzyk. Siedząc pod parasolką, sącząc mrożoną herbatę i słuchając rozmowy przyjaciółek o nadchodzących wydarzeniach, Felicity czuła się prawie szczęśliwa. Jednak chwilę później po drugiej stronie basenu pojawił się wysoki mężczyzna o brązowych włosach. Serce zabiło jej mocniej. Zanim się zorientowała, że nie jest to Reed, jak początkowo pomyślała, wylała herbatę na swoją szarą lnianą sukienkę.
-Co się stało? - spytała Vanessa. - Podskoczyłaś jak oparzona.
-Sama nie wiem - odpowiedziała Felicity wstrząśnięta.
- A wam nigdy się to nie zdarza? Że coś was przestraszy i same nie wiecie co?
Nie - zaprzeczyła Vanessa.
Nie - zawtórowała jej Abby.

Felicity zmusiła się do śmiechu.
-No dobrze, to najwyraźniej ja jestem dziwna. - Wstała.
- Lepiej pójdę to spłukać, póki świeże.
W łazience Felicity nakazała sobie spokój. Nie ma co, jeżeli tak będzie reagować na każdego faceta przypominającego Reeda, co się stanie, gdy zobaczy go we własnej osobie? Muszę odzyskać kontrolę nad sobą; Muszę.
Wyczyściła sukienkę i wróciła do przyjaciółek.
Wszystko w porządku? - spytała Mary.
Tak - odrzekła Felicity. - Tylko zła jestem na siebie, że jestem taka rozedrgana. To pewnie przez te ilości kofeiny, które dzisiaj wypiłam.
Rozmawiały dalej, patrząc na dzieci chlapiące się w płytkiej wodzie. Jedno z nich, wyjątkowo śliczna rudowłosa dziewczynka, rzuciła w brata piłką, która potoczyła się aż pod stopy Mary. Mary podniosła ją i odrzuciła do małej, która uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Felicity ze zdumieniem zobaczyła w oczach dawnej przyjaciółki łzy, które szybko otarła. Felicity też zachciało się płakać, ale dość się już napłakała poprzedniej nocy. Poza tym żaden mężczyzna nie jest wart łez, powiedziała sobie ze złością. Wszyscy cię w końcu zawiodą,
Zgadnijcie, co wam powiem - głos Abby wdarł się w myśli Felicity. - Policja wreszcie zaczyna traktować mnie poważnie. Zaczęli śledztwo w sprawie śmierci mojej mamy.
To dobrze - skwitowała Vanessa. - Najwyższy czas.
Co sprawiło, że zmienili zdanie? - spytała Felicity.
Raport lekarza sądowego. Napisał, że w organizmie nie miała śladów naparstnicy, ale ja wiem, że aż do ostatniego

dnia skrupulatnie brała swoje lekarstwo na serce. Widziałam, jak je brała. A teraz jej pudełko na leki gdzieś znikło.
To dziwne - rzuciła Vanessa.
No właśnie. Ale jest coś jeszcze. Pamiętacie Edith Carter, gosposię mojej mamy?
Wszystkie przytaknęły.
No właśnie. Tego dnia, kiedy moja matka umarła, Edith słyszała, jak jakaś kobieta na nią wrzeszczy. Dlatego teraz policja szuka tej kobiety, żeby ją przesłuchać.
Czy policja uważa, że to ta kobieta zabiła twoją matkę? - spytała Mary.
Felicity zmarszczyła się, bo pytanie Mary wydało jej się dziwaczne. Sądząc po reakcji, podobnego zdania była Ab-by, która obrzuciła Mary bystrym spojrzeniem.
-Nie mam pojęcia. Nie powiedzieli mi nic poza tym, że wszczęli ponownie śledztwo.
Mary kiwnęła głową z troską.
Felicity zapomniała na chwilę o własnych kłopotach i zastanawiała się, czy Mary jest nieszczęśliwa. Zupełnie nie wyglądała jak dawna Mary. Emma powiedziała Felicity, że kiedy były razem w szkole, Mary była duszą każdej imprezy, zawsze gotowa na wszystko. Jednak po powrocie z Europy stała się bardzo cicha i pokorna, a czasami nawet wyraźnie smutna, tak jak przed kilkoma minutami, kiedy odrzuciła piłkę małej dziewczynce.
Felicity chciała, żeby Mary opowiedziała, co ją gnębi, ale jak na razie nie zwierzyła się żadnej z nich.
Chyba każda z nas ma swoje tajemnice, pomyślała.
O wpół do szóstej Vanessa powiedziała, że musi uciekać, i był to sygnał dla wszystkich do rozejścia się.
- Nie zapomnij o naszym następnym lunchu - powie-

działa Abby do Mary, która wzruszyła ramionami i wymruczała, że może przyjdzie.
Tak, Mary na pewno coś dręczyło. Może w Europie wdała się w jakiś nieszczęśliwy romans? Och, tylko nieszczęśliwe romanse ci w głowie, skarciła się zaraz za te myśli. To, że sama masz taki problem, nie znaczy, że inni też.
Starając się odepchnąć daleko wspomnienia o Reedzie, Felicity skierowała swe myśli do pytania, jakie zadała Mary w sprawie tamtej kobiety poszukiwanej przez policję. Mimo woli po raz kolejny zaczęła się zastanawiać, czy Rita mogła być zamieszana w tę sprawę. W końcu gosposia Bunny mówiła o kobiecie, a nie o mężczyźnie.
Felicity czuła nadchodzący ból głowy wywołany nadmiarem przepełniających ją uczuć: poczucia winy z powodu oszukiwania Emmy, smutku wynikającego z utraty Reeda, troski o Mary i podejrzeń wobec Rity.
Następne dni wcale nie były lepsze. Emma, podekscytowana zbliżającym się ślubem, kilka razy dzwoniła, żeby się umówić na lunch.
Felicity wiedziała, że wkrótce wyczerpią jej się wymówki, ale nie czuła się na siłach przebywać w jej towarzystwie. Była po prostu zbyt nieszczęśliwa, a osoba Emmy tylko przypominała jej o Reedzie i o tym, jak oszukała najlepszą przyjaciółkę, narażając ich przyjaźń.
I to dlaczego?
Tydzień cudownego seksu i wyrzuty sumienia do końca życia.
Czy było warto?
Felicity nie potrafiła na to odpowiedzieć.
Wiedziała tylko, że zbyt wiele kosztowało ją utrzymywanie przy Emmie maski osoby szczęśliwej i niewinnej.

Dalej więc unikała jej towarzystwa i była pewna, że Emma prawdopodobnie zaczyna się zastanawiać, o co chodzi.
Z Ritą natomiast musiała się widywać codziennie. Za każdym razem, kiedy Rita pytała ją o coś na temat jej przyjaciółek, myśl o jej ewentualnym udziale w morderstwie Bunny Talbot i szantażach powracała. Co będzie, jeżeli się okaże, że Rita rzeczywiście jest w coś zamieszana?
No i praca. Chociaż na razie wszystko szło gładko, jeśli chodziło o ślub Stauntonów mający się odbyć w sobotę w klubie, Felicity wiedziała, że ani na chwilę nie może niczego spuścić z oka, bo Jemima Staunton jest wnuczką jednego z założycieli klubu, więc wesele musi być ze wszech miar doskonałe.
Wszystkie te problemy miały swoją wagę.
Felicity źle spała, stała się zrzędliwa i zmęczona i czuła się, jakby atakowała ją grypa. Zdawała sobie sprawę, że wszyscy się zastanawiają, co się z nią dzieje.
No i wciąż nie powiedziała Reedowi, że ślub Newhouse'ówny został odwołany. Czując się jak podły tchórz, w końcu wysłała mu starannie przemyślanego e-maila.
Cześć Reed,
Przykro mi, ale muszę cię powiadomić, że Portia New-house odwołała swój ślub, więc sesja zdjęciowa w Rosedale też jest nieaktualna. Jeżeli chcesz wynagrodzenia, wyślij proszę rachunek do mnie do biura, a ja przekażę go Madeline Newhouse.
Dziękuję,
Felicity

Jej palec przez dłuższą chwilę wahał się nad opcją „wyślij", zanim w nią kliknęła.
Tak, pomyślała. To wszystko. Teraz już nawet nie ma żadnego powodu, żeby z nim kiedykolwiek rozmawiać. Nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu. I w tym właśnie momencie Rita wyszła ze swojego gabinetu.
- Felicity! Co się stało? Co ci jest?
Chociaż Felicity starała się udawać, że wszystko jest w porządku, nie mogła powstrzymać spływających jej po twarzy łez. Chwilę później była już w ramionach Rity, która mruczała cicho:
- No już, no już. Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.
Kiedy wreszcie się uspokoiła, Rita podała jej pudełko chusteczek. Otarła oczy i wydmuchała nos.
- Chcesz porozmawiać? - spytała Rita łagodnie.
Felicity patrzyła na jej miłą twarz, ciepłe i przyjazne oczy i szczerą troskę wypisaną na twarzy. Nie, Rita nie mogła mieć nic wspólnego z tymi okropnymi pogróżkami. Po prostu nie mogła.
- Tak, ale najpierw muszę ci coś wyznać.
Rita czekała w milczeniu.
- Wstyd mi się przyznać, ale przez jakiś czas myślałam, że to ty szantażujesz moich przyjaciół.
Szantażuję twoich przyjaciół? -Tak.
Ale... kto jest szantażowany?
- Rito, naprawdę nie mogę ci powiedzieć. Powiedziano mi o tym w zaufaniu. Ale to wszystko zaczęło się po śmierci Bunny Talbot. Najwyraźniej skradziono jej dzienniki. W każdym razie gdzieś znikły. A wkrótce

potem niektóre osoby mające tajemnice, których wolałyby nikomu nie zdradzać, zaczęły dostawać listy z żądaniem okupu.
Och, to straszne!
Właśnie.
-I naprawdę myślałaś, że to ja?
Tak naprawdę to nie, ale brałam taką możliwość pod uwagę - skrzywiła się. - Przepraszam cię. W głębi serca wiedziałam, że nie masz z tym nic wspólnego.
No bo nie mam. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Nigdy. Przecież to przestępstwo.
Tak - powiedziała Felicity. - Ale tego, kto to robi, jakoś to nie powstrzymuje.
Ty też dostałaś taki list?
Ja? Nie. Ja nie mam nic do ukrycia.
Ale w momencie, kiedy te słowa padły z jej ust, wiedziała, że to nieprawda. Ta świadomość zaciążyła jej na sercu jak kamień. W tej chwili wiedziała już, co musi zrobić.
- Rito - powiedziała - porozmawiamy później, dobrze?
Teraz muszę załatwić coś ważnego.
Dwadzieścia minut później Felicity parkowała swoją toyotę przed galerią Emmy.
- Fee! - wykrzyknęła Emma na jej widok. - Co za miła niespodzianka!
Przyjaciółki uściskały się. Emma natychmiast zaproponowała jej coś do picia i zaprosiła do swojego biura, gdzie mogły swobodnie porozmawiać.
- Jak ktoś wejdzie, usłyszę dzwonek.
Kiedy już siedziały w gabinecie, Felicity zebrała się na odwagę.

- Em, muszę ci coś powiedzieć. Bardzo mi ciąży trzymanie tego przed tobą w tajemnicy, a dzisiaj zrozumiałam, że nie mogę tego dłużej robić.
Fioletowe oczy Emmy rozszerzyły się nieznacznie. To był jedyny znak, że oświadczenie Felicity ją zaskoczyło. W milczeniu wysłuchała opowiadania Felicity o tym, co się wydarzyło, gdy była w Rosedale po raz pierwszy, i o tym, że Reed zaprosił ją na Cozumel i że zdecydowała się z nim pojechać.
Felicity czuła, że kamień ciążący jej na sercu traci wagę, i wiedziała, że postępuje słusznie.
Proszę, powiedz, że mi przebaczysz - zakończyła.
Och, Fee, przecież tu nie ma nic do wybaczania. - Emma uśmiechnęła się. - Cieszę się, że Reed znalazł kogoś innego, i bardzo się cieszę, że to jesteś ty.
Felicity znowu zachciało się płakać. Co się z nią dzisiaj działo?
Jesteś taka dobra - powiedziała. - Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Zawsze chciałam być taka jak ty.
A ja zawsze chciałam być taka jak ty - uśmiechnęła się Emma. - Jesteś taka silna i taka niezależna. Wszystkie cię podziwiamy.
Kiedy się uściskały, Felicity poczuła, jak bardzo jest szczęśliwa, że otaczają w życiu tyle wspaniałych osób. Emma, Rita, inne przyjaciółki. No to co, że Reed jej nie kocha? Przedtem jakoś dobrze się jej bez niego żyło.
I teraz też będzie dobrze.
Reed wpatrywał się w e-mail od Felicity. Zastanawiał się, czy powinien jej odpisać.
Zdecydował, że tego nie zrobi.

Nie chciał do niej pisać. Chciał się z nią zobaczyć. Chciał jej dotknąć. Chciał, żeby przyznała, że czuje to samo.
Cholera. To nie był błąd.
Ale jak sprawić, żeby w to uwierzyła?
Nagle coś go olśniło. Kiedy chciał, żeby pojechała z nim na Cozumel, i próbował ją namówić, powiedziała „nie".
Ale kiedy przysłał jej kwiaty i prezerwatywy, zmieniła zdanie.
Przecież to oczywiste! Dlaczego wcześniej na to nie wpadł?
Felicity nie jest kobietą, którą można do czegoś przekonać słownie. Żeby ją zdobyć, trzeba działać.
Uśmiechnął się.
Już wiedział, co musi zrobić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zapach setek róż unosił się w powietrzu, a Felicity robiła w myślach przegląd wszystkich elementów imprezy. Stała w przedsionku kościoła i patrzyła, jak Rita układa fałdy kremowego satynowego trenu sukni Jemimy. Z kościoła dochodził radosny szmer gości niecierpliwie czekających na pojawienie się pary młodej.

Kiedy skończyło się preludium, organista zaczął grać pierwsze statyczne nuty Arii na strunie G Bacha, którą Jemima i jej matka wybrały na wejście. To był idealny wybór, pomyślała Felicity, dobrze dopasowany do iście królewskiej panny młodej i tego eleganckiego, subtelnego kościoła.

Felicity podeszła do pierwszej druhny i cicho przypomniała jej, żeby powoli zaczęła iść środkiem.

Wiem - odpowiedziała ładna blondynka z dołeczkami. - Nie ma pośpiechu. Każdy krok mam stawiać z wahaniem.

Właśnie.

Felicity obserwowała, jak cały orszak posuwa się do przodu. Rita dołączyła do niej, kiedy ruszyła prowadzona przez ojca panna młoda.

Od początku Felicity wypatrywała, czy wśród gości nie ma Reeda. Odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że wcześ-

niej czy później na niego wpadnie, ale wolała, żeby stało się to potem, kiedy odzyska większą kontrolę nad swoimi emocjami.
Nie dostała odpowiedzi na e-mail. Nie, żeby na nią czekała. Była pewna, że Reed wymazał ją z pamięci.
- Umiłowani - zaczął kapłan. - Zebraliśmy się tu dziś przed Bogiem i całą wspólnotą, żeby połączyć tego mężczyznę i tę kobietę świętym węzłem małżeńskim w związek, w który nie wolno wstępować nierozważnie czy lekkomyślnie, ale z nabożeństwem, dyskrecją, roztropnie i uroczyście.
Nastąpiło tradycyjne wprowadzenie do przysięgi.
Kto wydaje tę kobietę za mąż?
Jej matka i ja - odezwał się z dumą Wallace Staunton. Włożył dłoń córki w ręce jej wybranka i z jaśniejącą twarzą zajął miejsce koło swojej żony, Aurory.
Teraz przyjaciółka Jemimy zaśpiewała piosenkę Always. Jemima mówiła Felicity, że grano ją, kiedy jej ojciec poprosił matkę o rękę.
Nadszedł czas na przysięgę.
Kapłan patrzył dobrotliwie na stojącą przed nim parę. Przeważnie podczas tej części ceremonii myśli Felicity błądziły swoimi ścieżkami. Zazwyczaj myślała o tym, co musi zrobić po ślubie i co może się nie udać na przyjęciu.
Dzisiaj jednak z jakichś przyczyn słowa kapłana spowodowały ucisk w jej gardle.
- Małżeństwo jest związkiem męża i żony w sercu, ciele i duszy - mówił. - Zawarte jest dla ich wspólnej radości oraz dla wsparcia i pomocy okazywanych sobie wzajemnie w dobrej i złej doli.
W dobrej i złej doli, pomyślała smutno Felicity. Czy

kiedykolwiek będzie to miała? Kogoś, z kim będzie dzielić wszystkie radości i smutki? Kogoś, na kim można polegać? Kogoś, komu naprawdę będzie na niej zależało? .
Och, Reed...
Jej oczy wypełniły się łzami, sięgnęła więc do torebki po chusteczkę. Wiedziała, że musi wziąć się w garść, ale ostatnio nie bardzo jej to wychodziło.
- Ten związek oznacza miłość - ciągnął ksiądz - lojalność, uczciwość i zaufanie, ale przede wszystkim przyjaźń. Zanim Jemima i Phillip poznali miłość, byli przyjaciółmi i to z ziarna przyjaźni wykwitło ich przeznaczenie. Nie myślcie, że można kierować miłością, bo to ona, jeżeli na to zasłużycie, pokieruje wami.
Te słowa były tak piękne, że Felicity poczuła ból w sercu. I wreszcie zrozumiała, że przez długi czas sama siebie okłamywała. Oczywiście, że wierzyła w małżeństwo. Po prostu bała się, że znowu zostanie zraniona, jeśli odda serce i duszę komuś, kto ich nie będzie cenił, tak jak nie docenił ich Sam.
Och, Reed, dlaczego nie mogłeś mnie pokochać? Dlaczego musiałam być tylko kimś, kto pozwolił ci zapomnieć o Emmie?
Nie wytrzyma tego dłużej. Pochyliła się do Rity i szepnęła, że musi wyjść na powietrze.
Rita spojrzała na nią z zaciekawieniem, ale nic nie powiedziała, a Felicity pospiesznie wyszła z kościoła. Na zewnątrz odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i powiedziała sobie, że reszta dnia będzie łatwiejsza. Kiedy będą w klubie, będzie miała mnóstwo pracy i biegania. I miała nadzieję, że nic tam nie przypomni jej o Reedzie.

Reed patrzył na Felicity zza wysokiej rośliny stojącej przy otwartych drzwiach tarasowych. Na szczęście nie wie działa, że tu jest. Przyjdzie jeszcze czas, żeby się jej pokazać. Teraz po prostu z przyjemnością obserwował ją przy pracy.
Była wulkanem energii, bez dwóch zdań. Widać ją było wszędzie, trzymała pieczę nad każdym najmniejszym szczegółem. Ponadto w czarnej, obcisłej, koronkowej sukience i na wysokich obcasach wyglądała pięknie..
Klub dzisiejszego wieczoru udekorowany był setka mi małych orchidei i białych róż, a fontanny na zewnątrz błyszczały tęczą kolorowych świateł, tworząc magiczną atmosferę sali tanecznej, gdzie odbywało się przyjęcie. Zastanawiał się, czy Felicity przyłożyła rękę do tych dekoracji. Pewnie tak. Wyobrażał sobie, że miała swój udział we wszystkim.
Wszyscy goście w sali balowej ubrani byli wieczorowo - mężczyźni w garniturach lub wieczorowych marynarkach a kobiety w sukniach koktajlowych i wyszukanej biżuterii. Reed znał wiele z tych osób, łącznie z rodzicami pana młodego, ale nie na tyle, żeby zostać zaproszony. Nie sądził jednak, by ktokolwiek mu wypomniał, że się wkradł. Zbyt dobrze się wszyscy bawili.
-Czy to Reed Kelly?
Reed obrócił się na pięcie i zobaczył uśmiechającą się Lucię Peretti, żonę jednego z klientów. Wyglądała jak zwykle olśniewająco: miała na sobie jasnoczerwoną cekinową sukienkę opinającą jej zmysłową figurę.
- Cześć, Lucia. - Miał nadzieję, że nikt jej nie usłyszał
Rzucił ukradkowe spojrzenie w kierunku Felicity, ale była odwrócona tyłem, zajęta rozmową z jednym z kelnerów.

Dlaczego chowasz się za tą rośliną? - Ciemne oczy Lucii połyskiwały z rozbawieniem.
Nie chowam się.
A tak wygląda.
Reed nie chciał negować czegoś, co było oczywiste.
A gdzie jest Antonio? Jakoś go nie widzę.
Nie cierpi wesel - powiedziała Lucia. - Uważa, że wystarczy, jeżeli prześle parze młodej kosztowny prezent. Ale nie ma nic przeciwko temu, żebym ja szła. Wie, jak lubię przyjęcia. I chce, żebym była szczęśliwa.
Reed uśmiechnął się pod nosem. To było mało powiedziane. Lucia Peretti trzymała męża całkowicie pod pantoflem.
W tym momencie zespół wrócił po przerwie i zaczął grać żywą salsę. Parkiet zapełniał się parami.
- Chodź; zatańcz ze mną. - Lucia chwyciła Reeda za rękę, kiwając się w rytm muzyki.
-Hmm, Lucio, dziękuję, ale... - Nie udało mu się dokończyć zdania, bo Lucia, nie zwracając uwagi na jego opór, wyciągnęła go zza rośliny.
Nie martw się, taki taniec jest łatwy - powiedziała.
To nie o to chodzi. Po prostu... - urwał. Teraz, skoro kryjówka została spalona, równie dobrze mógł zachować się uprzejmie i z nią zatańczyć.
Kiedy już byli na parkiecie, Reed pociągnął ją na środek, gdzie mieli więcej miejsca.
Wiedział dokładnie, w którym momencie Felicity go zobaczyła. Przez ułamek sekundy ich oczy się spotkały, a ona szybko odwróciła wzrok. Zdążył jednak dostrzec jej pobladłą twarz i panikę w oczach. Jego widok ją zdenerwował. Miał nadzieję, że to dobry znak.

Reed, jesteś świetnym tancerzem - trajkotała Lucia. - Może zaanektuję cię na cały wieczór? Przyszedłeś sam, prawda?
Tak, ale...
To dobrze.
Posłuchaj, Lucio. - Reed zmęczony był jej pewnością siebie. - Może i przyszedłem tu sam, ale mam inne plany.
Och, też coś. - Wydęła jasnoczerwone usteczka. - Myślałam, że mnie lubisz.
Lubię cię. Antonia też - przypomniał jej.
Jestem mężatką, ale to nie znaczy, że mam się zamknąć w grobie. - Spojrzała na niego kokieteryjnie. - Kim ona jest?
Uśmiechnął się tylko.
Wkrótce zobaczysz.
Dlaczego tak tajemniczo?
- Bo coś zaplanowałem i chcę, żeby się udało.
Mam nadzieję, że wie, jaką jest szczęściarą.
To ja jestem szczęściarzem - powiedział Reed. To znaczy, jeżeli wszystko potoczy się po mojej myśli, dodał w duchu.
Co on tu robi?
Kiedy Felicity dostrzegła Reeda na parkiecie, myślała, że zemdleje. Wiedziała, że jego nazwiska nie było na liście zaproszonych. Sprawdziła to zaraz po przyjściu. Czyżby zaproszono go w ostatniej chwili? A może wkradł się nieproszony? A jeżeli tak, to dlaczego?
Ręce jej drżały. Nerwowo przesunęła kwiaty na stole kilka centymetrów w lewo.
Czy zostanie tu cały wieczór? Czy umyślnie zamierza ją torturować?
Rozpoznała kobietę, z którą tańczył. Lucia Peretti. Żo-

na giganta elektronicznego Antonia Perettiego. Lucia była nieuleczalną flirciarą, a plotki głosiły, że miała kochanków. Wielu. I że jej mąż nie miał o tym pojęcia.
Czy to nowy nabytek Reeda?
Czy to kolejna kobieta, z którą pojedzie na Cozumel?
Felicity poczuła mdłości. Ale jesteś głupia, powiedziała do siebie. Dlaczego w ogóle pozwoliłaś sobie zaangażować się emocjonalnie w tę znajomość?
Na to pytanie nie było odpowiedzi.
Tak się po prostu stało.
Teraz musiała się tylko jakoś trzymać, dopóki to cholerne przyjęcie się nie skończy. Przed nią jednak była nie tylko ta impreza, ale cała reszta życia. Bo to przecież nie ostatni raz, kiedy zobaczyła Reeda z inną kobietą.
Któregoś dnia Reed znajdzie kogoś, kogo zechce poślubić. Już sama ta myśl sprawiła, że Felicity źle się poczuła. Jak ona to zniesie? Eastwick to małe miasto. A ich krąg społeczny był jeszcze mniejszy.
Nie zniosę tego. Będę musiała wyjechać.
-Felicity, wyglądasz na zmęczoną.
Felicity odwróciła się i zobaczyła zatroskaną twarz stojącej obok niej Rity.
Może nalej sobie coś do picia i usiądź - powiedziała. -Wszystko idzie dobrze. Teraz możesz się odprężyć. Wiem, że jest tu kilka twoich przyjaciółek. Przed chwilą widziałam tańczącą Abby.
Rito, nic mi nie jest.
Dlaczego jesteś taka uparta? Wszyscy widzą, że coś ci dolega.
Ponieważ kłócenie się z Ritą wymagało więcej energii, niż Felicity miała, postanowiła się poddać.

-Dobrze, wygrałaś. Idę gdzieś usiąść.
Felicity wzięła kieliszek szampana od przechodzącego kelnera i rozejrzała się za Abby. Jemima Staunton była o wiele młodsza niż przyjaciółki Felicity, ale matki Abby i Jemimy razem pracowały w jednej organizacji charytatywnej i dlatego Abby też została zaproszona.
Właśnie ją dojrzała, kiedy czyjaś dłoń dotknęła jej ramienia. Odwróciła się, spodziewając się Rity, ale nagle stanęła twarzą w twarz z Reedem. Zaschło jej w ustach.
-Czy mogę prosić do tańca? - zapytał.
- Ja... ja pracuję.
Spojrzał na szampana.
Naprawdę?
Wolno mi się czegoś napić. - Podniosła wyniośle głowę.
Oczywiście, że tak. Tak samo wolno ci zatańczyć. Potrząsnęła głową.
Nie mogę.
- Mimo to Reed wyjął jej z dłoni kieliszek i odstawił go na pobliski stół.
Grzeczna dziewczynka - uśmiechnął się. Następnie wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet.
Felicity nie chciała robić scen, uznała więc, że nie ma wyjścia. Ale kiedy otoczył ją ramieniem i przycisnął bliżej, zrozumiała, że powinna była się oprzeć. Zrobić wszystko, żeby się trzymać od niego z daleka. Bo wiedziała, że gdyby w tej chwili przewrócił ją na parkiet i chciał się z nią kochać, zgodziłaby się. Ten mężczyzna mógł poprosić o wszystko, a ona nie umiałaby odmówić.
Czuła się jak w niebie, tańcząc z nim i wspominając wszystko, co razem przeżyli.
Czuła się jak w piekle, tańcząc z nim i wiedząc, że to najwięcej, na co może liczyć.

-Pięknie dziś wyglądasz - powiedział Reed w jej włosy.
- Ale ty przecież zawsze wyglądasz pięknie.
Jej serce waliło jak szalone. Dlaczego to robił? Czy wiedział, że to nie fair?
-Przyglądałem ci się przez chwilę - ciągnął. - I podziwiałem, jak świetnie sobie radzisz.
-Dziękuję.
Jesteś wspaniałą kobietą. Czego chciał? Przycisnął ją bliżej.
Felicity, popatrz na mnie - szepnął. Powoli podniosła oczy.
Jest coś, co muszę wiedzieć - powiedział.
Co takiego?
Piosenka się skończyła, a jeden z członków zespołu ogłosił piętnastominutową przerwę. Ludzie zaczęli schodzić z parkietu. Reed jednak nie ruszył się ani nie rozluźnił uścisku.
-Muszę wiedzieć, czy mnie kochasz. Bo ja cię kocham. Kocham cię bardziej, niż myślałem, że potrafię, i chciał bym spędzić z tobą resztę życia.
Serce Felicity zatrzymało się. Czy naprawdę słyszała te słowa? Czy też tak bardzo chciała je usłyszeć, że je sobie wyobraziła? Ale wtedy, w chwili, która miała przetrwać na zawsze w jej pamięci i którą kiedyś opisze swoim dzieciom i wnukom, Reed opadł na kolano. Nie zważając na otaczających ich ludzi, którzy przestali rozmawiać i stali, patrząc na nich z zaciekawieniem, powiedział tak, by wszyscy słyszeli:
-Felicity Farnsworth, czy wyświadczysz mi ten honor i zostaniesz moją żoną?

Oczy Felicity po raz kolejny wypełniły się łzami.
-Och, Reed! - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.
Na jego usta wypłynął jeden z tych szelmowskich uśmieszków, które tak uwielbiała.
Czy to było „tak"?
Tak! - odpowiedziała. - Tak, tak!
I już stał i ją całował, a goście weselni bili brawo.
Kiedy zakończyli pocałunek, sięgnął do prawej kieszeni i wyjął z niej małe pudełeczko obszyte granatowym aksamitem.
Felicity westchnęła. W środku leżał najpiękniejszy różowy diament, jaki kiedykolwiek widziała. Goście stojący najbliżej zaczęli wydawać okrzyki zdumienia.
Reed wyjął pierścionek z pudełka i wsunął jej na palec Felicity spojrzała na pierścionek, a potem na Reeda. W jej oczach malował się zachwyt.
Jeszcze nie powiedziałaś, że mnie kochasz - drażnił się z nią.
Uwielbiam cię, głupku - powiedziała, po czym zarzuciła mu ramiona na szyję i pozwoliła, by ten pocałunek powiedział mu wszystko, co czuła.